



K. Jeziorowski i A. Zaryęta



Książka do Czytania

dla klasy trzeciej
polskich szkół w Brazylii.

Wydanie pierwsze.



KURYTYBA

Nakładem Związku Zawódowego Nauczycieli
Polskich Szkół Prywatnych w Brazylii.

1924.

K. Jeziorowski i A. Zarychta



Książka do Czytania

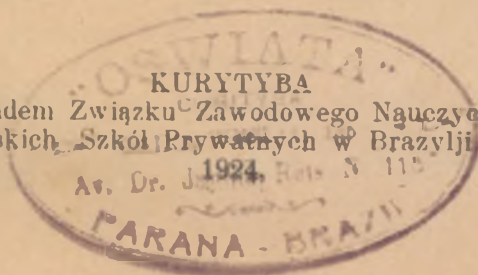
dla klasy trzeciej polskich szkół w Brazylii.

Wydanie pierwsze.



OSWIATA
KURYTYBA
Nakładem Związku Zawodowego Nauczycieli
Polskich Szkół Prywatnych w Brazylii

Av. Dr. J. 1924, Rols N 115



PRZEDMOWA.

«Książka do czytania dla klasy III-iej Polskich Szkół w Brazylii» jest przeznaczona dla dzieci w trzecim roku nauczania.

Układ jej wzoruje się na analogicznych wydawnictwach polskich, szczególnie zaś na cennych czytankach i zbiorach wytrawnych pedagogów polskich — S. Sempołowskiej, A. Stali, M. Brzezińskiego, Pisarzewskiej i innych.

Odbiega jednak od tych wydawnictw oryginalnych pod względem różnorodności zgromadzonego materiału.

Ma ona bowiem zastąpić poniekąd zarówno nauczycielowi, jak i uczniowi niezbędne podręczniki historii, geografji, gramatyki i wiadomości ogólnych — to też staraliśmy się zwykłą treść czytankową zaopatrzyć w materiał z tych poszczególnych nauk.

Tu i owdzie użyte miejscowe, polsko-parańskie zwroty i wyrażenia nie mają pretensji do zaliczenia ich w poczet polskich neologizmów, sądzymy tylko, że ożywią nieco samą treść i uczynią ją zrozumialszą dla umysłu dziecka.

Dążyliśmy do tego, aby niechęć kolonisty do nabywania poszczególnych podręczników zneutralizować, oddając w ręce dziatwy książeczkę, zawierającą, o ile tylko możliwości, te wszystkie pożyteczne wiadomości o Świecie i Ojczyźnie, które zdoła opanować i przyswoić umysł ucznia w trzecim roku nauczania.

Ilustracje i pytania mają na celu ułatwienie nauczycielowi poszerzenia i wyjaśnienia przerabianego materiału.

Trudności układu tego rodzaju wydawnictwa są liczne i bardzo duże, to też zdajemy sobie dokładnie sprawę z usterek i braków naszej książeczki.

Prosimy też wszystkich Kolegów i Koleżanki, oraz te wszystkie osoby, które obchodzi szkolnictwo polskie na obczyźnie o nadsyłanie nam swych uwag i wskazówek, które z największą chęcią weźmiemy pod uwagę przy następnym wydaniu.

Pracę naszą oddajemy do użytku młodzieży i nauczycielstwa polskiego z tą jeszcze uwagą, że stara prawda pedagogiczna, iż «nauczyciel powinien uważać każdy podręcznik zawsze, jako jedynie pomoc i dodatek do swego własnego wykładu», powinna przy korzystaniu z «Książki do czytania dla klasy III.» znaleźć jaknajszersze zastosowanie.

K. J. i A. Z.

1. Nowy rok szkolny.

Znów w szkolnej ławce schylony pilnie,
Z książką, co światło w główce wam nieci,
I co wam korzyść da nieomylnie,
Witajcie, dzieci!

Czas na wakacjach zbiegł wam tak chyżo,
Jak ptak, co szybko w oczach przeleci,
I znów o stopień poszłyście wyżej,
To pięknie, dzieci!

I niczem zrażać się nie należy!
Przejdzie rok jeden, drugi i trzeci,
I wielcy ludzie, niech dziatwa wierzy,
Urosną z dzieci.

Lecz nie dość urość, to każdy umie,
A człek nie wzrostem, lecz głową świeci;
Więc trza się starać, aby w rozumie
Rosły wciąż dzieci.

Oto rok szkolny znów się otwiera:
Dalej do książki! czas szybko leci;
Gorliwość w pracy Bóg zawsze wspiera,
Pomnijcie, dzieci!

Wł. Betka.

2. Do szkoły.

Marysia i Franek już 2 lata chodzą do szkoły, a 7-letni Jaś dopiero dzisiaj pierwszy raz wybiera się na naukę.

Skoro świt dzieci pozrywały się z łóżek. Franuś rozpalil pinjorówkami ogień. Marysia wydoila swą ulubioną Krasulę. Jaś tymczasem zawzięcie smarował mydłem ręce i głowę a szczególnie uszy, bo słyszał od Franusia, że



pan nauczyciel nazywa brudasami te dzieci, które przyjdą do szkoły z brudnymi palcami lub uszami. Cała klasa śmieje się wtedy z brudasów.

Mama już też wstała, naszykowała dzieciom śniadanie, ukrajała im duże kromki chleba, posmarowała je masłem, dodała spory kawał białego sera i kawałek mięsa, nalala do butelki dużo mleka i trochę kawy i to wszystko ułożyła w koszyczku.

Do szkoły dzieci miały 6 kilometrów, prędko więc zjadły śniadanie i cichutko wyszły z domu, żeby nie pobudzić młodszego rodzeństwa. Franuś idzie na przedzie

ścieżką przez herwał między pniakami ściętych drzew; po obu stronach ścieżki i na całym herwale widać sporo pinjorów, a między nimi pełno drzewek herwowych o białej korze z poobcinanemi gałęziami. Na końcach obciętych gałęzi widać już młode pędy i piękne soczyste ciemnozielone liście — to największe bogactwo Parany.

Ojciec dzieci, zamożny kolonista, nie sprzedaje pinjorów, a nawet w zimie w wolnym czasie dosadza pinjongi i słusznie mówi, że jak niema w herwale pinjorów lub innych wysokich drzew, to herwa-mate wymarżnie.

Za herwalem dzieci wyszły na drogę wozową, która wiedzie przez las, aż do samej szkoły. Pod górką płynie po kamieniach strumyk, w którym wędrująca gromadka dzieci umyła sobie porządnie nogi.

Z tego miejsca widać już było szkołę. Był to obszerny, świeżo pobielony budynek, pokryty czerwoną dachówką. Stał na obszernej polanie, porośniętej trawą i dlatego miejscowość tę nazwano Kampiną. ♪

— Ładna jest nasza szkoła — odezwała się Marysia — patrz Jasiu, jak ładnie się zielenią pomarańcze, pesyki i jabłonie w ogrodzie szkolnym!

— Chodźmy prędzej — dodał Franek — widzę chłopców przy szkole, to zagramy w piłkę, nim się zaczną lekcje!

Dzieciaki wesoło przyspieszyły kroku.

Na podwórzu szkolnem Marynia przywitała się z dziewczętami, które bawiły się w „kotka i myszkę“ i poszła zanieść do klasy koszyk z jedzeniem, a Janek pobiegł za nią, aby zobaczyć, jak wygląda ta izba z dużemi oknami.

Zagadka.

Mocny, wytrwały, w jadle wstrzemięźliwy,
Ale uparty i bardzo leniwy.

3. W sali szkolnej.

— Co to za pan na obrazku z wąsami i takimi dużymi brwiami? — zapytał Jurek, pokazując palcem na portret marszałka Józefa Piłsudskiego, przybrany zielenią.

— To Naczelnik naszego narodu, budowniczy odrodzonej Polski — zawołała z zapałem dziewczeczka. — Na zakończenie roku szkolnego my, starszy oddział, umailiśmy portret Piłsudskiego liściem palmy i gałązkami tuji — dodała Mania, z miłością spoglądając w twarz Naczelnika.

— A ten portret, który wisi nad tablicami, to prezydent Polski — Stanisław Wojciechowski — z dumą objaśniała dziewczynka wizerunki. /

-- Na tej większej tablicy robimy trudne zadania nawet na dzielenie i piszemy całe zdania sami z głowy, jak nam pan nauczyciel każe, a na tej mniejszej tablicy, to pierwszy oddział robi łatwe dodawanie i pisze wyrazy z elementarza: as, osa, tato, kot i o lalkach Ań. To jest tablica dla smarkatych dzieci -- dodała, z góry patrząc na kilku pierwszoklasistów, którzy przybiegli oglądać nowego kolegę.

— A to mi wielka pani! — zaprotestował głośno jeden z obrażonych — masz 10 lat i udajesz profesorkę! — Samaś smarkuła! — dodał rozgniewany.

— Daj spokój, Józiu pogódźmy się — ustąpiła Mania.

— A co to takiego na ścianie — dopytywał się Jaś, pokazując dużą kolorową mapę Brazylii.

— To są wszystkie stany Republiki Brazylijskiej — wyjaśniła go siostra, a tu u dołu jest mapa naszej Parany, na tamtej ścianie mapa Polski, pod zegarem mapa Europy, a te dwie okrągłe mapy, to obie półkule, cały świat tu widać. Pan nauczyciel nawet nam pokazywał, jak to działo się i nasi rodzice jechali z Polski do Brazylii — opowiadała Mania. /

— Ale ja też wiem, gdzie jest Kurytyba — pochwalił się Józio.

— Ale nie wiesz, gdzie jest Rio de Janeiro albo Warszawa! — zawołała Mania.

— Wiem.

— Nieprawda!

— A wiem!

— No to pokaż mi zaraz, jak się jedzie z Gdańska do Paranaguá? tryumfowała Mania.

Józio niepewnym wzrokiem spojrzął na mapy. Wtem rozległ się dzwonek, dzieci porzuciły zabawy i biegiem wypełniły salę szkolną.

Po chwili wszedł nauczyciel.

Zrobiło się cicho, i zaczęła się lekcja. ✕

1. Opowiedz: a) jak było w domu przed wyjściem do szkoły, b) w drodze do szkoły, c) w szkole.

2. Jutro opowiedzcie, jak było w drodze ze szkoły do domu.

4. Zgłoski

Mamy wyrazy krótkie i długie. Wyraz: koń — jest krótki, bo go mówię za jednym poruszeniem ust. Jest to wyraz jednozgłoskowy. Są jednak takie wyrazy, że muszę kilka razy ustami poruszyć, aby je wymówić, n. p. e-le men-tarz. Wyraz ten składa się z czterech części czyli zgłosek i dlatego nazywa się czterozgłoskowy.

Trafiają się jeszcze dłuższe wyrazy. Aby wymówić: Kon-stan-ty-no-pol — muszę aż pięć razy ustami poruszyć. Ten wyraz składa się z pięciu zgłosek.

Zgłosek rozdzielać nie można. Kto pisze, musi wiedzieć, z ilu zgłosek składa się każdy wyraz. Gdy całego wyrazu na zapisanej linii pomieścić nie mogę, to piszę tylko jedną lub dwie zgłoski, a resztę zgłosek przenoszę na drugą linię. Kto przy rozdzielaniu wyrazów rozdziela zgłoski, ten popełnia błąd.

Napisz po 3 wyrazy jednozłóskowe, dwuzłóskowe, trzyzłóskowe i czterozłóskowe i kaźdy wyraz podziel na złóski.

5. Jak Szymek gonil słońce

Szymek był chłopcem jeszcze małym, ale niezmiernie ciekawym. Nieraz zapytywał siebie, czym jest owo słońce, które śle nam światło i ciepło? jak też ono daleko jest od ziemi? jak dużym jest słońce? — Długo, długo myślał nad tem, ale nie wymyślić nie mógł; przyszło mu jednak do głowy, że najlepiej będzie dojść samemu zblizka do słońca i własnymi oczyma o tem wszystkim się przekonać.

A była niedaleko od kolonji wysoka góra, za którą słońce zawsze kryło się o zachodzie; patrząc zdaleka, wydawało się, że słońce spada na tę górę i tuż za nią się chowa.

— Niema co! — mówi do siebie Szymek. — Pójdę kiedy przed samym zachodem na wierzchołek góry, doczekam się zachodu słońca, i, gdy będzie chowało się za górę, to mu się zblizka przyjrę!

Jak postanowił, tak zrobił. W niedzielę, mając czas wolny, wyszedł z domu na godzinę przed zachodem słońca i szedł, szedł pod górę, zmęczył się, spocił; — nareszcie dostał się na wierzchołek w tej właśnie chwili, kiedy słońce powinno było upaść na górę. Jakże się jednak zdziwił Szymek, gdy ujrzał, że słońce nietylko nie spada na górę, ale znajduje się jeszcze dość wysoko na niebie — nad lasem, o dwa kilometry odległym...

— Co to takiego? — pyta zadziwiony Szymek, patrząc na słońce. A słońce tymczasem powoli zapadało nadół i kryło się daleko za wysokimi pinjorami lasu. — Ha! kiedy tak, to pójdę za las, a muszę dojść do

słońca! — Że jednak było już późno, i wkrótce ściemniać się poczęło nadobre, powrócił więc do domu.

W następną niedzielę Szymek wybrał się zawczasu, przeszedł górę i doszedł do lasu, za którym miało się chować słońce. Idzie, idzie lasem, aż wydostał się na czysty kamp. Patrzy: a słońce śliczne, czerwone, zbliża się właśnie ku ziemi, zwolna chowa się, ale daleko, daleko, za miasteczkiem, które leżało blisko o milę drogi od tego lasu... Zmartwił się Szymek, że słońce jakby żartuje sobie z niego i ciągle przed nim ucieka, i przyrzekł sobie w duszy pójść kiedyś za miasteczko i zobaczyć, gdzie słońce na noc się chowa.

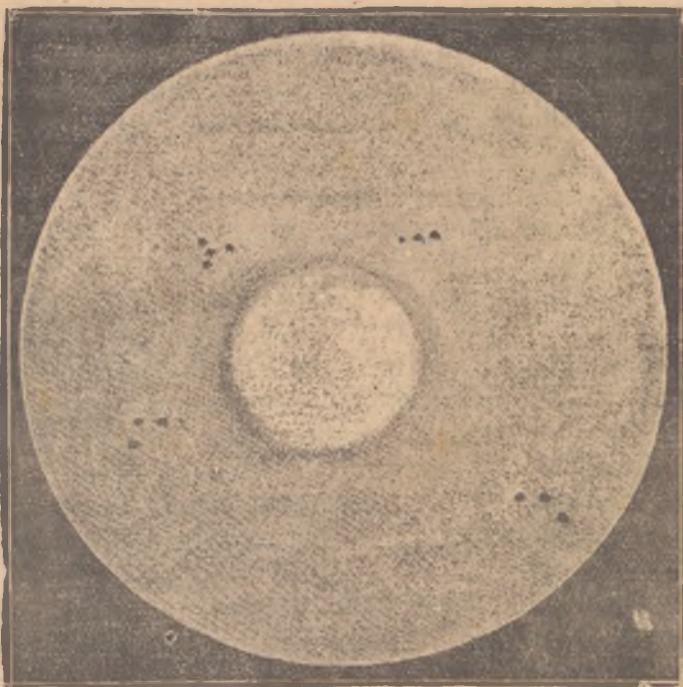
6. O Słońcu

Nie wiem, czy Szymek zrobił to, co zamyslił; ale jeśli poszedł za miasteczko, to szkoda było jego drogi, bo i tam słońca nie znalazł. I nietylko o milę za miasteczkiem, ale o dziesięć, dwadzieścia, o sto i tysiąc mil jeszcze nie znalazłby słońca; a choćby nawet całą ziemię zeszedł, goniąc słońko, to i wówczas jeszczeby do niego nie trafił.

A wiecie dlaczego? Oto dlatego, że słońce nigdy i nigdzie nie upada na ziemię, lecz zawsze unosi się nad ziemią, na niebie. Żeby więc dostać się do słońca, trzeba by wzlecieć wysoko w górę, nad ziemię. A tymczasem człowiek nie może wzlecieć do góry; wprawdzie wymyślili ludzie przyrządy do latania po powietrzu, zwane balonami i aeroplanami, ale na tych balonach nie polecą wyżej jak milę w górę. A zaś, jak obliczyli ludzie uczeni, do słońca jest tyle mil, że i wymówić trudno, a zrozumieć, to prawie, że nie można. Od ziemi do słońca jest dwadzieścia milionów mil. Prawda, że nie rozumiecie, jak to daleko być może? Otóż wytłomaczę wam to lepiej: gdyby można było zbudować kolej żelazną od ziemi do słońca i gdyby

jechać tą koleją wciąż bezustannie, jak można najprędzej, dojechalibyśmy do słońca za trzysta lat. Taka to jest daleka droga od ziemi do słońca. /

Pamiętając, że od ziemi do słońca jest tak daleko, możemy zaraz sobie wymiarkować, że słońce musi być znacznie większe, niż nam się wydaje. Przecież każda rzecz



Ziemia przy słońcu wygląda tak, jak maleńka biała kulczka przy dużej kuli, przedstawiającej słońce.

zdaleka wydaje się mniejszą, niż jest naprawdę: korwa w górze wydaje się nieraz tak małą, jak jaskółka, a jaskółki często nawet nie znać, gdy wzbije się wysoko pod chmury. Dzwon na wieży kościelnej, gdy się nań patrzy zdołu, wydaje się mały; ale, gdy wdrapać się na wieżę, dzwoni okazuje się znacznie większy. To samo jest ze słoń-

cem. Z odległości dwudziestu milionów mil wydaje się nam ono tak małe, jak miska; naprawdę zaś jest ono ogromne, jest daleko większe od całej ziemi, choć ziemia jest też niemala!

Oddawna już ludzie ciekawi byli, jak wygląda nasza ziemia i jak jest duża. I tak, jak dobry gospodarz, dostawszy się gdzieś na nową kolonję, obchodzi często wszystkie zakątki swego domu, pola i lasu, chcąc je dokładnie poznać, — tak samo uczeni nie szczędzili trudów, a schoździli i zjeździli ładem i wodą całutką ziemię na wszystkie strony. Poznali więc oni, jak ziemia wygląda, co się na niej znajduje, i jak wielka jest cała ziemia.

Okazało się, że ziemia wygląda tak, jak, naprzykład, pomarańcza, albo dynia, to jest, że ziemia jest kulista, że jest kulą. Ale ziemia jest taką wielką kulą, że, chcąc ją objechać dokoła, jadąc końmi po 10 mil na dobę, potrzebaby na tę podróż dokoła ziemi półtora roku!

A tymczasem, gdyby można było objechać dokoła słońca, na to potrzebaby nie półtora roku, lecz więcej, niż sto sześćdziesiąt lat!

Azatem słońce musi być znacznie większe od całej ziemi, a tylko dlatego wydaje się małe, że jest od nas bardzo daleko. Ziemia obok słońca wygląda tak, jak, naprzykład, małe ziarnko grochu obok wiekłej dyni.

Tak więc — słońce jest ogromną kulą ognistą. Na kuli tej palą się bezustannie różne rzeczy: glina, żelazo, wapno i wiele innych. Z tego palenia powstaje ogromne ciepło i światło, które dochodzi do ziemi, ogrzewa nas i oświeca.

ŻART. — Co jest potrzebniejsze: słońce, czy księżyc? — zapytał ktoś chlopea.

— Księżyc! — odpowie śmiało zapytany — bo świeci w nocy, kiedy jest ciemno, a w dzień i tak jest widno!

Czy to prawda?

7. Polska szkoła.

Mam nareszcie swoją szkołę,
Swoją polską szkołę,
Nikt radości nie opisze,
Nikt jej nie opowie.
Mogę uczyć się w Warszawie
W drogiej naszej mowie.
Jak mi łatwo idzie praca,
Jak mi ona miła!
Rankiem wstaję, na zegarze
Godzina wybiła ;
Więc wesoło i ochoczo
Do nauki spieszę,
I spotykam na ulicach
Swych kolegów rzeszę.
Wszyscy idziem uśmiechnięci,
Z radosnemi czoły,
Do tej naszej ukochanej
Do tej polskiej szkoły.
Polska mowa brzmi donośnie,
Książki rozkładamy,
Aż nam iskrzą się źrenice,
Taki zapal mamy.
— Polska szkoło ! o my wiemy,
Cośmy winni tobie ;
Jak nam trzeba pracowicie
Uczyć się w tej dobie,
Spełniać swoje obowiązki
Ochoczo wesoło —
Nie powstydzisz się swych uczniów,
Polska nasza szkoło.

Or-Ol.

I. Czy słyszeliście kiedy o szkole niepolskiej dla polskich dzieci?

II. Napisz, do jakiej szkoły chodzisz, podaj adres szkoły, nazwiska i imiona nauczycieli i nauczycielek, tytuły podręczników szkolnych.

III. Przepisz następujący ustęp, zmieniając kropki na przecinki: *Zegar. Warszawa. Mania. Nauczyciel. Kaligrafja. Polska. Brat. Morze. Szkoła. Jan. Brazylja. Wuj. Rzeka. Ameryka. Kurytyba. Paraná.*

IV. Odczytaj te wyrazy, dzieląc je na zgłoski.

8. Zdania i wyrazy.

O każdej osobie i o każdej rzeczy mogę coś pomyśleć. Jeżeli to, co myślę, wypowiem słowami, będę miał *zdanie*. Patrząc na Janka, który pisze i myślę o nim, że to pilny chłopiec. Gdyby mnie kto zapytał, o czym myślę, powiedziałbym *zdanie*: — *Janek jest pilny.* — Słyszysz śpiew, zaraz myślę i mówię *zdanie*: — *Siostra śpiewa,* — Popatrzę na ławkę szkolną, pomyślę i wypowiem *zdanie*: — *Moja ławka jest czysta.*

Zdania są różne: dłuższe lub krótsze. W zdaniach dłuższych jest więcej *wyrazów*, w krótszych jest mniej a każdy *wyraz* pisze się osobno. Zdanie: — *ptak leci* — składa się z dwóch *wyrazów*; w zdaniu: *Janek jest pilny* — są trzy *wyrazy*, a w zdaniu: — *moja ławka jest czysta* — są cztery wyrazy. Mogę powiedzieć jeszcze dłuższe zdanie n. p.: — *Moja mama siedzi i szyje sukienkę.* To zdanie składa się z sześciu *wyrazów*, a każdy wyraz napisany jest osobno.

ZADANIE 1.

Napisz jedno zdanie, składające się z dwóch wyrazów, jedno z trzech, jedno z czterech i jedno z pięciu,

9. Lekcja

Nauczycielka wchodzi. Dzieci wstają. Lekcja się zaczyna. Józio czyta. Zosia pisze. Wandzia płacze. Kazio rachuje. Sąsiad przeszkadza. Mania jest nieuważna. Stefcio zbytkuje. Siostra upomina. Jurek deklamuje. Adaś rysuje. Paulinka zapytuje. Kolega odpowiada. Pani opowiada. Uczniowie słuchają. Nauczycielka chwali. Dzieci cieszą się. Lekcja skończona. Działwa żegna się.



PAUZA.

Opowiedz, co obrazek przedstawia (co widzisz na obrazku).
Napisz zdanie o każdej z osób, które widzisz na obrazku.

Po każdym zdaniu postaw kropkę.

1. Jak u nas jest na lekcji ?
2. Z przeczytanych zdań wypisz wyrazy, oznaczające osobę lub rzecz, o której w zdaniu mówimy (podmioty), na pytanie: Kto wchodzi? Kto wita się i t. d. Po każdym wyrazie postaw kropkę. Po kropce zaczynaj zdanie dużą literą.
3. Przeczytaj te wyrazy.
4. O każdym przedmiocie powiedz zdanie (imie, niż to, które czytałeś).

10. Zachód słońca.

Wiele dzieci widziało zachód słońca, ale nie wiedziały, że to się tak nazywa. Pamiętajcie, jak pod wieczór słońce robi się czerwone, coraz czerwiesze. Można już na nie patrzeć, bo nie tak oślepia. Widać doskonale czerwoną kulę. Kula ta spuszcza się coraz niżej, niżej, aż znika tam, gdzie się dzieciom zawsze zdaje, że niebo styka się z ziemią i świat się kończy (a wcale tak nie jest). To jest właśnie zachód słońca. Potem na niebie zostają śliczne kolory: liljowe, złociste, a najwięcej różowych. Całe niebo się różowi od zachodzącego słońca. Powoli te różane i złociste obłoki gasną i pojawiają się ciemniejsze chmurki na niebie, aż ściemni się zupełnie. Czy widziałyście to kiedy?

1. Powiedz, jak to nadchodzi wieczór (kilka zdań).
2. Kto widział zachód słońca, niech narysuje kolorowym ołówkiem.
3. Napisz kilka zdań o słońcu wieczorem.
4. Wskaż wyrazy, w których jest »ś« i »ń«.
5. Przepisz następujące wyrazy, dodając znak nad n, s, c — tam, gdzie brzmi ś, ć, ń: słońce, słońeczko, świecić, czerwony, czerwieszy, konczyc, gasnąć, gasnie, śliczny, ściemni, złoc, osiepić.

11. Poranek

Minęła nocka, minął cień,
Słoneczko moje, dobry dzień!
Słoneczko moje kochane,
W porannych zorzach rumiane!

Minęła nocka, minął cień,
Niech się wylega w łóżku leń;
A ja raniuchno dziś wstanę,
Zobaczę słonko rumiane,

1. Jak można inaczej to powiedzieć: minęła nocka, ru-
miana zorza, leń, minął cień?

2. Przepisz ten wierszyk. Przeczytaj przepisany wierszyk.

3. Podziel na zgłoski wyrazy: minie, miń, cienie, cień,
słońce, dzień, dnie, rumieńce, rumieni, leń, leniuszek, wstanie,
wstai, raniuchno.

4. Powiedz, czy ń (ni) stoi na początku, na końcu, czy
w środku zgłoski.

5. Pisz podług wzoru:

Promienie —	promień	lenie	—
cienie	—	dłonie	—
dnie	—	konie	—

12. Na kolonji

Chłopcy mieszkali na kolonji.

Antoś siadał nieraz na konia.

-- Nieś mnie, koniku, nieś.

Dobry konik niesie Antosia daleko, na pole, do lasu
lub na pastwisko.

Staś boi się dużego konia i prosi tatusia:

— Kup mi, tatusiu, małego konika, pojedę z Anto-
siem.

Dziś tatuś zawołał Stasia do stajni. U złobu stał
mały osiołek. Staś zaraz wsiadł na osiołka. Antoś pro-
wadził osiołka za uzdę; pilnował, aby braciszek nie
spadł. Staś był uradowany, klepał osiołka po karku.

-- Nazwę go Cieś — myśli chłopczyk.

1. Opowiedz: O Antosiu, o Stasiu, o tatusiu.

2. Napisz zdania: o chłopcach, koniku, polu, łące, lesie,
osiolku.

3. Wskaż wyraz, który coś o nich orzeka. Na jakie py-
tanie ten wyraz odpowiada?

13. Podmiot i orzeczenie.

Rozległ się głos dzwonka, skończyła się przerwa i rozpoczęła się nauka gramatyki. Pan nauczyciel wezwał uczniów, by sobie każdy pomyślał zdanie, o czem mu się podoba.

Jaś powiedział: — Koń jest mocny.

Helenka powiedziała: — Mama gotuje.

Piotruś powiedział: — Kanarek jest ptakiem.

Wtedy pan nauczyciel rzekł: — Jaś mówił o koniu, Helenka o mamie, a Piotruś o kanarku. Wyrazy: koń, mama, kanarek — są podmiotami w zdaniach. Czy łatwo można poznać podmiot? Antoś!

— Bardzo łatwo — odpowiedział Antoś — Jeżeli powiem zdanie o stole, to stół będzie podmiotem zdania, a jeżeli powiem zdanie o książce, to książka będzie podmiotem.

— Podmiot w zdaniu — mówił pan nauczyciel dalej — możemy łatwo odszukać, jeżeli się o niego zapytamy słowami: Kto? co? Jeżeli się zapytam: — Kto gotuje obiad? — to wszyscy odpowiecie — mama. A więc mama jest podmiotem zdania.

— Cośmy powiedzieli o koniu? Mieczu!

— O koniu powiedzieliśmy, że jest mocny — odpowiedział Mieczu.

— Cośmy powiedzieli o mamie? Zosiu!

— O mamie powiedzieliśmy, że gotuje — odpowiedziała Zosia.

— Wyrazy: — mocny, gotuje — są orzeczeniami w zdaniach — rzekł pan nauczyciel. Czy łatwo odszukamy w zdaniu orzeczenie? Józio!

— Bardzo łatwo — odpowiedział Józio. — To, co powiemy o podmiocie, nazywa się orzeczeniem.

Orzeczenie odpowiada na pytania: Co podmiot robi? Jaki jest podmiot? Co mówimy o podmiocie?

(Hania bawi się lalką).



Opowiedz o dziewczynce, którą tu widzisz i zatytułuj opowiadanie.

Napisz zdanie o dziewczynce, o kołysce, o lalce i o chlebie,
Podkreśl podmioty w tych zdaniach,

14. Dom.

Dom budują rzemieślnicy. Ciesła ciosa bale. Mularz buduje mur. Mularczyk rozrabia wapno. Dziewczyzna podaje cegłę. Stolarz hebluje podłogę. Szklarz wprawia szyby. Kowal kuje okucie. Ślusarz robi zamki. Malarz maluje ściany. Blacharz zakłada rynny. Kolonista buduje drewniany dom.

1. Podkreśl podmiot dwa razy, orzeczenie raz.
 2. Napisz kilka zdań o innych rzemieślnikach, co robią.
 3. Znajdź wyrazy trzyzgłoskowe.
-

15. Tomek i mucha.

Smaczną jadł Tomek polewkę z piwa.
Dziecina chciwa
Na misce u brzega
Muchę spostrzega.
— Moja mucho, idźże sobie,
Mama dała mnie nie tobie.
Tak ją uprzejmie przestrzega,
Ale mucha także chciwa
Nie chce odejść od piwa.
Tomek w gniew wpada
I woła : «Mamo, mamó, mucha mi polewkę zjada».

St. Jachowicz.

1. Opowiedz o Tomku i musze.
2. O kim lub o czym mówimy w zdaniach :
Tomek jadł polewkę. Polewka była smaczna. Mucha siedła na brzegu. Chłopiec zawołał mamy. Mama przybiegła. Mucha zjada polewkę.
3. Napisz kilka wyrazów 3-zgłoskowych.
4. Narysuj Tomka i muchę, gdy jedzą polewkę z jednej miski.

5. Napisz podług wzoru :

Idzie — idź	zbudzi — ?	marudzi — ?
chodzi — ?	trudzi — ?	odpędzi — ?
nudzi — ?	spędzi — ?	

16. Dobry opiekun.

Dzień jest ciepły. Mama zaniósła Helę do sadu, posadziła pod dużym drzewem pomarańczowym. Siedzi mama obok Heli i szyje. Kazik chodzi z koszyczkiem i zbiera owoce. Pies Burek leży koło Heli i śpi.

Mama szyje, szyje, aż igielka trach! złamała się.

— Kaziku, popilnuj Heli, ja zaraz wrócę.

Idzie mama po igłę. Zamknęła za sobą furtkę.

Kazik chodzi tu i tam, nudzi się.

— Pójdę do taty — wybiegł z sadu, zostawił furtkę otwartą.

Pastuch wyganiał trzodę w pole. Jedna świnka przez otwartą furtkę wpadła do sadu. Zobaczyła Helę, pobiegła wprost do niej.

— Roch! roch! — chrząka, szczyrzy zęby, zaraz skaleczy Helę.

Burek usłyszał ją, zrywa się na równe nogi. Wrr! chwyta świnkę za uszy, odciąga na bok.

Hela krzyczy.

Mama przestraszona biegnie do dziecka, chwyta Helę na ręce, wypędza świnkę z sadu.

— Gdzież Kazio? — pyta.

1. Kto zaniósł Helę do sadu? Kto siedzi pod drzewem pomarańczowym? Kto zbiera owoce? Kto leży koło Heli? Kto szyje? Co się złamało? Kto miał pilnować Heli? Kto poszedł po igłę? Kto zostawił furtkę otwartą? Kto wyganiał trzodę? Co wpadło do ogrodu? Co mogło skaleczyć Helę? Go ją obroniło? Kto był winien?

17. Jak teraz żyją ludzie.

Teraz ludzie mieszkają po kolonjach lub w miastach, mają chaty i domy, w których chronią się przed deszczem, mrozem i gorącem, mają wiele sprzętów domowych i narzędzi do pracy. Każdy dorosły człowiek umie dziś jakąś robotę, z której żywi siebie i swoją rodzinę. Jedni rolę uprawiają i wydobywają z ziemi zboże, kartofle, kukurydzę, fizon i inne rzeczy, potrzebne na pokarm lub odzienie. Tacy nazywają się *rolnikami* albo wieśniakami, dlatego że uprawiają rolę i mieszkają po wsiach. U nas najwięcej jest rolników. Inni wyrabiają z drzewa, żelaza, gliny, wełny, lnu, skóry — różne narzędzia, sprzęty i t. p. potrzebne rzeczy. Wszyscy tacy ludzie nazywają się *rzemieślnikami*. Inni znów uczą młodzież i dzieci, handlują, w wojsku służą, sprawują urzędy rozmaite, — to są *nauczyciele, kupcy, żołnierze i urzędnicy*. Wreszcie są tacy, co uczą się sami przez całe życie i dowiadują się coraz więcej pożytecznych wiadomości, które potem drukują w książkach dla dobra wszystkich.

Takich nazywamy *uczonymi*.

Mają też dziś ludzie niemało drukowanych książek, gdzie się pisze o różnych rzeczach ciekawych i pożytecznych dla człowieka.

18. Jak żyli niegdyś ludzie.

Dawniej jednak, lat temu kilka tysięcy, ludzie żyli zupełnie inaczej. Nie umieli ani chaty sobie postawić, ani odzieży zrobić, ani jedzenia ugotować, ba! nawet ognia rozniecić nie potrafili. Ciężkie było wtedy ich życie! Mieszkali po lasach, jak zwierzęta, albo kryli się w podziemnych jamach; chodzili nago, żywili się korzeniami i jagodami i wciąż bronić się musieli przed dzikimi zwierzętami, które chciały ich pożreć. — Czym-

że się jednak mieli bronić ci biedacy, kiedy ani zębów wielkich, ani ostrych pazurów nie posiadali? — Oto bronili się swoim rozumem. — Rozum człowieka z niejednej biedy wyprowadzi: człowiek rozumny i niebezpieczeństwo łatwiej dostrzeże i sposób wymyśli na swoją obronę. Tak było i z owymi dawnymi ludźmi.

Bronił się człowiek toporkiem kamiennym.



Na odparcie dzikiego zwierzęcia, gdy biegło ku nim z ostremi zębami, albo z czołem najeżonym rogami, człowiek chwycił kamień, ułamywał gałąź z drzewa i tym bronił się od napaści. Kamień i kawał kija — to

pierwsza broń, jaką sobie ludzie niegdyś wymyślili. Był to pierwszy ich wynalazek.

Długo, długo nie znali ludzie innych narzędzi, prócz kamieni i pałki. Później dopiero z ostrych kamieni i



Pasterze tatarscy na stepie.

gałęzi porobili sobie proce, strzały, dzidy, a potem toporki kamienne. Wówczas nie tylko bronili się od napaści zwierząt, ale już sami upędzali się za nimi; wzięli ich skóry na odzież, mięso na pokarm i zaczęli prowadzić życie *łowicze*. Oczywiście, takie życie lepsze było i bez-

pieczniejsze, niż dawne, gdy żadnych narzędzi, ani broni, jeszcze nie wymyślili. Potem ludzie nauczyli się oswojać zwierzęta i ze stadami oswojonych zwierząt wędrowali z miejsca na miejsce. Ci ludzie stali się pasterzami.

Polowanie dzikich ludzi.



Opowiedz, co widzisz na tym obrazku?

Nauczyciel pomaga dzieciom, wyjaśniając im, że dzikusy zapalili wysoką trawę i dzidami zabijają drobne zwierzęta, które uciekają przed ogniem.

19. Mieszkania dzikich ludzi.

W czasach bardzo od nas oddalonych, tysiące lat temu, za mieszkania służyły ludziom naturalne jaskinie, grotty, najczęściej wyłobione w skałach przez wodę. Człowiek ówczesny nie miał tyle umiejętności, żeby zbudować sobie schronienie. Jeszcze dotąd dzicy mieszkań-



cy Australji mieszkają w jaskiniach. Później kiedy ludzie wymyślili narzędzia do pracy, początkowo kamienne, a potem metalowe, zabrali się do budowania schronisk dogodniejszych.

Jedni stawiali szałas, splecione z gałęzi, inni robili namioty w taki sposób, że wbijali w ziemię kilka długich tyk, związywali je razem u wierzchołka i pokrywali skórą zwierząt. Wiele dzikich ludów nie zna dotąd innych budowli. /

W Brazylii, w wielu miejscach, oddalonych od dróg i kolei żelaznych, w nieprzebranych lasach jeszcze

i teraz mieszkają prawie całkiem dzicy ludzie, o ciemno czerwonej skórze, których nazywamy indjanami.

Indianie budują domki — szałas, jeden blisko drugiego w kółko, a naokoło stawiają wysoki płot okrągły, który chroni ich liche mieszkania od napadu dzikich



zwierząt. Taka gromadka budynków, okrążona płotem, nazywa się taba, lub toldo.

Mieszkańcy «taba» stanowią jakby jedną dużą rodzinę pod komendą wodza, którego wszyscy słuchają. Wódz ten nazywa się szefem «taba».

Opowiedz o mieszkaniach ludzkich w jaskiniach, szałasach, domach i t. d.

20. Polska kolonja.

Rodzice nasi przyjechali z Polski wraz z dziadkiem, który opowiada nam czasem, że rolnicy — koloniści mieszkają w Polsce po wsiach. W takiej wsi jeden dom stoi blisko drugiego po obu stronach drogi; podwórze, stodoła i chlewy mieszczą się w tyle za domem. Wieś polska wygląda jakby małe miasteczko.

U nas, w Paranie, każdy gospodarz stawia dom i budynki gospodarskie na swojej ziemi tak, jak mu jest dogodnie. Domy kolonistów polskich nie zawsze stoją blisko drogi; do najbliższego sąsiada trzeba iść zwykle kilkaset kroków. Oprócz domu gospodarz polak stawia na obszernem podwórzu dużą stodołę, oborę, stajnię i chlewy dla świń, a zaraz za chlewami znajduje się man-giera, gdzie trzoda chlewna ma dosyć miejsca do rycia ziemi i wylegiwania się pod krzakami lub w błocie.

Na naszej kolonji znajdują się wolne pastwiska na kampfach, więc wszyscy gospodarze wyganiają bydło na wspólne pastwisko, tylko małe cielęta zostają na podwórzu lub w zagrodzie koło domu, ażeby dojne krowy same wracały wieczorem do domu; za nimi powraca reszta bydła.

Nasze robocze konie same przychodzą nad ranem do domu, aby dostać od tatusia kukurydzy, ale siwki naszego sąsiada są takie mądre, że tylko w zimie przychodzą same do domu, a w lecie wolą paść się byle jaką trawą na kampie, niż najeść się kukurydzy i pracować w polu. Wicek i Grześ czasem ze 3 godziny czasu zmarnują, nim znajdą i przypędzą swoje siwki na podwórze.

1. Opowiedz, jakie u was są budynki gospodarskie?
2. Ile macie koni, krów i innych zwierząt domowych?

21. Piosnka o Polsce

Szumi wicher, szumi,
Gałązka powiewa,
A ptaszek nad Wisłą
Taką piosnkę śpiewa:

Śliczna ta kraina,
Ta Polska kochana,

Od północy morzem
Bałtyckiem oblana,

Od południa wstęgą
Karpat opasana,
A przez środek Wisłą
Srebrzystą skąpana.

Śliczna ta kraina
Bogate ma pola,
Bo złotą pszeniczkę
Wydaje jej rola.

Wiele miast i wiosek
Na niej się rozsiało...
I serc dobrych wiele
W darze jej przypało... /

Wymień imiona własne, jakie znasz. Wskaż w tym wierszyku imiona własne.

22. O początku Polski.

Przed tysiącem lat my, Polacy, nazywaliśmy się Polanami. Polanie należeli do rodziny ludów, które siebie Słowianami nazywały. Słowianie mieszkali w środku Europy.

W naszym kraju nad Wisłą, Wartą były niegdyś lasy olbrzymie, nieskończone, łączyły się jedne z drugimi, na setki mil się rozciągały i niby płaszczem okrywały ziemię. To też zwykle ludzkie osady były w bliskości lasu albo w lesie.

Nie było wtedy ani miast dużych, ani kolei żelaznych, ani dobrych dróg wozowych, nie było żelaznych pługów, radeł, broni i innych narzędzi rolniczych,

lecz nasi praojcowie używali już noży i siekier żelaznych, zajmowali się rolnictwem, rybołówstwem i myślistwem, a ziemię uprawiali drewnianą sochą.

Wtedy ani Polanie ani ich sąsiedzi pisać nie umieli, i tylko przez opowiadanie o ważniejszych wypadkach utrzymały się podania bajeczne o trzech braciach, z których Lech, po długiej i uciążliwej podróży wśród olbrzymich lasów, doszedł wraz ze swoją drużyną rycerską do pięknej doliny rzeki Warty.



Orzeł polski (z tarczy z XIII w.)

Pewnego razu cięto las w miejscu, które Lech na wybudowanie grodu przeznaczył. (Grodem nazywano miejsce obronne, w którym przebywali broniący kraju rycerze). Lech upolował białego orła, a ktoś z drużyny znalazł gniazdo białych orląt. Lech, zobaczywszy orląta białe, bardzo się ucieszył, nowobudujący się gród nazwał Gniezdem, wizerunek zaś białego orła ustanowił, jako znak czyli herb państwa polskiego.

Przysłowie :

Nie poganiaj konia batem, ale owsem,

23. Krakus i Wanda.

Po wygaśnięciu rodu Lecha, Polacy wybrali sobie władcę Krakusa, znanego z waleczności i sprawiedliwości. Rządy Krakusa sprawiedliwe były i rozumne, a lud czcił go i kochał, jak ojca. Na wyniosłym wzgórzu, w a w e l e m zwanem, u stóp którego płynie Wisła, zbudował Krakus zamek królewski, a wokół powstało miasto, które od niego Krakowem nazwano.

Niebawem jednak wielkie nieszczęście nawiedziło Kraków. U stóp Wawelu w jaskini zamieszkał straszliwy potwór, smok tak żarłoczny, że pożerał nie tylko bydło, ale i ludzi. Krakus podrzucić kazał potworowi siarką wypchanego barana i w ten sposób go zgładził. Wdzięczny lud usypał Krakusowi po śmierci mogiłę, zwaną k o p c e m K r a k u s a.

Chcąc władzę utrzymać przy Krakusowym rodzie, powierzył naród rządy jedynej córce Krakusa W a n d z i e, znanej zarówno z niezwyklej urody, jak i rozumu. Sąsiadujący z Polską R y t y g i e r, potężny książę Niemiec, usłyszawszy o przymiotach Wandy, wysłał do niej poselstwo z prośbą, żeby mu oddała swą rękę, g r o z ąc w przeciwnym razie wojną. Ale Wanda posłów odprawiła z niczem, oświadczając im, że za cudzoziemca nigdy nie wyjdzie. Wohec tego Rytygier zebrał wojsko i wkroczył do Polski. Nieustraszona Wanda ruszyła przeciw niemu z licznymi wiernymi hufcami i pokonała Niemców. Ponieważ jednak Rytygier groził zemstą, Wanda, nie chcąc być na przyszłość przyczyną rozlewu krwi, złożyła siebie bogom na ofiarę i skoczyła w nurty Wisły.

Ukochanej swej królownie naród usypał, podobnie jak Krakusowi, m o g i ł ę pod Krakowem, w tem miejscu, skąd wyciągnięto jej zwłoki i długi czas śpiewał piosnki o tej «Wandzie, co nie chciała Niemca». — Ze śmiercią Wandy wygasł ród Krakusa,

24. Popiel.

Po wygaśnięciu rodu Krakusa zasiadali na tronie książęcym przeważnie słabi i nieudolni władcy. Do takich należał książę Popiel. Ożenił on się z Niemką i jej we wszystkim był powolny. Zła ta i cheiwa władzy niewiasta rządziła krajem, podczas gdy mąż jej oddawał się nieustannym zabawom. Na zamku książęcym ciągle uczutowano i tańczono, a lud biedny cierpiał nędzę i głód. /



Mysia wieża nad Gopłem.

Widząc, że w państwie źle się dzieje, udali się starzy stryjowie Popiela do pałacu i namawiali księcia, aby żonę od władzy usunął i sam zajął się sprawami państwa. Oburzona tem żona Popiela, namówiła męża do otrucia stryjów. Zaprosił ich tedy na ucztę,

podczas której struł winem stryjów, a następnie ciała pomordowanych wrzucić kazał do jeziora Gopła.

Podanie ludowe mówi, że z ciał nieszczęsnych ofiar wylęgła się ogromną ilość myszy, które rzuciły się na zamek. Przerażony Popiel schronił się z rodziną do wysokiej wieży na drugiej stronie jeziora, ale myszy i tam za nim podążyły i zagryzły całą rodzinę książęcą.

Zagadka.

Drzewo, złączone z żelazem,
Przedstawia siódmkę razem, +

25. Promienie słoneczne.

Słoneczko wzeszło. Promienie padły na ziemię. Najpierw promień padł na skowronka. Skowronek zbudził się. Poruszyły się skrzydełka. Ptaszek wzleciał w górę. Zabrzmiała piosnka.

Drugi promień padł do łóźeczka. Michał spał jeszcze. Słonko zaświeciło mu w oczy. Chłopczyk odemknął powieki.

1. Dodaj zakończenie. Opowiedz o innych promieniach rannego słońca, kogo budziły, i co zbudzony zrobił?
2. Wskaż podmioty, orzeczenia w przeczytanych zdaniach. Podkreśl podmiot.
3. Do podmiotu dodaj wyraz, który określi, jaki podmiot jest.
4. Pisz podług wzoru:

leci	— leć	nieci	—	rzuci	—
złoci	—	zamiecie	—	skróci	—
świeci	—	smuci	—		

Z dobrych rad.

Chcesz być czemś w życiu, to się ucz,
Abyś nie zginął w tłumie:
Nauka to potęgi klucz:
W tym moc, kto więcej umie.

Bo wiedz, — nie popchną tego wstecz
Ani pochłoną fale,
Kto umie choćby jedną rzecz,
Lecz umie doskonale.

PRZYSŁOWIE: Dla chcącego niema nic trudnego.

26. Zła matka.

Zła to matka! zła!
Która dzieci ma,
A w ogrodzie je zostawi,
Gdy już niemi się nie bawi!
Zła to matka! zła!

Taki straszny deszcz,
Aż mnie bierze dreszcz;
W ogród patrzę poprzez okno,
A tam lalki mokną! mokną!
Taki straszny deszcz! /

Ojejej! ojej!
Już z nich cieknie klej,
Odkleiły im się włosy!
Powały im się nosy!
Ojejej! ojej!

Wstyd ci, matko! wstyd!
Jutro, skoro świt,
Zmokłe lalki znajdziesz w piasku.
Będziez tedy krzyku, wrzasku.
Wstyd ci, matko! wstyd!

B. Ostrowska.

1. Opowiedz, co zrobiła niedobra matka lalek.
2. Kto opowie inną przygodę lalek?
3. Napisz odpowiedzi na pytania:

Gdzie dziewczynka zostawiła lalki?
Jaka była pogoda?
Jak wyglądają lalki teraz?

27. Mateńka

— Ach, powiedzcie — miłe dziatki,
Kto wam nucił kołysanki,
Kto was kochał, pieścił, tulił
W czarne noce — w złote ranki ?

• — To mateńka nasza droga,
Ukochana matuś, miła,
W czarne noce, w złote ranki.
Kołysała i pieściła.

— A kto teraz nad wieczorem
Cudne baśni opowiada
O Paluszku, o Kapturku,
Jak się wilk do babci skrada ?

— Ach, to mama baśni prawi,
Kiedy nocka padnie cicha,
My słuchamy — tak słuchamy.
Że nikt prawie nie oddycha !

— A powiedzcie, miłe dziatki,
Kto pracuje w pocie czoła,
Kto się martwi, byście miały
Chleb, gdy które jeść zawoła ?

-- Wiemy, wiemy, to mateńka.
Ledwie świt zabłyśnie biały,
Wstaje rankiem — aby dla nas
Przepracować dzionek cały.

— A gdy są niegrzeczne dzieci,
No powiedzcie — patrząc w oczy,
Czyje serce wtedy krwawi,
Komu łza się cicho toczy ?

— Ach, to mama nasze płacze...
Kto łzę widział na jej twarzy,
Ten napewno przyrzekł sobie,
Że to więcej się nie zdarzy!

28. O mydle.

Niemily, wstrętny jest widok brudasa! Im człowiek jest porządniejszy, tem jest czystszy. Im naród bardziej jest oświecony, tem więcej zużywa mydła.

Bo każdy rozsądny i oświecony człowiek wie, że lepiej jest wydać nieco pieniędzy na mydło, niż narażać się na choroby, które często z nieczystości powstają.

Kurz, który się ciągle unosi w powietrzu, osiada na ciele naszym, przeciska się przez ubranie i bieliznę, miesza się z potem i tłuszczem, które wydziela skóra, i tworzy brud.

Brud ten zakleja miliony otworków, znajdujących się w skórze, i skutkiem tego przeszkadza oczyszczaniu krwi, z potem bowiem wychodzą ze krwi naszej różne nieczystości. Prócz tego na ciele naszym, na rękach i odzieży osiada mnóstwo zarodków, które przyczyniają się do powstawania chorób, na które zapadają ci, co nie myją się sumiennie, nie zmieniają bielizny i nie czyszczą odzieży.

Ażeby utrzymać czystość ciała, niezbędne jest prócz wody używanie mydła. Ma ono tę własność, że zabija zarazki chorobotwórcze, miesza się łatwo z brudem, łączy się i wtedy z brudem spływa z ciała. Sama woda często nie może wystarczyć. Wiedzieli o tem dawniejsi ludzie, bo jeszcze przed paru tysiącami lat używali mydła. Wyrabiano je wtedy tak samo prawie jak teraz: z tłuszczu zwierzęcego, popiołu, wapna i soli.

29. Nafta.

Przed kilkudziesięciu laty nie znano nafty. Ludzie ubożsi oświetlali izbę zapalonem łuczywem, a zamożniejsi używali świec łożowych lub woskowych.

Łuczywo niewiele daje światła, tworzy dym i swąd. Świece łożowe trochę jaśniej płoną, ale wydają zapach niemiły.

Dziś mało się posługujemy świecami, palimy lampy naftowe, które są o wiele jaśniejsze, niż świece.

Nafta nazywa się inaczej olejem skalnym. Nie wytryskuje ona jednak ze skał, lecz znajduje się pod powierzchnią ziemi w znacznej głębokości.

Aby ją na wierzch wydobyć, trzeba wiercić w ziemi dziury dużemi żelaznemi świdrami. Gdy otwór dojdzie do zbiorowiska nafty, tak zwana ropa wytryska przez ten otwór, jak fontanna.

Takiej nafty nie można jeszcze używać, bo jest zanieczyszczona, a paląc się, wydawałaby swąd i tworzyła kopeć.

W miejscowościach, gdzie znajduje się ropa, są fabryki do oczyszczania tego płynu.

Praca przy wydobywaniu i oczyszczaniu nafty jest przykra i uciążliwa. Ropa zabrudza robotnikom ręce, ubranie, sprzęty, a silny jej zapach przenika wszystkie zakątki fabryki, domów i ogrodów. Nawet kilka wiorst od źródła nafty powietrze jest przesiąknięte przykrą jej wonią.

Jakże wdzięczni powinniśmy być tym ludziom, którzy ciężką swą pracą dostarczają nam nafty do oświetlania i ogrzewania!

Zagadka

Żywa pułapka na myszy, Imię z trzech liter się składa,
Która chodzi, widzi, słyszy, Kto z was pierwszy odpowiada?

30. Co więcej warte od złota?

W baśniach często słyszymy dziwne opowieści o skarbach, które w głębi ziemi spoczywają. Niejedna piękna baśń głosi nam o złotych pałacach, gdzie mieszkają duchy podziemne, karły i olbrzymy, a także o jaskiniach, w których drogie kamienie, niby słońce i gwiazdy, jaśnieją. Wiemy, że są to bajki; ale to jest prawdą, że w głębi ziemi wiele jest ukrytych prawdziwych skarbów: złoto i srebro, miedź, ołów, cyna, żelazo, sól, węgiel i różne kamienie. Z tych wszystkich skarbów najważniejszym i najcenniejszym jest żelazo.

— Przecież złoto jest daleko! więcej warte, niż żelazo! — odpowiecie na to. Ale się mylicie: bez złota może i musi wielu ludzi żyć; ale bez żelaza życie wszystkich ludzi byłoby teraz bardzo nędzne i smutne. Albowiem z żelaza jest pług, który ziemię uprawia, żeby zboże dla naszego pożywienia wyrosć i dojrzeć mogło; z żelaza są różne narzędzia, które ułatwiają ludziom pracę: motyka i kosa, młot i piła, siekiera, nóż ostry i tysiące maszyn.

Czyste, błyszczące żelazo nie spotyka się w ziemi, lecz zawsze połączone z innymi ciałami. Takie nieczyste żelazo nazywa się rudą żelazną. Ruda jest zupełnie do żelaza niepodobna: wygląda ona jak twarda glina. Wydobywszy z ziemi taką rudę, mieszają ją z węglem i innymi minerałami, wsypują do wielkich, jak wieże, pieców i wytapiają na mocnym ogniu. W ten sposób oddziela się czyste żelazo od wszystkich domieszek, które bądź spalają się, ulatując z dymem, bądź też spływają na wierzch, nad żelazo, dając po zastygnięciu żużel. — Takie żelazo, wytopione z rudy, nazywa się surowcem. Ten surowiec na wielkim gorącu roztopia się jeszcze raz w płyn, zwany żelazem lanem. Jeśli owo płynne, niezmiernie gorące żelazo rozlać w formy z piasku i znów ostudzić, to otrzymuje się z niego różne rzeczy: garnki, blachy kuchenne, sztachety i inne.

Z żelaza lanego wyrabia się tak zwane żelazo kute. W tym celu surowiec przetapiają jeszcze raz, przekuwają zapomocą ciężkich, poruszanych parą młotów, a potem walcują w sztaby lub blachy. Żelazo kute, gdy się rozżarzy w ogniu, jest tak miękkie, że daje się łatwo przerabiać przy pomocy młota i kowadła na różne przedmioty: podkowy, kosy, siekiery, motyki inne narzędzia gospodarskie, które kowal w kuźni odkuwa.

Opisz jakiś przedmiot, zrobiony z żelaza.

31. Zagadka.

Co to za dusza: twarda, jak z kamienia,
Dopiero czarna, w czerwoną się zmienia.
Choć nie nie grzeszy, w ogniu pokutuje;
Każda z nią praczka srogo postępuje?

32. Kamień, ruda i metal.

Czem się różni ruda metaliczna od zwykłych kamieni?

Jaką widzisz różnicę między rudą a metalem?

Który z metali jest dla ludzi najważniejszym?

Dlaczego?

Przygotuj odpowiedź na następną lekcję.

Odpowiedz pismiennie na trzecie pytanie.

33. W kuźni.

GŁOS :

Dalej, chłopcy, do roboty,
Dalej, dmijcie w miech !
W górę, w górę nasze młoty,
W górę śpiew i śmiech !

Niech tam sobie baby stare
Tak pracują, jak za karę,
A w nas inszy duch !

CHÓR:

Każdy kowal zuch !

RAZEM :

Huku, puku ! Huku, puku !
W naszej kuźni pełno stuku,
W naszej kuźni iskry świecą,
Nasze pieśni z niemi lecą,
Bo jest kowal zuch !

GŁOS :

Nie wypuszczaj z ręki młota,
Choć na czole pot !
Póki w kuźni jest robota,
Niechaj bije młot !

Tylko stare niedołęgi
Parzą palce o obcęgi,
A ty stań za dwóch !

CHÓR :

Każdy kowal zuch !

RAZEM :

Huku, puku ! Huku, puku !
Przy kowadle pełno stuku,
Przy kowadle człowiek żyje,
Serce w piersi rażno bije,
Bo jest kowal zuch !

GŁOS :

Poco smutek masz na czole ?
Poco w oku łza ?
Przekuć może swoją dolę,
Kto młot w ręku ma !

Dalej, chłopcy, do roboty,
W górę serca, w górę młoty :
W górę bratni duch !

CHÓR :

Każdy kowal zuch !

34. Piast.

W czasie, gdy u Polan rządził Popiel, Germanie, których u nas Niemcami nazywano, zaczęli rabować i zagarniać ziemie słowiańskie, leżące między Elbą i Odrą. W miarę jak Niemcy zbliżali się do Odry, rosło niebezpieczeństwo dla Polan, bo Niemcy mieli broń lepszą i lepiej od naszych praojców umieli wojować.

Cały naród polski rozumiał dobrze niebezpieczeństwo, ale nikt nie wiedział, jakby się od Niemców obronić.

Dopiero mądry kміeć — nazwiskiem Piast, poradził, aby wysyłać młodzieńców polańskich zagranicę, aby tam poznali Niemców i nauczyli się wyrabiać po-

trzebne narzędzia i oręż i aby potem uczyli innych, jak wojować z Niemcem potrzeba.

Powiadają o Piaście, że był to kmięć rozumny, gospodarny, przemyślny, bo nietylko znał się na roli i pszczoł hodowaniu, ale i na kołodziejskiej robocie się rozumiał. Gdy po śmierci Popiela kmięcie zebrali się do Kruszwicy, aby nowego wybrać księcia, zabrakło zebranych żywności. Szukano w śpichrzach książęcych, szukano we wsiach okolicznych: wszędzie pustki były, tylko u Piasta znaleziono takie zapasy ziarna i miodu, że dla wszystkich starczyło. Wtedy starszyzna powiedziała: «Zróbmy go kneziem nad nami, to on nam tak gospodarzyć będzie w kraju, jak u siebie gospodarczy». I okrzyknięto Piasta księciem, a jego żonę Rzepichę księżną. Ale Piast wiedział, że, gdzie Niemiec sąsiadem, tam nie o gospodarstwie, ale o wojowaniu myśleć trzeba, i poradził Polanom, aby wybrali jego syna Ziemowita, który znał się na sztuce wojennej.

35. Mieczysław I.

Niemcy tem tłumaczyli swoje napaści na ziemie polskie, że chcą Polan zmusić do wiary w Boga jednego. Księżę Mieczysław I z rodu Piasta, który chciał swój kraj uchronić od częstych napaści Niemców, w roku 966 ochrzcił się wraz z całym narodem.

Mieszko I ożenił się z księżniczką czeską Dąbrówką. Przybyli razem z nią z Czech księża, nauczali Polan zasad nowej wiary chrześcijańskiej i gromadnie ich chrzcili. Na miejsce pogańskich bożków i świątyń stawiano kościoły i kaplice.

Z chwilą, gdy Polska przyjęła chrzest, Niemcy nie mieli na usprawiedliwienie swoich najazdów, a jednak często napadali na ziemię Polan i rabowali ją, wobec czego Mieczysław starał się łączyć sąsiednie plemiona słowiańskie ze swoim, by wspólnymi siłami stawiać czoło Niemcom.

36. Chora mamusia.

Mamusia była chora, zaziębiła się, miała gorączkę, leżała w łóżku. Dzieci były bardzo zmartwione. Siedziały cicho i spokojnie, aby chorej nie przeszkadzać. Małeńka Jadzia podchodziła co chwila do łóżka mamy i pytała cichutko: «Mamo, kiedy będziesz zdrowa?» «Mamo, kiedy wstaniesz?» Spojrzała na stoliku flaszkę z lekarstwem. — «Mamo, co jest w tej flaszcze?» — «Lekarstwo, moje dziecko, odpowiedziała mama, gorzkie, niesmaczne lekarstwo, które muszę pić, aby być zdrową». — «Bardzo gorzkie? to ja za ciebie wypiję, abys była prędzej zdrowa» — mówiła Jadzia, patrząc czule na mamę. A mama spojrzała na nią z uśmiechem.

1. Kto wie, dlaczego mama spojrzała z uśmiechem?
2. Opowiadanie.
3. Wskaż orzeczenia w następujących zdaniach: Mamusia zaziębiła się. Dzieci były zmartwione. Wszystkie siedziały. Jadzia spytała. Gorzkie było lekarstwo. Mama piła. Jadzia patrzyła. Mama uśmiechnęła się.
4. Dodaj w tych zdaniach do orzeczenia wyraz objaśniający, na pytanie: jak?

Ptactwo domowe.

Ptakami domowymi zwiemy: kury, kaczki, paty, gęsi, indyki i perlice. Mięsem i jajami tych ptaków żywią się ludzie, a z piór i puchu robią sobie poduszki i pierzyny.

Co jedzą kury, kaczki i gęsi?

Jakie ptaki najlepiej lubisz?

Dokąd kaczka prowadzi swe kaczęta?

Czego je tam uczy?

Narysuj kurnik i kilka ptaków domowych.

37. Bolesław Chrobry.

Mieczysław I starał się łączyć sąsiednie plemiona z Polanami, żeby z czasem można było wspólnymi siłami pobić Niemców i wyzwolić się z zależności od cesarza niemieckiego, który miał potężne i dobrze uzbrojone wojsko. Jednak dopiero Bolesław Chrobry, syn Mieczysława, połączył różne plemiona, mówiące polskim językiem, w państwo polskie.

Po ojcu odziedziczył on ziemie Polan, Łęczycan i Kujawian, a sam przyłączył do państwa polskiego ziemie Mazowszan, Pomorzan, Chrobatów, Wiślan, Ślązaków i odbił Rusinom Ruś Czerwoną, a Niemcom Łużyce, poczem Bolesław Chrobry musiał prowadzić długą wojnę z cesarzem niemieckim i wojnę tę wygrał. Został zawarty pokój w Budziszynie, który utwierdził niezależność Bolesława od cesarza niemieckiego. Bolesław pragnął, żeby Polska była nie tylko wielka i niezależna, lecz żeby w niej był ład i oświata. Budował on szkoły, grody obronne, sprowadzał do Polski zręcznych rzemieślników, artystów i ludzi uczonych; ustanawiał urzędników, którzy pomagali mu pilnować ładu i sprawiedliwości w całym kraju.

Pod koniec życia Bolesław zaprzestał nazywać się księciem i w roku 1025 koronował się i przybrał tytuł króla polskiego. Za waleczność i mądrość przezwano Bolesława Chrobrym czyli mężnym lub Wielkim.

Bolesław Chrobry ukoronował się na króla polskiego dlatego, aby zabezpieczyć jedność państwa na przyszłość i wyraźnie zaznaczyć przed całym światem, że Polska jest potężna i niezależna.

Król Bolesław oparł Polskę na północy o morze Bałtyckie, a na południu o góry Karpaty. Rzeka Odra była granicą na zachodzie, a rzeka Bug na wschodzie. Środkiem tej krainy płynęła królowa rzek polskich — Wisła.

38. Stara piosnka.

Przy Karpatach Krakowiaki,
Ponad Gopłem Kujawiaki,
Łęczycanie wedle Bzury,
Na powiślu hen, Mazury
 Żyli w polskiej ziemi,
 Jak bracia rodzeni.

Ciemnych lasów co niemiara,
A zwierzyny, ptactwa chmara.
Tu jagody, a tam grzyby,
Bystre rzeki pełne ryby,
 A po szyję chleba,
 Czegóż więcej trzeba?

Aż ci przyszedł jakiś obcy
I coś gada : „Hej ! hej ! chłopcy.“
Tego człeka, mocny Boże,
Nikt zrozumieć tu nie może.
 Niemym go przezwali,
 A on poszedł dalej.

Przepatrywał polskie plemię
I podobał polską ziemię;
Podobała mu się gleba
I te nasze polskie nieba,
 Bo mu swego mało,
 Cudze smakowało.

Więc powrócił z kamratami,
Drzeć się, bić się z Polakami.
Bierze lasy, bierze ziemię,
Het odgania polskie plemię.
 Nigdy nie bywało
 Co się teraz działo !

Król bez wojska nie nie znaczy,
Więc zebrali się chłopacy,
Ten do domu, ten do roli,
Ten na wojnę, co kto woli.
Król Bolko na przedzie
Na Niemca lud wie dzie!

Dlaczego Polacy dawniej Niemców nazywali niemymi?
Kto zgadnie?

Kto stworzył (zorganizował) państwo polskie?

39. Wiatr i dom.

Dzieci bawiły się długo na dworze. Naraz zawiął silny wiatr. Wiatr chciał się z dziećmi pobawić. Pozrywał im kapelusze z głowy, potargał włosy. Za wiatrem przyszedł deszcz i zmoczył je. Dzieci przed wiatrem i deszczem schroniły się do domu. Usiadły sobie w suchej izbie obok ojca i matki.

Deszcz radby się do izby dostać, bił w szyby. Wiatr pchał się przez drzwi i okna, ale one, zamknięte na klucze i zasuwki, gościa takiego nie puściły. Deszcz i wiatr, nie mogąc się dostać do izby przez drzwi, skoczyły na dach. Deszcz bił po dachu, dostał się w rynnę i spłynął na dół. Wiatr tłukł po blasze i dachówkach, wpadł nareszcie do dymnika. Chciał się tą drogą dostać do domu, ale dymnik go nie puścił, więc musiał wracać. Rozgniewane takim przyjęciem, wiatr i deszcz poleciały dalej, ale powiedziały, że niedługo wrócą.

Jak to dobrze, że mamy dom, który nas przed nami zasłoni. /

1. Opowiedz, jak psoci wiatr, gdy silnie wieje.
2. Narysuj psoty wiatru.
3. Napisz nazwy budynków, zamieszkiwanych przez ludzi; nazwy budynków, zamieszkiwanych przez zwierzęta domowe,

40. Każdy domku swego strzeże.

— Gdzie leciecie, gołąbeczki,
Wysoko, to nisko?

— Patrzym, patrzym, czy nie widać
Jastrzębia gdzie blisko.

Bo ten jastrząb, zły niecnota,
Ma okrutne szpony
I dziób mocny, ot, tak długi,
Tęgo wyostrzony.

Jak uderzy w gniazdo nasze,
To polecą pierze...

Każdy przecież, choć najslabszy,
Domku swego strzeże.

— Co tam robisz, mój zajączku,
Pod kamieniem w zbożu?

— Patrzę, patrzę, czy nie idzie
Strzelec po przydrożku.

Bo ten strzelec, zły niecnota,
Dziatki mi pobierze...

Każdy przecież, choć najslabszy,
Domku swego strzeże!

M. Konopnicka.

1. Podzielcie ten ustęp na głosy i przeczytajcie go.
2. Opisz, jak wygląda jastrząb?
3. Jakie znasz zwierzę podobne do zająca? Czy hodujesz króliki?

Zagadka.

Wstecz się cofa, bardzo szybko leci,
Póki go macie. korzystajcie dzieci!
Bo kiedy minie, choćby i w sto koni,
Już go nie dogoni.

Dzieci i króliki,



Przyjrzyj się obrazkowi i ułóż o tem, co widzisz, opowiadanie.

Zagadka.

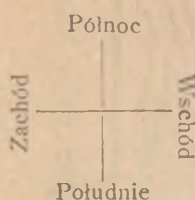
Choć języka nie posiadam,
Wnet każdemu opowiadam.
Nikt mnie nie widzi na świecie,
Ale słyszy nieraz przecie.

Przysłowie: Dozór, czystość, suche sianie —
za pół karmy bydłu stanie,

41. Strony świata.

Ażeby wiedzieć, gdzie leży jaka góra, rzeka, miasto, trzeba umieć oznaczyć strony świata. Strony świata oznaczamy za pomocą słońca, za pomocą gwiazd i za pomocą igły magnesowej.

Strona, w której słońce wschodzi, nazywa się wschodem a, w której zachodzi, zachodem. Gdy wyciągnę lewą rękę na wschód a prawą na zachód, mam przed sobą południe a za sobą północ. Stronę południową mogę jeszcze oznaczyć za pomocą cienia. Gdy w południe, t. j. o 12 godzinie stanę w słońcu, to cień mój zwrócony będzie w stronę południową.



Gdy znamy jedną stronę świata, łatwo oznaczamy inne.

W nocy oznaczamy stronę południową za pomocą gwiazdozbioru krzyża południowego. Krzyż ten wybity jest na niklowych monetach brazylijskich.

Najłatwiej oznaczyć strony świata za pomocą igły magnesowej, która ma tę własność, że jeden jej koniec zwraca się zawsze na północ. Igła magnesowa umieszczona w pudełku, na którego dnie są oznaczone strony świata, nazywa się busolą lub kompasem.



ZADANIE.

Za pomocą czego oznaczamy strony świata? Co będziemy mieli przed sobą a co za sobą, gdy prawą rękę wyciągniemy na wschód, a lewą na zachód? Co nam wskazuje stronę południową w nocy? Za pomocą czego oznaczamy strony świata w każdej chwili?

Zagadka.

Mieszka wśród lasów, jest chytry i dziki,
Dusi koguty, kury i indyki.

42. Zegar.



Do mierzenia czasu służą zegary ściennie lub kieszonkowe. Na tarczy zegaru posuwają się dwie wskazówki. Mniejsza wskazuje godziny, a większa minuty i kwadransy. Godziny są oznaczone cyframi od 1 do 12.

Godzinę dzielimy na 60 minut. Kwadrans ma 15 minut, półgodziny ma 30, a trzy kwadransy mają 45 minut.

W jednej godzinie przesuwa się mała wskazówka od jednej cyfry do drugiej. W tym samym czasie okrąża wielka wskazówka całą tarczę zegara.

Gdy wielka wskazówka posunie się od cyfry 12 do cyfry 3, upływa kwadrans; gdy się posunie do cyfry 6 upływa dwa kwadransy czyli półgodziny; gdy wskazuje cyfrę 9, upływa trzy kwadransy; gdy wskazuje cyfrę 12, upływa cała godzina.

ZADANIE.

Czem mierzymy czas? Co wskazuje mała wskazówka, a co wielka? Ile czasu upływa, gdy mała wskazówka posunie się od jednej cyfry do drugiej? Ile czasu upływa gdy wielka wskazówka posunie się od cyfry 12 do cyfry 1? Którą godzinę wskazuje teraz zegar?

Nauczyciel objaśnia dzieciom na zegarze ruchy wskazówek małej i dużej.

43. Co zegar przypomina.

Zegar dzieciom przypomina,

Że są starsze co godzina.

Tyk-tak; pamiętajcie o tem przecie,

Że nie długo urosiecie. /

Tak-tak! Tak-tak! hej, dziecieczki,
Dalej zwawo do książeczki!
Kto nie uczy się za młodu,
Ten na starość zazna głodu.

Czas to pieniądz! pieniądz złoty!
Kto go straci, ma zgryzoty:
Choć żałuje, choć się smuci,
Dobra chwila już nie wróci.

Czas, jak strzała, prędko leci:
Korzystajcie z niego dzieci!
Drogim skarbem jest godzina:
To wam zegar przypomina.

44. Co to jest?

Wciąż idzie, a jeszcze ani kroku nie uszedł; często bije, a nikogo nie wybił; nikomu nic złego nie uczynił, a jednak najczęściej wisi...

45. Rachuba czasu — doba.

Wszyscy wiedzą dobrze, że czas, kiedy słońce jest na niebie, nawet gdyby się ono chwilowo za chmury schowało, nazywa się dniem. Wieczorem słońce zachodzi, i po krótkim zmierzchu wieczornym, zaczyna się noc ciemna, która trwa aż do wschodu słońca. Wtedy to, po krótkim brzasku porannym, słońko ukazuje się znowu na niebie, wiodąc za sobą dzień. Dzień i noc następują po sobie regularnie. Lecz dawno już zauważył Jaś, że dzień i noc nie są jednako długie.

W lecie dni były długie, ale noce krótkie ; z zimie zaś przeciwnie, noce były trochę dłuższe od dni. Zastanawiając się nad tem, doszedł Jaś do przekonania, że wszystko to zależy od słońca. W lecie słońce podnosi się wysoko na niebie, odbywa drogę długą, musi więc dłużej świecić, dlatego wtedy dzień jest długi, a noc krótka. Ojciec, z którym Jaś raz o tem rozmawiał, pochwalił go za jego rozsądek, a potem pouczył go, że dzień i noc razem wzięte nazywają się *dobą*. Doba — jest to okres bardzo ważny ; jest on zawsze jednakowo długi, więc ludzie użyli go do *rachuby czasu*. Podzielono więc dobę na 24 godzin, każdą godzinę na 60 minut, a każdą minutę na 60 sekund. Sekunda jest to tak krótki okres czasu, że w nim ledwo jedno krótkie słowo wymówić można.

46. Kulistość ziemi.

Ludzie nieoświeceni sądzą, że ziemia jest płaskim kręgiem. Są jednak liczne dowody na to, że ziemia jest kulistą, to znaczy, że wygląda jak pomarańcza. Najważniejszy dowód jest ten, że ją można naokoło objechać. Wyjechawszy, na przykład, z jakiegoś miasta portowego Brazylii, można jechać wciąż na wschód okrętem, a potem przez lądy kolejami żelaznymi również w kierunku wschodnim, a w końcu można przyjechać do tego samego miejsca od strony zachodniej, tak jak i mała mrówka może obejść pomarańczę dookoła.

To nas przekonywa, że ziemia nie jest płaskim kręgiem, lecz kulą, podobnie jak słońce, księżyc i gwiazdy. Wszystkie te ciała niebieskie unoszą się swobodnie w przestrzeni.

Ziemia posiada podobnie jak magnes wielką siłę przyciągającą, dlatego ludzie i przedmioty nie spadają z niej.

Sztuczną kulę ziemską, zrobioną z gipsu, drzewa lub masy papierowej, nazywamy globusem. /

Napisz, jaki kształt ma ziemia? Jak się ludzie przekonali, że ziemia jest kulą?

GLOBUS.



Zagadka.

Jestem w ziemi, jestem w wodzie,
Służę ludziom ku wygodzie.
Bez mojej przyprawy
Niesmaczne potrawy.

47. Dobry syn.

Było dość ciepło, gdy Waluś szedł do szkoły. Ale gdy powracał, jakże się zimno zrobiło! Wiał mroźny wiatr, a deszcz zacinał po twarzy.

Prędzej do domu, do kącika pod piecem.

Ale nie, Waluś wstąpił do kuźni do tatusia — tam się ogrzeje.

W kuźni gorąco, a tatuś pracuje, nawet się na Walusia nie obejrzał. Ogromnym młotem kuje rozpalone żelazo. Buch! buch! buch! młot spada na żelazo.

Żar bucha z ogniska i twarz tatusia czerwona jest, jak ogień. Od czasu do czasu ociera tatuś czoło, z którego pot kroplami spływa.

Waluś rozmyśla: -- Tatuś taki zgrzany, a na dworze tak zimno... Spojrzał na wieszadło w kącie — wisi tam lekka kapota.

— Mój Boże! jeszcze się tatuś przeziębii...

Co tchu pobiegł Waluś do domu i przyniósł tatusiowi ciepłe palto. Wrócił potem spokojny — zabezpieczył tatusia od przeziębienia.

1. Opowiadanie.
2. Opowiedz o innym chłopcu, zmarzłaku i samolubie.
3. O wyrazach: kowal, Waluś, kozuch, kapota, tatuś, młot, czoło syn, piec, samolub — napisz (powiedz), czy są nazwą osób, czy przedmiotów; np. kowal — nazwa osoby.
4. Powiedz kilka nazw osób, kilka nazw zwierząt i kilka nazw przedmiotów. (O osoby pytamy: kto? o rzeczy i zwierzęta, co?).

48. Kto więcej kocha.

— Kocham cię, mamó — powiada Janek.

A potem, ledwie zaczął się ranek;
Kładzie czapeczkę i już za drzwiami!

A wy tam w domu pracujcie sami!

Janek w ogrodzie huśta się, śpiewa,
A mama musi naznosić drzewa,
Sama po wodę idzie do studni,
Gotuje, pierze, wszystkim się trudni.

— Kocham cię, mamo — mówi Anusia —
Jesteś najlepsza złota mamusia,
Kocham cię więcej, niż wszystko w świecie,
Droga mameczko, wiesz o tem przecie! X

A potem Andzia pół dnia marudzi,
Dąsa się, płacze, fartuszek brudzi,
Aż mama wreszcie cieszy się prawie,
Gdy Andzia wyjdzie biegać po trawie.

— Kocham cię, mamo! — Zosienka szeptem —
Pójdę usypiać brata w kolebce,
Dobrze, że dzisiaj święto jest w szkole,
Zostanę w domu, pomóc ci wolę!

I Zosia prędko izbę zamiata,
Potem kołysze i bawi brata,
Dzień cały, nucąc, krząta się wszędzie,
Pewnie z niej dobra gosposia będzie!

— Kocham cię, mamo — znowu z wieczora
Wołają dzieci, gdy spać już pora.
Jak wam się zdaje, pomyślcie trocha,
Które z nich mamę najlepiej kocha?

A. B.

1. Opowiedz o Janku, Anusi, Zosi.
2. Znajdź nazwę osoby, która śpiewa, która pierze, drzewo rąbie, uczy się, niańczy dzieci, gotuje, gospodaruje, płacze ciągle, lubi dużo spać, chodzi brudna.
3. Wybierz z przeczytanego ustępu nazwy osób i nazwy przedmiotów.
4. Czytanie na głosy: autor, Janek, Anusia, Zosia.

49. Śmiało.

Jeśli idziesz prostą drogą
Z wiarą w siebie, moje dziecię,
To idź zawsze naprzód śmiało,
Niczego się nie bój w świecie!

Jeśli mówisz szczerą prawdę,
Bronisz słowem dobrej sprawy,
Jeśli mowa twa uczciwa,
To mów śmiało, bez obawy!

Jeśli czyste twe sumienie,
I pracujesz, jak przystało,
Gdyś nikogo nie ukrzywdził,
To patrz ludziom w oczy śmiało!

50. Jędrak-książę

Józio ma starszego brata Jędrka. Jędrka chłopcy nazywają księciem.

- Dlaczego nazywacie go księciem?
- Bo taki delikatny, jak książę.
- A mały Józio jest także księciem?
- Józio to łobuz, a nie książę.

Józio jest zawadjak i każdego zaczepia. Jędrak się nim opiekuje, staje w jego obronie. Gdy bawią się w konie, Jędrak jest koniem; gdy bawią się w wojnę, Jędrak oddaje malcowi chorągiewkę. Rano ogląda mu uszy i szyję, czy dobrze mydło spłókane; gdy idą do szkoły, ogląda tornister, czy braciszek nie zapomniał książek. Wieczorem ściele mu łóżko i kołdrę troskliwie go okrywa.

— Dlaczego pieścisz tego urwisa? — pytają koledzy.—Bić się z chłopakami umie, a łóżka posłać mu się nie chce.

Niech się bawi, jest mały, ma dopiero 7 lat.

— I ty jesteś mały.

O nie, ja jestem duży, ja mam już 10 lat, pomagam ojcu w robocie. Ja jestem duży.

.....
Dzieci nazywały Jędrka księciem i szanowały go.

J. Korczak.

1. Jak myślisz, dlaczego dzieci nazywały Jędrka księciem?
2. Opowiedz, jak opiekował się Jędrak bratem rano? przy zabawie? wieczór?
3. Wybierz rzeczowniki, nazwy osób.
4. Napisz zdrobniałe nazwy rzeczowników:

Noga —	nóżka	Słowo —	Jagoda —
Szkola —		Koza —	Kolo —
Głowa —		Droga —	
Łoże —		Robota —	

51. Jaka praca, taki zysk.

Pewien ogrodnik miał dwóch synów, z których jeden od drugiego o rok był ledwie starszy. W maju darował obydwom po ślicznym drzewie jabłoni. Jednego wzrostu, jednego gatunku, jednej czerstwości były oba te drzewa i, choć stały na dwóch przeciwnych końcach ogrodu, oba zarówno okryte były kwiatami.

— Synowie moi! — rzekł do nich — daję wam piękne i jednakowe dary; od was zależy będzie piękność ich w jednakowym stanie utrzymać. Ale ostrzegam, że bez pracy i starania tu się nie obejdzie.

Starszy syn, uważny i pilny, szczęśliwy z podarku ojca, umiał się z nim obchodzić. Obrął drzewo z robactwa,

przywiązał do pala, skopał wkoło ziemię, żeby wilgoć lepiej dochodziła, słowem — był prawdziwym jego opiekunem.

Młodszy, płochy i niedbały, zapomniał zupełnie o swojej jabłoni i dopiero w październiku, gdy w całym sadzie do zbierania owoców się wzięto, przypomniał ją sobie. Pobiegnął do drzewa, ale ani jednego jabłka nie zastał: część owocu jeszcze w zawiązku liszki zjadły, resztę wiatr strącił. Zasmucony, poszedł obejrzeć jabłoń brata i zdumiał się na jej widok. / Drzewo znacznie się

W sadzie.



Ułóż opowiadanie na podstawie tego oto rysunku.

rozrosło, a jabłka piękne i duże zdaleka się czerwieniły.

Rozgniewany i zazdrością zdjęty pobiegł z żalem do ojca.

— Ojcie! — rzekł — dlaczego dałeś bratu memu takie śliczne i rodzajne drzewo, a mnie brzydkie i nie-
płodne?

— Jednakowo was udarowałem — odpowiedział ojciec — ale twój brat utrzymał i pielęgnował dar mój staraniem, a tyś go zniweczył niedbalstwem. Jaka praca, taki zysk.

Czy znacie chłopca lub dziewczynkę, których możnaby porównać ze starszym synem ogrodnika? Opowiedzcie o nich, jeśli znacie.

Narysujcie kosz, napełniony owocami.

Ulepiec z gliny kilka jabłuszek i pomalujcie je.

Zabawy i gry.

I. Jak się bawicie podczas przerw w szkole?

Czy wszystkie dzieci szkolne biorą udział w zabawie?

A czy czasem bawi się z wami też i pani nauczycielka?

II. Jak się bawicie w domu w czasie wolnym od zajęć?

Jaka gra podoba wam się najbardziej?

III. W co się bawicie latem, a w co zimą?

Opowiedzcie o tem.

Opiszcie którą z waszych zabaw szkolnych.

52. Bolesław Śmiały i Bolesław Krzywousty.

Zawistnem okiem patrzyli sąsiedzi na potęgę, do jakiej doszła Polska pod rządami Bolesława Chrobrego. To też, skoro tylko zamknął oczy mężny Bolesław, natychmiast rzucili się sąsiedni władcy na ziemie polskie, łupiąc je i niszcząc.

Skołatanę pod rządami następców Chrobrego państwo podniósł znów do znaczenia mężny prawnuk jego, król Bolesław Śmiały. Panowanie jego, to pasmo ciągłych wojen z sąsiadami, z których zawsze wychodził zwycięsko.

Trzecim wielkim panującym z rodu Piastów, który umocnił granice Polski od morza Bałtyckiego aż do Karpat, był Bolesław, zwany Krzywoustym, gdyż od dzieciństwa nieco skrzywioną miał wargę. Dorównywał on wielkiemu swemu imiennikowi, Bolesławowi Chrobremu, męstwem i energją, a nie ustępował mu pod względem sprawiedliwości i umiejętności rządzenia. Wcześniej zapoznał się z rzemiosłem rycerskim, zamłodu nauczył się doskonale bronią władać i przyzwyczaił się do trudów i niewygód życia obozowego. Zaledwie dziewiąty rok życia ukończył, już rwał się na boje; na klęczkach błagał ojca swego, Władysława Hermana, by mu pozwolił z rycerstwem iść na wojnę przeciw pomorzanom. Ze łzą i dumą w oku użyzył mu ojciec błogosławieństwa i puścił na wyprawę. Zdumienie ogarniało starych, osiwiałych w walkach rycerzy na widok chłopięcia, co ledwo od ziemi odrosło, a nieustraszenie rzucało się w wir walki i z ochotą pełniło wszelaką służbę w obozie. Nadzwyczajna odwaga i męstwo zdobyło Bolesławowi Krzywoustemu odrazu sławę.

Zasiadłszy na tronie, Bolesław toczył długotrwałe walki z Niemcami. Wojnę rozpoczął cesarz niemiecki najazdem na Polskę, chcąc zmusić Bolesława do uznania zwierzchności Niemiec. Bolesław, który w porówna-



niu z olbrzymiem wojskiem wroga szczupłe miał siły, postanowił, jak ongi pradziad jego, Bolesław Chrobry, prowadzić walkę nie w otwartym polu, lecz podjazdową. Odcinał tedy wrogowi dowóz żywności, atakował jego przednie i tylne straże, napadał niespodzianie na nieprzygotowanych żołnierzy i taki postach zbudził wśród Niemców, że samo imię Bolesława już popłoch wśród nich wzniecało.

Do rozstrzygającej rozprawy między Polakami a Niemcami przyszło pod Wrocławiem. Wojsko niemieckie zostało w puch rozbite, pobojowisko całe zasłane było trupami. Pole bitwy przezwano *Psiem Polem* z powodu, iż przez długi czas gromady psów żywiły się niepogrzebanymi ciałami poległych.

Prowadził też Bolesław Krzywousty na północy walkę z *Pomorzanami*, aby otworzyć Polsce przystęp do morza i uwolnić ją od napadów tego dzielnego, pogańskiego jeszcze ludu. Walka w tym kraju była bardzo utrudniona. Od Polski odgradzały Pomorze bagna, trzęsawiska i nieprzebyte bory. Przez cały ciąg panowania Bolesława trwały zapasy o Pomorze. Wreszcie cała ta kraina dostała się w ręce Polski.

53. Jaś i Marynka.

Babunia drzemie w krześle, robotą na drutach leży na jej kolanach. Obok, na małym stołeczku, siedzi Marynka i obrębia ściereczkę. Przy oknie Jaś z palcami, poplamionymi atramentem, ziewa nad książką.

Babunia poruszyła się nagle i boleśnie syknęła.

Jaś zwraca się do niej i pyta pocziwie:

— Co tobie, babuniu?

— Nic, nic, poruszyłam się zbyt nagle... to reumatyzm.

Biedna babunia! Wiele dzieci w wieku Jasia nie zwróciłoby wcale uwagi na to. Ale Jaś jest dobry. Wsuwa ręce w kieszenie spodenek, siada naprzeciw babuni i opowiada jej:

— Skoro dorosnę, sprowadzę najlepszych lekarzy z całego świata i każę im wyleczyć babunię. Zapłacę im, ile zechcą, ale muszą wyleczyć odrazu. Gdyby nie potrafili, to no...

Babunia z uśmiechem dziękuje Jasiowi. W tej samej chwili czuje, że coś wsunęło się zlekka pomiędzy oparcie krzesła i jej obolały krzyż. To poduszka miękka, puchowa, taka, jakiej babuni brakowało.

W czasie opowiadania Jasia Marynka cichutko pobiegła po poduszkę, wsunęła ją delikatnie za plecy babuni tak, jak widziała, że czyniła to nieraz jej mamusia.

1. Napisz: co się stało babuni? co zrobił Jaś? co zrobiła Marynka?

2. Znajdź kilka nazw mężczyzn i odpowiadające im nazwy kobiet:

np. babunia	dziadek
wnuk	_____
lekarz	_____ i t. d.

3. Gdzie siedziała babunia? gdzie Marynia? gdzie Jaś? gdzie leżała robota? gdzie była poduszka?

4. Przepisz ten ustęp, stawiając wyrazy, drukowane grubszym drukiem, — w liczbie pojedynczej.

Babci dokuczaly bóle, wypuściła z rąk druty. Lekarze mogli pomódz. Jaś miał w kieszeni pieniądze. Przy drodze widać było krzyże. Nie zwracałam uwagi na drobiazgi. Marynka zakładała obręby u ścierki. Wnuki bawiły się koło babki. Jaś zapomniał napisać kilku słówek. Marynia nie schowała ksiązek.

54. Rzeczowniki i rodzaje,

W sali szkolnej widzimy dużo różnych rzeczy np. stół, kałamarz, książkę, podłogę, ścianę, sufit. Jeszcze więcej rzeczy widzimy na dworze, w polu, w lesie, w wodzie. Gdzie tylko spojrzymy, spostrzegamy różne rzeczy.

Nazwy wszystkich tych rzeczy nazywamy rzeczownikami.

Widzę ptaszki na drzewie i słyszę śpiew. Przyglądam się, który z nich śpiewa, i mówię: ten ptaszek śpiewa. Na podwórzu bawią się chłopcy. Wyglądam oknem i mówię: ten chłopak biega. Na ławkach leżą zeszyty. Oglądam je i mówię: ten zeszyt brudny. Rzeczowniki: ptaszek, chłopiec, zeszyt są rodzaju męskiego, bo, wskazując na nie, mówię: ten ptaszek, ten chłopiec, ten zeszyt.

Rzeczowniki: pani, ławka, szyba są rodzaju żeńskiego, bo, wskazując na nie, mówię: ta pani, ta ławka, ta szyba.

Rzeczowniki: okno, pole, dziecko są rodzaju nijakiego, bo, wskazując na nie, mówię: to okno jest czyste, to pole jest szerokie, to dziecko jest grzeczne.

ZADANIE.

Napisz jeden rząderek rzeczowników męskich, jeden żeńskich i jeden nijakich.

55. Kogut.

Oto kogut, pan i elegant, co się zowie! Pióra ma piękne: zielone, czerwone i żółte, a lśniące, jak złoto; na pięcie ma ostry kolec, niby taką ostrogę, jaką żołnierz miewa u buta, a chwali się ten kogut, chwali swoim pięknem ubraniem, przechadza się dumnie, a

za każdym krokiem czerwony grzebień chwieje mu się na głowie, a śliczne pióra w ogonie migocą.

Zawadżaka z koguta wielki, zawsze gotów do bijatyki, i, zaledwie dwa koguty się zejda, wnet stają do walki, pióra im się jeżą, grzebień czerwieni, szyję wyciągają i dalej: łupu cupu!

1. Jak kogut wygląda: jakie ma pióra? jakie nogi? jaki grzebień? jaki ogon?

2. Napisz (lub opowiedz) co o kogucie.

3. Napisz nazwy ptaków domowych.

4. Wybierz z tej powiastki oddzielnie rzeczowniki rodzaju męskiego, oddzielnie rodzaju żeńskiego i oddzielnie rodzaju nijakiego.

56. Uparte koziołki.

Przez łączkę płynie rzeczka, która miejscami jest nawet dość głęboka. Na rzeczce leży kładka. Kiedyś dwa koziołki poszły na spacer. Jeden spacerował po łączce, drugi poszedł dalej w pole. Kiedy wracał do domu, spotkał się na kładce z braciszkiem.

— Cofnij się, braciszku — rzekł grzecznie, bo obaj nie zmieścimy się na tej wąskiej kładce.

— Cofnij się ty, braciszku — odpowiedział na to drugi koziołek.

Pierwszy koziołek pokręcił główką.

— Dlaczego ja ci mam ustąpić? — zapytał? -- poprosiłem cię pierwszy.

— Ale ja wszedłem pierwszy na kładkę i ustąpić nie chcę — odparł drugi.

Tak? to i ja nie ustąpię.

I oba koziołki z upartemi minami stanęły przeciwko sobie.

— Ostrożnie, bo spadniesz, gdy się ruszę — rzekł pierwszy.

— I ty uważaj — ostrzegął drugi.

— Jednocześnie pobiegły naprzeciw siebie; spotkały się na środku kładki, zaczęły pchać się wzajemnie,

każdy chciał przejść pierwszy i nagle trach!... kładka pękła, koziołki wpadły do rzeczki.

1. O kim czytałeś? Gdzie się spotkały koziołki? Dlaczego nie mogły przejść razem? Co powinny były zrobić? Czy ustąpił który? Cóż się stało?

2. Opowiedz to samo o dwóch upartych chłopcach.

3. Odpisz na poprzedzające pytania, mając na myśli chłopców.

4. Dopisz wyrazy, które są opuszczone.

Ten (rodzaj męski)	Ta (rodzaj żeński)	To (rodzaj nijaki)
» kozieł	» koza	» koźlą
» baran	» owca	» jagnię
» kaczor	» ?	» ?
» wieprz	» ?	» ?
» ?	» gęś	» ?
» ?	» ?	» kurezę
» ?	» klacz	» ?

57. Łądy i Oceany.

Czytaliśmy o tem, że ziemia jest wielką kulą, unoszącą się w przestrzeni. Wiemy, że na powierzchni ziemi są ogromne morza, są też i suche łądy, na których rosną różne rośliny, żyją zwierzęta i ludzie. Jedne z tych łądów są małe, te nazywamy wyspami, — inne zaś są bardzo duże. Te rozległe łądy nazywają się częściami ziemi, albo też częściami świata. Takich części ziemi jest pięć.

Jedna — Europa, to ta właśnie, gdzie znajduje się nasza ojczyzna, Polska, i wiele innych krajów: Rosja, Niemcy, Anglja, Francja, Włochy, Hiszpanja, Portugallja i inne.

We wschodniej stronie od Europy, za wysokimi górami znajduje się druga część ziemi, blisko pięć razy większa od Europy. Nazywa się Azja.

Na zachód od Europy, za wielkim morzem, znajduje się trzeci łąd, zwany Ameryką, cztery razy więk-

szy od Europy. Amerykę znają ludzie z Europy dopiero od czterystu lat. Podróżnik, który pierwszy dopłynął wtedy z Europy do Ameryki, nazywał się Kolumb. Bardzo ciekawa jest owa podróż Kolumba do Ameryki. — Warto o niej przeczytać.

W Ameryce leżą Stany Zjednoczone w północnej części i Brazylja oraz Argentyna — w południowej. My mieszkamy w Południowej Ameryce — w Brazylii.

Na południe od Europy ciągnie się czwarty ląd — Afryka. Jest ona trzy razy większa od Europy. W Afryce znajduje się słynna pustynia Sahara, oraz różne kraje murzyńskie, gdzie czarni ludzie chodzą prawie nago.

Wreszcie na południowy wschód za Azją jest piąty ląd — Australja, gdzie ludzie dużo złota kopią. Australja jest najmniejszą częścią świata.

Pomiędzy pięcioma częściami ziemi rozciąga się na powierzchni kuli ziemskiej pięć ogromnych obszarów wody morskiej, gorzko-słonej, — zwanych oceanami.

Największy z nich ma blisko 2 tysiące mil szerokości, a głęboki jest w niektórych miejscach na 5 do 8 kilometrów. Nazywa też Oceanem Wielkim. Znajduje się pomiędzy Azją i Ameryką.

O połowę mniejszym jest Ocean Atlantycki, który znajduje się pomiędzy Europą i Afryką z jednej strony, a Ameryką — z drugiej.

Trzeci ocean, zwany Indyjskim, ciągnie się pomiędzy Azją, wschodnim brzegiem Afryki i zachodnim Australji.

Czwarty ocean — Lodowaty północny, leży na północ od Europy, Azji i Ameryki.

Na południe zaś od Ameryki, Afryki i Australji znajduje się Ocean Lodowaty południowy.

Te dwa oceany Lodowate przez znaczną część roku, bo przez 10 miesięcy, pokryte są krami i górami lodowemi.

Trzeba dobrze zapamiętać nazwy części świata i oceanów, często bowiem o nich się słyszy.

Prócz oceanów, są mniejsze obszary wody morskiej, stanowiące części oceanów i leżące bliżej lądów; te nazywają się morzami. W Europie, np. są morza: Bałtyckie, Czarne, Śródziemne i inne, — a wszystkie one łączą się z Oceanem Atlantyckim.



Lądy i oceany na kuli ziemskiej.

Na rysunku tym kula ziemiska jest jakby rozcięta na dwie połowki. Na lewej półkuli widać Amerykę a na prawej — Europę, Azję, Afrykę i Australję.

58. Świerszczyk.

Wicher wieje, deszcz zacina,
Jesień, jesień już.
Świerka świerszczyk z za komina,
Naszej chatki stróż.

Świerka świerszczyk co wieczora
I nagania nas:
— Spać już, dzieci, spać już pora,
Wielki na was czas!

— Mój świerszczyku, bądźże cicho,
Nie dokuczaj nam.
To uparte jakieś лихо,
Śpijże sobie sam!

A my komin obsiadziemy
Dokolutka wnet,
Słuchać będziem tego dziadka,
Co był w świecie — het!

Siwy dziadek wiąże sieci,
Prawi nam, aż strach!
A tu wicher wskroś zamieci
Bije o nasz dach!

Dziadek dziwy przypomina,
Prędko płynie czas;
Próżno świerszczyk z za komina
Do snu woła nas!

Marja Konopnicka.

Miej ty sobie pałace, ja — mój domek ciasny,
Prawda, że niewygodny, szczupły, ale własny.
Krasicki.

59 Co dzieci uczynić mogą dla zwierząt?

Czy wiecie, kto was serdecznie prosi o opiekę? Oto — zwierzęta. Od was zależy, aby zwierzętom było lepiej na tej ziemi.

Pomyślcie tylko: gdybyście znaleźli się w mocy olbrzymów znacznie większych i silniejszych od człowieka a przytem gniewnych i okrutnych, jakiego to byłoby straszne, jak drżelibyście nieustannie, aby gniewu ich na siebie nie osiągnąć.

Wobec małego zwierzęcia wy sami jesteście olbrzymami; a nawet wielkie zwierzęta, gdy są natury łagodnej, znoszą w milczeniu, co im złego wyrządzacie.

Ileż to razy ludzie dorośli i dzieci bywają nielitościwi względem zwierząt. Jak szorstko i niemiłosiernie, bez życzliwego słowa traktowane są zwierzęta. Jak za najmniejsze przewinienie biją je okrutnie.

Są nawet tacy, którzy je dręczą bez żadnego powodu. Jest to niegodziwość, bo zwierzęta także czują ból.

Dlatego każde dobre dziecko powinno dołożyć wszelkich starań, żeby i zwierzętom lepiej się działo. Co jednak dzieci mogą uczynić w tym względzie?

Możecie od tego zacząć, że dopilnujecie, aby zwierzęta, które w domu waszym są trzymane, jak: pies, kot, ptaszki i t. p. regularnie dostawały jedzenie i wodę.

Gdy na waszem podwórzu jest pies łańcuchowy, to prosicie, aby biedny więzień był zawsze na noc spuszcany; dopilnujcie aby mu nie brakło jedzenia i wody, aby poślanie jego nie było brudne, i żeby w zimie nie zmarł a w lecie miał ocienioną budę.

Troskliwą opiekę, suchą ściółkę i widne, dobrze przewietrzone pomieszczenie lubią wszystkie zwierzęta, nawet nierogacizna.

Kot bywa często, szczególnie przez dzieci, szczone i męczony, gdyż uchodzi za fałszywego. A jednak, gdy się z nim dobrze obchodzić, jest względem człowieka wierny i przywiązany, jak pies.

Narysujcie zwierzę, które wam się najbardziej podoba.

60. Polska w podziałach. Sprowadzenie Krzyżaków do Polski.

Bolesław Krzywousty przed śmiercią w roku 1138 podzielił kraj pomiędzy czterech synów. Taki był wówczas zwyczaj na całym świecie, że książę lub król uważał państwo, którym rządził, za swoją własność i dzielił ziemię pomiędzy synów tak, jak każdy gospodarz dzieli pomiędzy dzieci swoją ziemię.

Najstarszy z synów miał władzę naczelną nad braćmi i mieszkał w stolicy Polski, w Krakowie. Ale inni książęta prowadzili między sobą częste walki, szczególnie o tron krakowski. Polska przez to osłabła, i książęta nie mieli sił do obrony kraju przed wrogami, którzy napadali na naszą Ojczyznę.

W tych czasach, kiedy księciem krakowskim był Leszek Biały, pogańskie plemię Prusaków, pokrewne Litwinom, napadało często na Mazowsze. Księciem w tej dzielnicy Polski był wtedy Konrad Mazowiecki, który zwrócił się o pomoc przeciw Prusakom do niemieckiego zakonu krzyżackiego.

Krzyżacy byli rycerzami — zakonnikami; nosili oni zbroję, a na niej płaszcz biały z czarnym krzyżem, wyszytym po lewej stronie płaszcza. Dlatego nazwano ich krzyżakami. Tych to Niemców — krzyżaków zaprosił Konrad Mazowiecki do obrony granic Polski przed najazdem pogańskich Prusaków. Żeby pozyskać

sobie Krzyżaków, dał im Konrad Mazowiecki w tymczasowe posiadanie ziemię chełmińską, ale pod warunkiem, że będą stale uznawali zwierzchnictwo książąt mazowieckich i bronili Mazowsza od napadów pogańskich sąsiadów. †

Po długich i zmuśnych zapasach Krzyżacy zagarnęli całe Prusy. Prusacy bronili się zaciekle, rozumiejąc, że toczą walkę o śmierć lub życie. Jednak, mimo nadludzkich wysiłków, zulec musieli olbrzymiej przewadze krzyżaków, którym z pomocą pośpieszyło rycerstwo całej niemal chrześcijańskiej Europy, pragnąc przyczynić się do wytepienia pogaństwa. Dwie trzecie ludu pruskiego wyginęło w tych strasznych wojnach. Ujarzmiwszy Prusaków, zakon począł wszystkimi siłami dążyć do uzyskania zupełnej niezależności od Polski.

61. O strumyku, który ma dużo roboty.

Płynął sobie strumyk, a Stefka przyglądała się wodzie zbliska. Stefka miała wielką ochotę biec za tym strumykiem daleko, daleko; prosiła go więc, aby na nią poczekał, ale strumyk zaszumiał zcicha, jakby mówił:

— Nie mogę czekać, moje kochanie, muszę śpieszyć na łąkę, napoić wszystkie kwiatki i trawki, które beze mnie żyć nie mogą. Potem podążę do młyna obracać koła, żeby zemleć żyto na mąkę, z której mama upiecze smaczny chlebek. Trzeba też twojej mamie dostarczyć wody do prania i do kąpieli. Muszę napęlnić staw i jezioro, aby bydło i ptaszki na pastwisku nie pomarły z pragnienia. Potem trzeba mi się jeszcze bardzo śpieszyć, by dogonić jedną wielką rzekę, która mnie z sobą do morza zabierze, a ja za to pomogę jej dźwigać ciężkie czółna i statki.

— Płyn już sobie, płyn szczęśliwie, strumyku — odpowiedziała Stefa — a ja, gdy podrosnę, pojedę odwiedzić ten piękny kraj, który ty w podróży swej oglądasz.

1. Jak strumyk pracuje.

2. Napisz opowiadanie własne «nasza rzeka» (rzeczka), lub «nasz strumyk».

62. Dlaczego rzeka płynie?

Marcysia mieszkała na brzegu rzeki Iguassu. Raz przyszła nad wodę, która płynęła wciąż i szumiała, lekko uderzając o brzegi.

— Jakie to dziwne! — myślała — rzeka płynie i porusza się, jakby żywe stworzenie. Dlaczego ona płynie? Może dlatego, że ją wiatr popycha? Jak czasem wichur się zerwie, to i rzeka się burzy, bałwany pędzą jeden za drugim, łódka kołysze się na wszystkie strony, aż straszno. Ale dlaczego rzeka płynie chociaż wiatru niema: teraz na przykład spokojnie na świecie, żaden listek się nie ruszy, a ona szumi i płynie?

— O czym tak dumasz — zagadnął dziewczynę Wojtek, który właśnie nadszedł z końmi.

— Myślę, Wojtku, czemu ta rzeka płynie, chociaż jest nieżywa?

Chłopak przytrzymał mocniej konie, pomyślał chwilę i rzekł:

— A, wiesz ty, co się stanie, jak wylać trochę wody na stół równo stojący?

— I cóż się ma stać? — odpowie Marcysia; — woda rozleje się po stole.

— A co będzie, jeśli stół pochylić w jakąbądź stronę?

— Jak przechylić stół, to woda zacznie sływać nadół w tę stronę, gdzie stół jest pochylony.

— A widzisz! woda musi płynąć ze stołu na dół w tę stronę, gdzie jest pochylenie. A teraz powiedz mi jeszcze, czy pamiętasz na środku drogi tę brzydką kałużę, która zbierała się przed wendą na wiosnę? Widziałś, jakto ludzie kopali rowy od kałuży aż wdół, het do rzeki; potem spuszcza li wodę w te rowy, a woda, choć pierw ej ani się ruszyła, teraz spadała rowami z góry nadół, jak szalona. Co, widziałś to kiedy?

— A jakże, widziałam i nieraz.

— To powiedzże, dlaczego woda w kałuż y stoi, a w rowach płynie?

— Chyba dlatego, — odpowie Marcysia po krótkim namyśle, — że droga zrobiona jest prawie równo, jak stół, a tymczasem rowy robią się zawsze nieco pochyłe: więc rowami spada woda z góry nadół.

— Tak samo jest i z wodą w rzece: wypływa ona z jakiegoś miejsca, co leży wyżej, niż nasza kolonja, i płynie sobie po pochyłości w coraz niższe i niższe miejsca, aż wpada do olbrzymiej rzeki, która nazywa się Parana. Od imienia tej rzeki nasz stan również nazywa się Parana.



Mądry i głupi.

Pytał głupi mądrego, na co rozum zda się?
Mądry milczał; gdy coraz bardziej naprzykrza się,
Rzekł mu:—Na to się przyda, według mego zdania
Żeby nie odpowiadać na głupie pytania.

Ignacy Krasicki.

63. Dziecię i staruszek.

Niosło raz dziecię wody dzbanuszek.
Spotkał je w drodze siwy staruszek
I rzekł do niego z uprzejmą minką :
-- Pozwól się napić dobra dziecinko !
Dziecina chętnie schyla dzbanuszek,
Aby się napił siwy staruszek.
Raz koło sadu szła ta dziecina
Patrzy.., z owocem drzewo się zgina.
Jakżeby rada zjeść kilka gruszek !
Aż tu wychodzi siwy staruszek,
Ową dziecinę dobrą poznaje
I najpiękniejszych gruszek jej daje.

64. Nie odkładaj pracy !

Pszczółka zbierała miód. Pocierała nóżką o nóżkę, wyciągała długą trąbkę i wysysała słodki sok z kwiatka. Mała Jagusia przypatrywała się z wielką ciekawością małemu owadowi, a wreszcie rzekła :

— Pszczółeczko ! Czemu się tak śpieszysz ? Pewnie ci bardzo pilno.

— Tak — odpowiedział owad, — muszę pracować i zbierać miód, dopóki kwiatki kwitną, bo w zimie nie już robić nie mogę.

— To prawda — odrzekła Jagusia, — ale dzień jest bardzo długi.

— Zdaje ci się tylko -- odpowiedziała pszczoła.— Dzień tak prędko przemija, że ani spostrzeżesz, jak noc zapadnie. Kto na to liczy, że dzień jest długi i odkłada robotę na później, ten nigdy jej nie ukończy.

— Któż cię wynagradza za twą pracę? — zapytała Jagusia.

— Nikt; największą moją zapłatą jest, jeśli komu mogę być użyteczną.

— Jakież z ciebie może być pożytek, kiedy jesteś tak małym owadem? — zapytała Jagusia.

Pszczołka popatrzyła przez chwilę na Jagusię i rzekła:

— Kochane dziecię! Czy nigdy nie jadłaś chleba z miodem albo piernika? Czy nie paliłaś woskowej świeczki na choince?

ZADANIE.

Co robiła pszczołka? Dlaczego się spieszyła? Czy miałyby co jeść w zimie, gdyby odkładała pracę? Czy nauczy się uczeń lekcji, gdy ją na później odkłada? Co czeka takiego człowieka, który pracę na później odkłada?

65. Pszczołka.

Była raz pszczołeczka mała,
Co miód z kwiateczków zbierała;
Od kwiateczka do kwiateczka
Latała sobie pszczołeczka.

Nigdy próżno nie wróciła,
Dużo miodu naznosiła.

Przyszła jesień, zima chłodna,
Pszczołeczka byłaby głodna,
Lecz, że w lecie pracowała,
W zimie głodu się nie bała.

I wy, dziecieczki, pracujcie,
Póki pora, nie próżnujcie.

66. O rasach ludzkich i narodach.

Cała prawie ziemia zamieszkaną jest przez ludzi. Tylko na dwóch obszarach ziemi, leżących pośrodku oceanu Lodowatego północnego i Lodowatego południowego, — ludzi niema, bo tam jest za zimno, żeby człowiek mógł wyżyć. Nie mogą też ludzie żyć na oceanach, na bardzo wysokich górach i pustyniach, pokrytych piaskami.

Ile jest wszystkich mieszkańców ziemi, trudno dokładnie wiedzieć, bo nie wszędzie można ludność porządnie przeliczyć; jednak wiadomo, że jest przeszło tysiąc siedemset milionów. Trudno nawet sobie wyobrazić, ile to jest!

Wszyscy ci ludzie zaliczają się do trzech głównych odmian czyli ras ludzkich.

1) Do rasy białej albo kaukaskiej należą wszyscy prawie mieszkańcy Europy; mają oni skórę białą, włosy cienkie, proste, miękkie, oczy proste.

My, Polacy, jak również Rosjanie, Niemcy, Anglicy, Portugalczycy i wiele innych narodów należymy do tej najważniejszej rasy ludzi białych, ludzi oświeconych, którzy z Europy przybyli do Ameryki i utworzyli tu różne państwa.

2) Do rasy mongolskiej czyli żółtej, należą mieszkańcy Azji; mają oni barwę skóry żółtą, oczy skośne, kości policzkowe wystające, włosy grube i twarde.

Całą Amerykę zamieszkiwali dawniej czerwonoskórzy Indianie, którzy stanowią osobną odmianę rasy mongolskiej. Jeszcze i teraz w olbrzymich lasach Brazylii i w innych państwach Południowej i Północnej Ameryki żyją różne plemiona Indian, o barwie skóry mieszanej.

3) Do rasy murzyńskiej czyli czarnej, należą mieszkańcy Afryki; mają oni skórę czarną włosy silnie skręcone, wargi grube. My ich tu nazywamy negrami.

Portugalczycy przywieźli do Brazylii dużo Murzynów — niewolników, aby ci biedacy na nich pracowali.

Do każdej rasy należą różne plemiona i narody. Każdy naród ma swój kraj, w którym żyje i pracuje; ma język własny, rodzinny, zapomocą którego może rozmówić się z każdym innym człowiekiem ze swego narodu. Wreszcie — różni się każdy naród od innych swojemi obyczajami, obrzędami i całym sposobem życia.

Na ziemi jest kilka tysięcy większych i mniejszych narodów.

Polaków wszystkich razem jest około 30 milionów.

67. Mała gosposia.

Gdy się zbudzę, wnet biegnę,
Na podwórko z koszykiem;
Tam kureczęta i kurki
Opadają mię z krzykiem.

Ja im sypię perlówce
Ziarna, albo też groszek,
Bo dostałam od mamy
Parę ślicznych kokoszek.

Potem mleko na spodku,
Dla mych kociąt podnoszę;
One wszystkie tak ładne,
Że podziwiać je proszę.

Potem kwiatki na grzędzie,
Pilnie z chwastu opieję;
Potem jeszcze zostaje
Do zrobienia mi wiele.

Muszę pobiec i dojrzeć
Ogrodnika za bramą;
To znów nosić kluczyki
Od spiżarni za mamą.

Aż mateczka na czole
Słodki całus mi składa,
Mówiąc, że z jej córeczki
Jest gosposia nielada!

Władysław Belza.

Opowiedz, jak pomagasz swej mamusi.

68. Kaczki.



Ja jestem kaczka, a to mój towarzysz — kaczor. Należymy razem z kaczątkami do córki gospodyni. Pływamy sobie po strumyku, gdzie dużo znajdujemy pożywienia.

Kiedy chcemy rozmawiać, ja mówię: «Kwa, kwa, kwa!» — bardzo głośno, kaczor zaś cichutko mi odpowiada: «kwa, kwa, kwa!». Bo jego głos nie jest tak donośny, jak mój. Ale gdy się zanosi na zmianę powietrza, wtedy kaczor staje na palcach, trzepocze skrzydłami i zaczyna głośno kwakać.

Czuje on zawczasu, że grzmoty będą huczały i pioruny biły. A wy, czy potraficie przewidzieć burzę, kiedy jeszcze niebo jest czyste, bez żadnej chmurki?

Moje dzieci są to śliczne kaczątka. Kaczor opiekuje się nimi i co rano uczy je pływać.

Gdyby szczur albo kot ośmielił się napastować kaczęta, kaczor rzuciłby się na niego i odpędził go zaraz. On jest bardzo odważny i pilnie czuwa nade mną i nad memi dziećmi. A jeśli jastrząb ukaże się na niebie, wtedy kaczor natychmiast ostrzega nas o niebezpieczeństwie.

Dla mnie, dla kacząt i dla ludzi jest on przyjacielski i łagodny... Kiedy gospodyni, która nam daje jedzenie, zacznie wołać, kaczor, usłyszawszy jej głos, biegnie najpierwszy.

Na końcu ogona ma on piękne, mieniające się, zakręcone do góry piórko. Po niem możecie go odróżnić ode mnie.

Oboje mamy jednakowe, śnieżno-białe pióra, a dzioby i nogi pomarańczowe... Ale ja nie mam w ogonie takiego zakręconego piórka.

Chociaż co chwilę głęboko zanurzamy się w wodzie, pióra nasze są zawsze suche, a to dlatego, że pokryte są tłuszczem, który zabezpiecza je od zmoknięcia. Dobrze nam, gdy mamy wodę w pobliżu.

Opiszcie kaczkę jak najdokładniej i narysujcie ją obok wypracowania piśmiennego.

Zagadka.

Okrągłe, rumiane, rośnie na drzewie.
Za dawnych czasów smakowało Ewie.

69. Staś wśród kolegów!

Siedzący na drzewie Staś, którego wciąż dzieci z dołu proszą o jakąś nową zabawę, pomyślał nieco i rzekł:

— Teraz będziemy wszyscy żabami.

— Dobrze, doskonale! Będziemy wszyscy żabami...

Ale jak?

— Zaraz powiem, tylko cicho?... Ja śpiewam pierwszy, a wy, jak skończę jedną zwrotkę, odpowiecie mi chórem: «Kwak, kwak, kwak!»

— Co?... rozumiecie?

— Rozumiemy, rozumiemy!

— A więc: baczność!

— Stach odchrząknął i zanucił bardzo ładnym, dziecięcym głosem:

Ze stawiska, koło lasu,
Wyszły żabki na naradę.
A że było dużo czasu,
Zaspiewały serenadę:
«Kwak, kwak, kwak!»

— Teraz wy!...

Dzieci powtórzyły chórem i zaśmiały się.

«Kwak, kwak, kwak... ha, ha, ha... kwak, kwak, kwak!»

Ogólna radość. Staś huśta bosemi nogami z wielkim zadowoleniem i rozpoczyna zwrotkę drugą:

Swary, wrzaski, rada długa,
Jako pozbyć się bociana.
Skrzeczy jedna, skrzeczy druga
Od wieczora aż do rana:
Kwak, kwak, kwak... kum, kuma...

— Teraz wy!

— Kwak, kwak, kwak... ha, ha, ha... kwak, kwak,
kwak... kum, kuma...

W tem nadleciał bocian stary,
Zabki «hups!...» aż prysła woda!
I ucichły skargi, swary,
Nastąpiła święta zgoda.
Kwak, kwak, kwak...

Kwak, kwak, kwak... ha, ha, ha... kwak, kwak,
kwak...

Po tej piosence Stach miał już dość przewodnictwa,
więc nie troszcząc się o dalsze prośby i nalegania, za-
wisnął przez chwilę w powietrzu, trzymając się oburącz
konara, wreszcie skoczył na ławkę i z ławki na ziemię.
Pac, pac!... chlapanęły bosc nogi o drzewo i twardą
ścieżkę.

Opowiedz, jakie znasz zabawy.

70. Stefek Burczymucha.

O większego trudno zucha,
Niż był Stefek Burczymucha...
— Ja nikogo się nie boję,
Choćby niedźwiedź... to dostoję!
Wilki? — ja ich całą zgraję
Pozabijam i pokraję!
Lew! cóż jest lew? — kociak duży!
Naczytałem się podróży
I znam tego jegomości,
Co zły tylko, kiedy pości!...
Szakal, wilk? — Straszna nowina!
To jest tylko większa psina!...
(Brysia mijam zaś zdaleka,
Bo nie lubię, gdy kto szczeka!)

Komu zechcę, to dam radę!

Zaraz na ocean jadę

I nie będę Stefkiem chyba,

Gdy nie schwycę wieloryba!

I tak przez dzień Boży cały

Zuch nasz trąbi swe pochwały.

Aż raz usnął gdzieś na sianie...

Wtem się budzi niespodzianie,

Patrzy... a tu jakieś zwierzę

Do śniadania mu się bierze.

Jak nie zerwie się na nogi,

Jak nie wrzaśnie z wielkiej trwogi,

Pędzi, jakby chart ze smyczy...

— Tygrys, tato! tygrys!... — krzeczy...

— To, lew, może! miał kopyta,

Straszny! Trzy czy cztery nogi,

Paszcę taką!... Przytem rogi...

— Gdzież to było? — Tam na sianie,

Właśnie porwał mi śniadanie!

Idzie ojciec, służba cała:

Patrzą... a tu myszka mała.

Polna myszka siedzi sobie

I ząbkami serek skrobie.

Marja Konopnicka.

71. Najście Tatarów.

Wkrótce po sprowadzeniu Krzyżaków do Polski nowe nieszczęście spadło na naszą Ojczyznę: przywędrował z Azji do Europy lud dziki i okrutny, nazwany Tatarami, który osiedlił się na olbrzymich stepach (kampach) nad brzegami morza Czarnego i Kaspijskiego. Tatarzy — to lud rasy mongolskiej. Mają oni ciemno-żółtą cerę, oczy ukośne i krótkie przypłaszczone nosy.

Tatarzy podbili wszystkie księstwa ruskie, a potem wkroczyli do Polski. Rycerstwo polskie w kilku miejscach bronilo się przeciwko olbrzymim hordom tatarskim, lecz wszędzie Tatarzy pobili niewielkie oddziały wojsk polskich i spalili wszystkie wioski i miasta, jakie napotkali na drodze.

Nawet miasto Kraków, stolicę Polski, Tatarzy zdobyli i spalili.

Dopiero pod Lignicą na Śląsku spotkali Tatarzy poważny opór. Rycerstwo polskie pod wodzą księcia Henryka Pobożnego walczyło bohatersko, jednakże Tatarów było bardzo dużo, i dzielny książę poległ, a z nim prawie całe rycerstwo polskie.

Oslabieni Tatarzy nie posuwali się już dalej, mimo odniesionego zwycięstwa, lecz przez Węgry cofnęli się do swoich siedzib. Działo się to w r. 1241.

W późniejszych czasach Tatarzy często napadali i rabowali południowe ziemie Polski.

72. Psotna małpa.

W pewnym domu żyła psotna małpa. Patrząc na jej figle, trzeba się było za boki chwytać. Nie to u niej nie znaczyło skakać na stół, na komin, koziołki wywracać, miny stroić pocieszne, kota tabaką poczęstować, — zgoła we wszystkim potrafiła naśladować człowieka.

W każdy kąt ciekawie zaglądając, postrzegła raz, że się pan goli. To nowa dla niej zabawka. Czekala tylko, aż się oddali. A gdy już nikogo w pokoju nie było, małpa skoczyła czymprędzej do stolika, wyjęła brzytwy pańskie i nuż pysk mydlić. Nieźle się pędzłem udało! Więc bez obawy hierze ostrą brzytwę w łapy i

piszczy, a jednakże skrobie, to lewą, to prawą łapą, — szach, mach! ostrem żelazem po szyi — i przerznęła sobie gardło...

Opowiedz, jak wygląda małpa? Jakie znasz inne figle małpy?

73. Dom rodzicielski.

Ze wszystkich chatek najmilsza chatka
Tam, gdzie nasz ojciec, gdzie nasza matka.
Choć rodzicielski domek wesóły,
Chętnie Jaś idzie rano do szkoły.
Wie on, że lepiej w szkole się uczyć,
Niż się po domu z kąta w kąt włóczyć,
Więc, gdy jest w szkole, siedząc na ławce,
Myśli o książce, nie o zabawce.
A gdy skończona nauka, praca,
Jaś ucieszony do domu wraca,
Wita ojczulka, wita mateczkę,
Z zeszytów, z książek opróżnia teczkę.
Ojciec go pyta o to i owo,
Jaś odpowiada na każde słowo;
Znać z odpowiedzi, że nie jest tępy,
Codzien w nauce robi postępy.
Czas przy obiedzie ubiega mile,
Później Jaś sobie spoczywa chwilę.
Wnet żwawo książkę, zeszyt rozkłada,
Rachuje, pisze i przepowiada.
Nim wieczór minął, lekcje gotowe,
Więc już ma Jasio spokojną głowę.
Wtedy to trzeba widzieć chłopczyka,
Jak płąsa sobie, jak sobie bryka!...
Nazajutrz za to żwawy, wesóły,
Z nową ochotą idzie do szkoły!

Teofil Nowosielski.

74. Przymiotniki.

O każdym rzeczowniku można powiedzieć, jaki jest.

O zeszytcie powiem — czysty zeszyt.

O piórze powiem — nowe pióro.

O trawie powiem — zielona trawa.

O uczniu powiem — pilny uczeń.

Takie części mowy, które oznaczają przymiot osoby lub rzeczy, nazywają się przymiotnikami.

O przymiotniki pytamy się wyrazami: — jaki? jaka? jakie?

— Jaki zeszyt? — Czysty zeszyt.

— Jaka trawa? — zielona trawa.

— Jakie pióro? — Nowe pióro?

Wyrazy czysty, zielona, nowe są przymiotnikami.

Poznaliśmy już dwie części mowy: rzeczowniki i przymiotniki.

ZADANIE.

Dodaj przymiotniki do następujących rzeczowników: góra, pieniądz, kowal, ojciec, rzeka, drzewko, banan, okno, pole.

75. Niesmaczny barszcz.

— Ach, jaki to niesmaczny barszcz! — powiedziała Anielcia i położyła łyżkę na stole.

— Nie mogę ci dać innego — rzekła matka, — ale zaczekaj do wieczora, to otrzymasz lepszy.

Wkrótce matka poszła z Anielcią do ogrodu i obie zajęły się kopaniem kartofli i uprzątnieniem resztek jarzyn. Niełatwa była to praca, ale Anielcia pracowała chętnie i wytrwale.

Gdy słońce zaszło, powróciły do domu. Matka podała Anielci na wieczernę talerz barszczu. Anielcia skosztowała go i rzekła:

— To bardzo dobry barszcz; nie taki niesmaczny, jak ten, który mi mama podała na obiad. Pewnie mama dodała do niego kawałek wędzonki.

Gdy Anielka z wielkim apetytem spożyła talerz barszczu, wtedy matka roześmiała się i rzekła:

— To ten sam barszcz, który ci na obiad nie smakował. Teraz ci smakuje, gdyż całe popołudnie pilnie pracowałaś.

Kto pilnie pracuje.
Temu jadło smakuje.

ZADANIE.

Dodaj po dwa przemieszane do następujących rzeczowników: barszcz, łyżka, Anielka, matka, ogród, kartofle, talerz, dom, wieszak, jedzenie (jadło).

76. Kim—mały przyjaciel całego świata.

W dalekich Indjach w Azji żył niedawno pewien chłopczyk — sierota, imieniem Kim. Rodzice odumarli go wcześniej, i mały Kim sam się wychowywał na ulicach wielkiego miasta.

Całymi dniami bawił się z dziećmi Hindusów, uczył się ich języka i sam uczył ich różnych zabaw europejskich.

Najulubieńszą jego zabawą, było rozwiązywanie różnych zagadek i zabawa «kto ma lepszą pamięć?»

Posłuchajcie, jak ona się odbywała. Kim kładł na stole albo na ziemi kilkanaście drobnych przedmiotów, jak szczypek, szkiełko, kamyczek, kawałek kolorowej wstążki, lub papierka, pióro i t. p. Każde z dzieci mogło się przyglądać tym przedmiotom przez całą minutę, poczem Kim je zakrywał dużą chustką, a dzieci po kolei szeptały mu do ucha, co zapamiętały. Gra ta, bar-

dzo dobra i pożyteczna, dzisiaj jest znana na całym świecie. Bawią się w nią wszyscy harcerze i nazywają «Grą Kima».

Czy chcecie się bawić w kima ?

Kim był nie tylko grzeczny, był dobry dla zwierząt i nigdy im krzywdy nie czynił. Był też wdzięczny swemu staremu nauczycielowi, którego raz z narażeniem własnego życia obronił przed złymi ludźmi. Był więc mężny i odważny.

Kim był zawsze wesół i nie obrażał się bez powodu.

To też wszyscy go kochali, a starsi ludzie mówili o nim, że jest małym przyjacielem całego świata, to znaczy, że kocha nie tylko ludzi, ale i zwierzęta i rośliny, — nie dokucza im i nie niszczy.

Czy w waszej szkole jest zastęp harcerzy ? czy się bawicie w Kima ? czy go lubicie ? czy bierzecie z niego przykład ?

77. Odkrycie Brazylii.

Przez tysiące lat ludzie znali tylko stary świat — to jest Europę, Azję i Afrykę. Marynarze jeździli na dużych statkach żaglowych po różnych morzach europejskich i po oceanie Atlantyckim, lecz nie oddalali się zbyt od brzegów Europy z obawy, aby nie zabłąkać się i nie zginąć na olbrzymich przestrzeniach wód oceanu.

Dopiero po wynalezieniu busoli, to jest instrumentu, który wskazywał strony świata, marynarze mogli śmiało odjeżdżać od brzegów Europy lub Afryki bez obawy zabłądzenia.

Pierwszym wielkim podróżnikiem, który przepłynął ocean Atlantycki i odkrył Amerykę był Krzysztof Kolumb. Po nim inny wielki marynarz Wasko de Gama

(Vasco da Gama) objechał dookoła Afrykę, przepłynął przez ocean Indyjski i dojechał do Indyj.

Wtedy król portugalski Don Manuel kazał przyrzekować kilkanaście okrętów do dalekiej podróży do Indyj. Piotr Alvares Cabral, dowódca tej wyprawy, otrzymał rozkaz odsunięcia się w czasie podróży od brzegów Afryki i poszukania nowego ładu po drugiej stronie oceanu Atlantyckiego.

Cabral znakomicie wykonał polecenie króla Portugalji i w roku 1500 w święta Wielkanocne odkrył olbrzymie obszary ziemi, które nazwano potem Brazylią. Brazylija przeszło 300 lat należała do Portugalji, a od stu przeszło lat Brazylija stanowi samodzielne państwo.

Na olbrzymich obszarach tej ziemi mieszkali różne dzikie plemiona, o ciemno-czerwonej barwie skóry, których biali przybysze nazwali Indjanami. Indjanie umieli używać łuków i strzał i mieli różne narzędzia do łowienia ryb; umieli oni również sadzić mandjokę i robić farynę mandjokową, lecz chodzili prawie nago, żywili się owocami leśnymi, ślimakami, robakami, rybami i upolowaną zwierzyną, którą jedli na surowo.

Przenosili się co pewien czas z miejsca na miejsce, to jest prowadzili żywot leśnych koczowników. Bardziej dzikie plemiona Indjan przebywały w głębokich puszczech, a bardziej cywilizowane nad brzegami oceanu i wielkich rzek.

Plemiona Indjan często prowadziły między sobą krwawe wojny, niszcząc się wzajemnie.

Takimi byli pierwotni mieszkańcy Brazylii.

Czy widziałeś Indjanina? Czem się białe człowiek różni od Indjanina? Czy czytałeś opis podróży Cabrala? Kolumba?

Zagadka.

Nie je, nie pije, chodzi i bije,

78. Siwy dziaduś.

Stary dziaduś, siwy, ma lat ze sto może,
Tem się tylko żywi, czem go kto wspomóż ;
Niema on zagrody, ani własnej chaty,
Wszystko stracił w ogniu przed dawnemi laty ;
Tylko ma na grzbiecie sukmanę łataną
I ten kij sękaty, i torbę parcianą.
Na zmęczonych nogach ma trepki lipowe,
Czapkę barankową na swą siwą głowę.
A w tej siwej głowie piosenek bez miary,
Pójdźże nam zaśpiewaj, mój dziaduniu stary !

M. Konopnicka.

Wybierz z tego wierszyka przymiotniki, odpowiadające na pytanie: jaki ?

Napisz opowiadanie : «Mój dziadek».

79. Niegrzeczny ołówek.

Gdy mama wołała Cesię do lekcji i kazała jej się do pisania, zaczynała się zaraz bieda z ołówkiem. Nigdy go znaleźć nie było można. Bo też to był niegrzeczny ołówek. To wcisnął się między książki i drzemał tam, to ukrył się pod kanapę lub komodę i ginął bez śladu. Gdy po długim szukaniu Cesia znalazła go i zaczęła pisać, ołówek kaprysił. Co chwila kładł się na stole, leżał i próżnował, lub chodził powoli, kulejąc, jakby go nóżka bolała. Doprawdy, był to bardzo niegrzeczny ołówek ! Mama radziła Cesi, aby podała mu rękę, dopomagała wstać i aby go energicznie zapędziła do pra-

cy. Jak wam się zdaje, czy pomoc Cesi przypadła się na co? /

1. Jakie zmiartwienie miała Cesia? Kiedy ginął ołówek? Co on robił? Jak zachowywał się przy pisaniu? Jaką radę dała mama?
2. Opowiedz podobną historyjkę o Józiu, który gubił pióro.
3. Kto naprawdę był niegrzeczny: Cesia, czy ołówek?

80. Zabawa w murzyna.

Wczoraj było wiele radości w szkole. Dzieci bawiły się w murzyna. Było to tak. Po południu pani nauczycielka powiedziała:

— «Cały tydzień uczyliście się dobrze, to teraz zabawimy się trochę na podwórzu!»

— «Oj, dobrze, dobrze» — zawołała cała klasa, a najgłośniej krzyczały małe dzieci, ale i starsze też się cieszyły głośno.

Na podwórzu jeden ze starszych chłopców wyrysował patykiem długą linię i na 20 kroków od niej — drugą równoległą.

Potem dzieci wybrały sobie jednego kolegę za murzyna. Był nim Franek. Stał on sobie na jednej linii a wszystkie inne dzieci w równym szeregu na drugiej.

Wtedy Franek grubym głosem zawołał:

— «Boicie się murzyna?»

Dzieci, krzyząc: «nie, nie!», szybko przebiegały na drugą linię, a Franek je łapał.

Kogo tylko dotknął ręką, ten stawał się murzynem i łapał inne dzieci, które nazywały się «białymi».

Dzieci biegały, hałasując z jednej linii na drugą i coraz to więcej było «murzynów», a coraz mniej «białych».

wali potomkowie Władysława II, najstarszego syna Krzywoustego.

Książęta śląscy brali sobie za żony księżniczki niemieckie, które wprowadzały zwyczaje niemieckie do grodów śląskich.

Po napadzie Tatarów prawie cały Śląsk był zniszczony i wyludniony, miasta, grody i wioski popalone, to też książęta sprowadzili z Niemiec rzemieślników i kolonistów, aby znów zaludnić spustoszoną krainę, a przez to Śląsk ulegał coraz większemu zniemczeniu.

Porządek w Polsce zapanował dopiero za czasów Władysława, zwanego Łokietkiem z powodu małego wzrostu. Władysław Łokietek długie lata zabiegał, walczył i pracował nad zjednoczeniem Polski, aż w końcu złączył prawie wszystkie ziemie polskie w jedną całość. Dla pokazania całemu światu, że Polska znów stała się potężnym państwem, Władysław Łokietek uroczyście koronował się na króla w Krakowie w roku 1320.

Krzyżacy, korzystając z kłopotów Władysława, zagarnęli sobie Pomorze, którego mimo rozkazu papieża oddać nie chcieli. Wtedy Władysław Łokietek zawarł przymierze z Giedyminem, księciem Litwy, i wypowiedział wojnę Krzyżakom. Zaszła bitwa pod Płowcami, Krzyżacy zostali pobici, ale nie udało się Polakom odzyskać Pomorza, bo Władysław Łokietek wkrótce umarł.

Jabłonka.

Jabłoneczka biała kwieciami się odziała,
 Obiecuje dać jabłuszek, jak je będzie miała.
 Mój wietrzyku miły, nie wiew z całej siły,
 Nie otrącaj tego kwiecica, żeby jabłka były.

M. Konopnicka. *J*

83. Morze.



Morze jest dziś zagniewane. Wspienione fale wznoszą się niepomiernie, by za chwilę opaść w niezgłębione tonie.

Latarnik zapalił lampę. Chce w ten sposób wskazać statkom, gdzie się znajdują.

A burza huczy dalej. Fale jęczą, wyją i miotają okrętem w różne strony. Wiatr rwie żagle w strzępy, zgina maszty. Załoga jednak nie traci ducha i pracuje z wyte-

żeniem sił nad ratowaniem statku. W porcie czuwają dzielni żeglarze ratunkowego okrętu, gotowi w każdej chwili podążyć z pomocą nieszczęśliwym, zaskoczonym przez burzę. Oczekują tylko na wezwanie. Taki statek służy do połowu ryb. Kiedy zawieje pomyślny wietrzyk,



rybacy udają się na nim na pełne morze, skąd wracają z bogatym plonem: na dnie łodzi mają pełno ryb.

Czy ryba nie przypomina swym kształtem łodzi? Jeśli tak, to wskażcie jej ster!... Ryba kieruje swem



ciałem pletwą ogonową, podobnie jak ptak nadmorski — mewa — ogonem.

Czy widzieliście mewy? Są to stworzenia nadzwyczaj zgrabne. Rzućcie im kawałek 'chleba. Niezawodnie chwycą go, nim upadnie w wodę, a gdyby im się schwytać nie udało, — dadzą nurka i

chleb wyłowią. Mewy mogą latać długo bez najmniejszego zmęczenia a pływają lepiej, niż kaczkki.



Skarga.

- Ue! me! ręka boli! boli mię kolano.
- Z czego? — Bom się w ogródku przewrócił dziś rano.
- Teraz dopiero płaczesz, mój kochany Lutku?
- Wtedy niktby nie słyszał: sam byłem w ogródku.

H. Bojarska.

Jaki ten Lutek? Czy tylko Lutek wtedy płacze, kiedy mama słyszy? Czy ładnie być takim pieszczochem?

84. Co Gucio widział w kropli wody przez szkło powiększające.

W kropli wody roily się tysiące istot potwornych, do węzów podobnych; u wielu z nich drobniutkie włoski, niby kolce, pokrywające jeża, zastępowały pletwy rybie przy odbywaniu ruchów. Węże te wiły się z niesłychaną szybkością, uganiały za mniejszemi od siebie istotkami kształtu kulistego i staczały z nimi walki tak zacięte, że trudno było odróżnić napastnika od napastowanego. Walki kończyły się pożeraniem.

— Ktoby pomyślał, że w wodzie mogą się dziać tak straszne rzeczy! — mówił do siebie Gucio, patrzący na to ze zgrozą. Chciał się oddalić co prędzej, bo miękkie miał serce, ale niezwykłość widowiska przykuwała go do miejsca.

Zwierzątka były różnej wielkości i kształtów tak niezwyuczajnych i dziwacznych, że nietylko spotkać, ale wymyślić coś podobnego byłoby trudno. Jedno zwłaszcza, całe zielone, z czerwonym oczkiem na przodzie ciała, zmieniało bezustannie swoją postać, to kurcząc się, to rozszerzając. Inne znów, nadmiernie szerokie, z głową pokrytą włosami, podobne były do ryb; inne do woreczków i roślin, mających pączki kwiatowe, a inne jeszcze wyrzucały z siebie kuleczki, które zrazu nieruchomo pływające, po pewnym czasie zaczynały się ruszać, jak żywe. Były też tam zwierzątka podobne do dzbanuszków, do cieniutkich niteczek i Bóg wie do czego!

Nauczycielka mówiła nieraz Guciovi, że kropla wody ma dużo mieszkańców, — ale, naturalnie, puszczał to mimo uszu, jak wszystko, co miało jakakolwiek styczność z nauką. Teraz jednak, gdy zobaczył to przez mikroskop, — narzędzie przeznaczone do badania niewidzialnych gołym okiem drobiazgów, — zrozumiał, że nauka jest potrzebna do poznawania cudów tego świata,

i że bez niej człowiek chodzi po ziemi, jakby napół ślepy.

Poznawać wielkie dzieła przyrody, wiedzieć jak drzewo rośnie, i skąd kwiat bierze swoją barwę, widzieć, jak żyją zwierzęta, jak gwiazdki chodzą po niebie i dlaczego się raz pokazują, drugi raz znów chowają, słowem wiedzieć dużo, jaknajwięcej -- co za rozkosz! Człowiek wtedy na rośliny, na zwierzęta, na gwiazdy patrzy, jak na swoich dobrych znajomych, co nie mają przed nim tajemnic. Gucio pojął wreszcie, że nie znał nic i nikogo, i że wszystko było dla niego obce. ✓

85. Kazimierz Wielki.

Po śmierci Władysława Łokietka objął tron syn jego Kazimierz, którego za wielkie zasługi nazwano Wielkim. Wtedy Polska była bardzo wyniszczona przez wieloletnie wojny domowe, dlatego też Kazimierz, zostawszy królem, postanowił wojen unikać. Do wojny powody były, bo Czesi rościli sobie prawa do Polski, jako do spuścizny po Wacławie, królu czeskim, który równocześnie przez kilka lat był królem polskim, a znów Krzyżacy z Pomorza nie ustępowali. Kazimierz więc, nie chcąc wojny, Czechom odstąpił Śląsk, a Krzyżakom Pomorze. Polska przez te ustępstwa uszczupliła się znacznie od północy i zachodu, ale wkrótce od południowego-wschodu ziemi jej przybyło, bo Kazimierz po śmierci swojego krewnego Bolesława, księcia czerwonoruskiego, odziedziczył Ruś Czerwoną. Chociaż głównejsze ziemie polskie były już połączone, nie było jednak jednolitości w Polsce, bo po prowincjach powstałych z dawnych księstw, różne panowały prawa. Kazimierz chciał, by na całym obszarze jego państwa było jedno prawo, jedna sprawiedliwość, więc zarządził prowincjonalne zjazdy prawnicze, na których powstał zbiór praw dla wszystkich, zwany Statutem Wiślickim. Król

ten dbał bardzo o oświatę, założył w Krakowie szkołę wyższą, czyli akademię, przytem porządkował drogi, budował spichrze i składy towarów, przez co handel się podniósł, i bogactwo w kraju rosło. To też mówiono, że Kazimierz Wielki zastał Polskę drewnianą a zostawił murowaną. //

Kazimierz Wielki był królem sprawiedliwym i potrafił nakazać zuchwałym wielkim panom posłuszeństwo dla swej władzy. Nie pozwolił on panom uciskać chłopów, którzy pracowali na roli, to też panowie nazwali go «królem chłopów».

Kazimierz Wielki bardzo był dumny z tego przydomka i do końca swego życia pozostał wiernym przyjacielem pracującego ludu. /

86. Jak się dzieci bawiły w mieszkanie?

Dzieci chętnie bawiły się w «murzyna», ale jakże się ucieszyły, kiedy pani nauczycielka obiecała im pokazać jeszcze parę innych, bardzo ładnych gier.

Bardzo zabawna była gra w «mieszkanie».

Dzieci ustawiły się w koło, jedno o trzy kroki oddalone od drugiego. Każde z dzieci w tem miejscu, gdzie stało, miało swoje mieszkanie i patykiem robiło dokoła swoich nóg kółeczko. Wszystkie dzieci zwróciły się twarzami do środka. Wtedy jeden z chłopców wszedł do środka i, obchodząc dzieci dokoła, pytał:— «Czy niema mieszkania do wynajęcia?»

Marysia odpowiedziała: «Niema, bo dach popsuty i cały dom trzeba naprawić i wybielić na nowo».

Stach powiedział, że: «niema, ale będzie, bo już się buduje nowy dom».

I tak każde z dzieci coś odpowiedziało, ale żadne nie rzekło, że ma mieszkanie do wynajęcia.

Tymczasem inni zmieniali swoje mieszkania i przeskakiwali do sąsiednich kółeczek.

Bezdomny starał się z tego skorzystać i, jak tylko zobaczył, że kółeczko Marysi jest próżne, zaraz skoczył do niego. I Marysia musiała teraz chodzić dokoła i pytać się każdego dziecka: «Czy niema mieszkania do wynajęcia?»

I znowu reszta dzieci, odpowiadając, że: «Niema», zmieniała swoje kółeczka. Marycia chciała z tego skorzystać i zająć jedno kółeczko dla siebie, ale jej się nie udało.

Wtedy zawołała: «Przeprowadzka!» Na ten rozkaz wszyscy musieli szybko zmienić swoje miejsca.

Powstał ruch i hałas, i Marysia zajęła nareszcie wolne miejsce.

Tylko mały Kazik został w kole, bo w jego kółeczku stał ktoś inny.

Zabawa zaczęła się na nowo. Kazik chodził dokoła i ciągle się pytał: «Czy niema mieszkania do wynajęcia?» a dzieci odpowiadały ze śmiechem, że «niema» i zmieniały swoje miejsca.

Było dużo śmiechu, radości i gwaru.

Dzieci bawiły się wesoło.

UWAGA: zamiast kółeczek, można używać na oznaczenie «mieszkania» gałązek, które wbija się w ziemię, koło nóg.

Zagadka.

Zwykle się rozplywa, leje,
Czasem jak kamień twardnieje;
Bez niej trawy wysychają,
Przez nią i skały pękają.

87. Choinka.

Już na miesiąc przed Bożem Narodzeniem dzieci nie mówią o niczem innym, tylko o choince.

Stasiek i Zośka dobrze wiedzieli, że matka, co najwyżej, drzewko kupi. Przystrojenie do choinki, świecące cacka, są bardzo drogie; matka z ciężko zapracowanym groszem musi się liczyć, żeby starczyło na rzeczy najpotrzebniejsze.

Dzieci postanowiły własnem staraniem przystroić choinkę. Kupiły srebrnego papieru, powycinały zręcznie gwiazdki malutkie i jedną wielką, piękną, którą Stasiek umieścił na szczycie choinki.

Mama dała im trochę szklanych paciorków, które nosiła na szyi, gdy była młodą dziewczyną. Dzieci ponawlekały te paciorki na nitki i pozawieszały takie małe świecące kulki no gałązkach choinki. A gdy ciocia Julcia przyniosła im trochę czerwonych jabłek, ubrały niemi drzewko.

Gwarno i wesoło było w wigilję u rodziców Zośki i Stasia. Izba była wyszorowana i sprzątnięta, aż wszystko świeciło z czystości.

Na stole, zasłanym obrusem, ustawione były wigilijne potrawy: ryba, kluski z makiem i kapusta.

Choinka, ustawiona na małym stoliku, oświetlona, napelniała mieszkanie miłym zapachem. Na szczycie błyszczała wielka gwiazda, a na gałązkach drżały lśniące kulki szklane.

Choinka wyglądała wspaniale.

— Piękniejszej chyba niema na świecie! — myśleli Staś i Zośka.

1. Jak wyglądała w wigilję izba, stół, choinka?
2. Narysujcie choinkę.
3. Napiszcie i opowiedzcie o waszej choince.
4. Co znaczy: liczyć się z groszem, przybrali choinkę własnem staraniem.
5. Napisz imiona własne, nazwy świąt.

6. Dokńcz zdania, stawiając przecinki i dwukropek :
Na wigilję jedliśmy Dostałem na gwiazdkę
Na choince wisały Około choinki stały :
Imiona i nazwiska, nazwy państw, miast i różnych miejscowości, gór, rzek i nazwy świąt pisze się dużą literą.

88. Choinka w lesie.

— A kto tę choinkę
Zasiał w ciemnym lesie ?
— Zasiał ci ją ten wiaterek,
Co nasiona niesie.

-- A kto tę choinkę ogrzał
W ciemnym boru ?
— Ogrzało ją to słoneczko
Z niebieskiego dworu.

— A kto tę choinkę
Poił w ciemnym gaju ?
— Jasne ją poiły rosy
I woła z ruczaju.

— A kto tę choinkę
Wyhodował z ziarna ?
— Wychowała ją mateńka,
Ziemia nasza czarna.

M. Konopnicka.

1. Czytanie na dwa głosy.

Przysłowie.

Co było, a nie jest, nie pisze się w rejestr.

89. Historja jednego pinjora.

Na długim konarze pinjora siedziało stado papug, rozdlubując kule pełne pinjongów. Wyjmowały z pod łuski ziarnko po ziarnku i zjadały je. Lecz jeden owoc wysunął się papudze z krzywego dzioba i upadł na ziemię pomiędzy zeschnięte liście. Zeschnięte liście otuliły pinjong, i tak przeleżał on przez zimę.

Gdy nadeszły deszcze, i las ogrzało gorące słońce wiosenne, ziarnko zbudziło się jakby ze snu długiego, rozpęczniało, skórka na niem pękła, i puściło kielek małejki z korzonkiem i łodyżką. Korzonek zagłębił się w ziemię i wypuścił mniejsze korzonki, które ssaly z ziemi soki pożywne. Soki te szły w górę do łodyżki, łodyżka rosła, dostając coraz to nowych gałązek i igieł. I nie było już ziarnka, bo z niego wyszedł mały pinjorek. Po kilku latach łodyżka zmieniła się w pień prosty, wysoki, coraz cieńszy ku górze, gałęzie rozpostarły się szeroko i okryły się gęstymi pękami zielonych igieł. Pinjorek żył szczęśliwie.

Upłynęło lat 50, a potem 100, a pinjor rósł wciąż, zrównał się z najwyższymi drzewami w lesie. I królowały w lesie lat 200, gdyby nie przyszli ludzie z siekierami i piłą i nie zrabali olbrzyma. Przy rąbaniu z początku leciały tylko drzazgi i płynęły krople żywicy, lecz gdy dłużej uderzali w gruby pień, a potem rznęli go długą piłą, król puszczy parańskiej zachwiał się, pochylił i runął z ogromnym jękiem.

Ludzie porznęli pinjora na kilka kłoców, powieźli do tartaku i porznęli go na deski.

Część desek kupił kolonista na budowę stodoły, a resztę kupił pracowity stolarz i porobił z nich ławki, łózka, stoły, szafy, krzesła i t. p.

Taki był koniec pinjora.

Napisz opowiadanie o życiu pinjora swojemi słowami.

90. Czasownik.

Antoś pisze, Franuś biegał, Józio będzie rysował.

Słowa: pisze, biegał, będzie rysował oznaczają czas czynności Antosia, Franusia i Józia.

Jeżeli powiem: Antoś pisze, to wiem, że on pisze teraz, w czasie teraźniejszym. Jeżeli powiem: Franuś biegał, to wiem, że czas czynności Franusia już minął, że teraz już nie biega, lecz biegał dawniej, może wczoraj, a może jeszcze dawniej, a więc wykonał czynność w czasie przeszłym. Jeżeli powiem: Józio będzie rysował, to wiem, że czas ten dopiero przyjdzie, że Józio nie teraz lecz później będzie rysował, może jutro, a może za kilka dni, to znaczy w czasie przyszłym.

Takie wyrazy, które oznaczają, co jakiś przedmiot robi, albo co się dzieje z przedmiotem, nazywają się czasownikami, ponieważ oznaczają czas jakiejś czynności.

Odpowiedz na następujące pytania :

- | | | | |
|--------------------|------------------|---------------------|--|
| Co robi cieśla ? — | Cieśla ciosa. | Co robi szklarz ? — | |
| » stolarz ? — | Stolarz hebluje. | » ślusarz ? — | |
| » młynarz ? — | | » kowal ? — | |
| » piekarz ? — | | » bednarz ? — | |
| » rzeźnik ? — | | » garncarz ? — | |
| » tkacz ? — | | » druciarz ? — | |
| » krawiec ? — | | » garbarz ? — | |
| » szewc ? — | | | |

Zagadka.

Przyszła do nas z,gaiku, mieszka sobie w kąciku,
Po izdebce się krząta, codzień rano ją sprząta,

91. Krawiec.

Byłem z ojcem u krawca. Ojciec chciał, aby uszyto mi na sobotę nowe ubranie. Krawiec wziął miarę i obiegał, że ubranie będzie gotowe; poszedł kupić sukna na wierzch, perkalu na podszewkę i guzików. Gdy wróci, najpierw wielkimi nożycami pokraja materiał podług miary i formy, zepnie go szpilkami, sfastryguje i przymierzy na mnie, czy dobrze leży, potem uszyje na maszynie, poprzyszywa guziki, wydzierga dziurki, wykończy w rękę i wyprasuje. Śpieszy się on, śpieszy z robotą, bo ma uszyć dla mnie jeszcze spodnie, kamizelkę, bluzę, dla brata palto, dla ojca surdut. Ciężka to praca krawiecka! Przez cały tydzień siedzi zgięty, schylony i szyje. Chociaż pracuje przy oknie, nie może wyglądać na ulicę, bo oczy muszą uważać na robotę, by ściegi były proste.

1. Opowiedz to samo o szwaczce, do której dziewczynka poszła z mamą zamówić ubranie.

2. Znajdź wyrazy, które mówią, co krawiec robi, (czasowniki).

3. Wylicz narzędzia, których krawiec używa.

• ubranie, jakie krawiec szyje.

• materiały, jakich krawiec używa.

Milus i Bryś.

W salonie się u pani piękny piesek chował,

Na podwórku przy dworze Bryś pełnił posługi.

Bryś domu strzegł od szkody, a Milus próżnował.

Któryz lepszy, odpowiedz: czy pierwszy, czy drugi?

92. Skąd się bierze dzień i noc.

Dniem nazywamy tę porę, kiedy jest na świecie widno od światła słonecznego, nocą — gdy słońce nie świeci, i jest ciemno. Póki słońce nie ukáže się nad ziemią, póty jest ciemno, noc. Potem, kiedy już jasny krąg słońca ma się wyłonić, jakby zpod ziemi, — na niebie się rozjaśnia, robi się coraz widniej, aż słońce ukazuje się na dobre, i na ziemi nastaje jasność, dzień.

Początek dnia zowiemy ranem, środek — południem; koniec dnia, gdy słońce chyli się znów ku ziemi i znika, nazywa się wieczorem. Potem nastaje noc. Środek nocy stanowi północ. Od jednej północy do drugiej liczymy 24 godziny, — i to stanowi dobę.

U nas dzień i noc nie zawsze są jeduakowej długości. W zimie dzień jest najkrótszy, noc wtedy jest najdłuższa. W grudniu dni są najdłuższe w roku, a noce najkrótsze. Na początku wiosny i jesieni dzień i noc mają po 12 godzin.

Czy jednak dzień jest dłuższy, czy krótszy od nocy, w każdym razie po dniu następuje u nas zawsze noc, potem znowu dzień, znów noc — i tak 365 razy, to jest cały rok.

Dlaczego tak jest? dlaczego dzień i noc nieustannie się zmieniają?

Dawniej ludzie myśleli, że temu winno słońce, — że ono codzień ukazuje się na wschodzie, podnosi się na niebo, obchodzi łukiem ponad ziemią; potem zniża się ku ziemi, zachodzi; przez noc obejdzie dokoła całą ziemię i znów z drugiej strony, to jest ze wschodu, się ukáže — i tak co 24 godziny.

Aż dopiero 450 lat temu znalazł się bardzo uczony człowiek, Mikołaj Kopernik, nasz rodak, który pokazał ludziom, że jest przeciwnie: słońce stoi na niebie nieruchomo, a ziemia okręca się raz dokoła siebie w ciągu każdych 24 godzin.



Dzień i noc na dyni.

Kto chce to zrozumieć, niech weźmie sporą dynię, niech ją umaluje kredą albo wapnem na biało i niech ją przez sam środek osadzi na patyku, tak, żeby się łatwo dała obracać.

Dynia będzie wyobrażała kulę ziemską. W ciemnej izbie trzeba na środku postawić stolik, a na nim widną lampkę lub świecę. Świeca będzie przedstawiała słońce.

Na dyni zrobmy z boku kółeczko: to będzie niby nasz kraj na ziemi.

Ustawmy dynię o parę kroków od świecy tak, żeby nasz kraj (kółeczko) był nawprost świecy. — Patrzymy, co będzie. Połowa dyni, zwrócona do świecy, będzie jasna, będzie miała dzień; druga połowa, odwrócona od świecy, ma noc. U nas zaś będzie wtedy najwidniej — będzie południe.

Teraz trzeba dynię okręcać powoli wraz z patykiem przed sobą od ręki lewej, ku ręce prawej. W mia-

rę kręcenia kółeczko będzie zbliżało się do tej granicy, gdzie na dyni znajduje się już cień: będzie miało wieczór, zachód słońca, a potem noc.

Kręćmy dynię dalej dokoła patyka. Kółeczko podchodzi znów z drugiej strony ku tej granicy, gdzie zaczyna się oświetlona połowa dyni, wreszcie wchodzi w jasność — ma więc wschód słońca, poranek i dzień, i znów będzie miało południe, wieczór, zachód słońca — i tak za każdym obrotem.

To samo jest na ziemi. Ziemia na dobę okręca się raz dokoła samej siebie, jak owa dynia. Więc w ciągu doby nasz kraj musi podchodzić kolejno to nawprost słońca, to znów odkręcać się w przeciwną stronę, nieoświetloną przez słońce: stąd bierze się u nas kolejno dzień i noc w ciągu każdej doby.

A wszystko to dlatego, że słońce naprawdę ani wschodzi, ani zachodzi, — ale stoi wciąż na miejscu, — a tylko ziemia okręca się od zachodu ku wschodowi raz dokoła siebie na dobę.

Osieł i cielę.

— Jaki też to osieł ze mnie!
Tak się raz cielę łajało,
Że się przelekło daremnie
I jak głupie uciekało.

Ale gdy się tak rozwodzi,
Jakieś oślątko nadchodzi.
Idzie, idzie zadumane,
Łbem się uderza o ścianę
I mówi, myśląc niewiele:
— Jakie też to ze mnie cielę!

Fr. Morawski,

93. Kruk i lis.

Bywa często zwiedzonym,
Kto lubi być chwalonym.
Kruk miał w pysku ser ogromny;
Lis niby skroniny,

Przyszedł do niego i rzekł: — Miły bracie,
Nie mogę się nacieszyć, kiedy patrzę na cię.

Cóż to za oczy?
Ich blask aż mroczy!
Czyż można dostać
Takową postać?

A pióra jakie?
Śniące, jednakie!
A jeśli nie będę w błędzie,
Pewnie i głos śliczny będzie.

Więc kruk w kantaty;—skoro dziób rozdziawił,
Ser wypadł, lis go porwał i kruka zostawił.

Ignacy Krasicki.

94. Brazyljia kolonją Portugalji.

Przez 300 lat rządili Brazylią urzędnicy, przysyłani z Portugalji. Olbrzymie przestrzenie tej bogatej ziemi oddane zostały różnym Portugalczykom, którzy pozakładali tu fazendy. Do pracy na fazendach sprowadzano czarnych murzynów z Afryki, jako niewolników, których fazenderzy kupowali, jak teraz kupują konie lub woły. Portugalczycy również pragnęli zmusić Indjan do ciężkiej pracy, lecz Indjanie nie chcieli być niewolnikami białych ludzi i bronili do ostatka swych posiadłości, a nie mogąc dać rady białym przybyszom,

posiadającym strzelby, karabiny i armaty, ginęli w nierównej walce, lub uciekali w głąb nieprzebytych puszczy.

Przez długi czas Portugalczycy osiedlali się tylko na wybrzeżu oceanu Atlantyckiego, lecz później mieszkańcy prowincji São Paulo i inni, tak zwani «bandeirantes», poczęli tworzyć wyprawy w głąb kraju i rozszerzyli granice Brazylii aż do pasma wysokich gór, zwanych Andami, które ciągną się przez całą Amerykę Południową w Poblżu oceanu Wielkiego, czyli Spokojnego.

Gdy bandejranci odkryli złoto w prowincji Minas, rozpoczęła się gorączka emigracyjna z Portugalji i innych krajów do Brazylii, która znacznie powiększyła ludność białą w wieku 18-ym w obecnych stanach Minas Geraes, São Paulo, a także w stolicy Rio de Janeiro.

Ale królowie portugalscy obłożyli ludność kolonji tak wysokimi podatkami, a urzędnicy królewscy tak się rozpanoszyli w Brazylii, że rozpoczęły się bunty przeciwko rządowi Portugalczyków. Nie pomogły straszne kary, nakładane na patrijotów brazylijskich, ani śmierć Filipa dos Santos, ani męczeńska śmierć bohatera Brazylii — Tiradentesa, którego powieszono na placu publicznym w Rio de Janeiro, ani wygnanie wielu innych patrijotów. Brazylijanie po stłumieniu powstania górników w Minas, którego apostołem był Tiradentes, czekali sprzyjającej okazji, aby znowu porwać się do walki o Niepodległość.

W roku 1808 król Jan VI uciekł z Portugalji do Brazylii przed Napoleonem, a wojska francuskie zajęły Lizbonę, stolicę Portugalji.

Jan VI z całym swym dworem mieszkał w Rio de Janeiro. i Brazylijanie mogli się wtedy naocznie przekonać, że ogromne podatki, ściągane z Brazylii, idą na utrzymanie zbytecznego dworu królewskiego, zajętego wyłącznie kosztownymi zabawami. To też wybuchła nowa rewolucja w Pernambuco i w innych północ-

nych stanach Brazylii, ze zwierzęcem barbarzyństwem stłumiona przez wojska królewskie.

A jednak król Jan VI i jego dwór czuli, że zbliża się godzina Niepodległości Brazylii na zegarze dziejów świata. 人

95. Gniazdko. /

Raz, gdy bawiliśmy się z małym Jasiem w ogrodzie w piłkę, piłka wpadła nam w krzaki. Zaczęliśmy jej szukać, lecz zamiast piłki odkryliśmy niespodzianie cudne, maluchne gniazdeczko, a w niem cztery jajeczka, ozdobione mnóstwem kolorowych kresek, podobnych zupełnie do zygzaków Janka, który jeszcze pisać się nie uczył, lecz pisze na kartkach nieraz długie listy. Zapewne to mama ptaszyna pisała na tych jajeczkach listki do piskląt, zamkniętych wewnątrz skorupki.

Codzień odwiedzaliśmy odtąd gniazdko, zaglądaliśmy do niego cicho i ostrożnie, aby nie przestraszyć małej ptaszyny, siedzącej najczęściej na jajkach.

Robiliśmy to zawsze wtedy tylko, kiedy nie było w pobliżu żadnego z psotnych chłopców; nie chcieliśmy, aby wiedzieli o gniazdku.

Codzień Janek sypał koło krzaczka okruszynki, a ptaszek tak się z nami oswoił, że podnosił główkę na nasz widok, trzepotał skrzydełkami na powitanie.

Ale kiedyśmy przyszli do gniazdka przedwczoraj, ptaszyna latała niespokojnie nad gniazdkiem, w którym brakowało dwóch jajeczek. Wczoraj zobaczyliśmy gniazdko puste; biedna ptaszyna biła skrzydełkami ponad krzakiem, patrzyła na nas tak żalonym wzrokiem, za-

wodziła z taką skargą, jakby myślała, że to my zdradziliśmy zaufanie.

Było nam smutno i jakby wstyd za takie posądzenie. Janek patrzył na nią ze łzami w oczach.

1. Jak myślicie, co się stało z jajeczkami?
2. Kto z was obmyśli historyjkę o gniazdku?
3. W następujących zdaniach podkreśl czasownik i powiedz, czy on mówi o czynności, czy wyraża rozkaz, aby czynność była wykonana.

Pilka wpadła w krzaki. Szukaj, Janku, pilki! Znaleźliśmy gniazdko. Odejdźmy cicho. Nie bój się, ptaszku, nie zrobimy ci krzywdy. Odwiedzamy codzień gniazdko. Syp okruszynki. Jedzcie, ptaszki, spokojnie. Prosiłem chłopców: nie dotykajcie jajeczek. Kot zakradł się w krzaki. Spłoszmy kota! Uciekaj, kocie! Biedna matka oplakuje dzieci.

Zagadka

Choć ust niema, ciągle woła:
— Chodźcie, ludzie, do kościoła!
Lecz choć ludzi ciągle woła,
Sam nie idzie do kościoła.

96. Ranek dzielnego Józia. /

Gdy tylko Józio usłyszy, że już zapalono w piecu, i ogień trzeszczy wesoło, otwiera chłopak oczy, wstaje prędko z łóżka, myje się zimną wodą, ubiera, czesze; potem siada przy stoliku, otwiera książki i raz jeszcze powtarza zadaną lekcję. Następnie idzie mamie powiedzieć dzień dobry i je śniadanie, które mu przygotowano. Po śniadaniu zbiera porządnie książki i zeszyty,

kładzie je do tornistra, żegna się z rodzicami i idzie do szkoły. Na ulicy nie zatrzymuje się i nie ogląda. W szkole siedzi prosto, spokojnie i pilnie uważa na słowa nauczyciela. To też korzysta z nauki. ↙

1. Opowiedz, jak Józio przepędził wczoraj rano? Jak przepędzi rano jutro?

2. Wypisz czasowniki podług wzoru.

Wzór :

Teraz (czas teraźniejszy)	Dawniej (czas przeszły)	Później (czas przyszły)
Słysz	Słyszał	Będzie słyszał
Pali się		
Otwiera		
Wstaje		
Myję się		
Ubiera		
Czesze		
Mówi		
Siada		
Powtarza		
Zbiera		
Pakuje		
Żegna		
Ogląda		
Uważa		
Korzysta		

Zagadka.

Kiedy na wiosnę słońce dogrzewa,
Każdy z nas suty ubiór przywdziewa.
A gdy nadchodzi zima z mrozami,
Wtedy nagiemi świecimy członkami,

97. Dlaczego w lecie jest cieplej, niż w zimie?

Ziemia otrzymuje ciepło od słońca: w dzień ogrzewa się ona ciepłymi promieniami słońca, w nocy stygnie. W piwnicach, gdzie ciepło słońca mało dochodzi, nawet latem jest chłodno.

Czy zimą czy latem, ogrzewa nas jedno i toż samo słońce — powinno więc być jednakowo ciepło. Tymczasem jest inaczej: w lecie jest znacznie cieplej, niż w zimie — i tem właśnie, że jest cieplej, odróżniają się te dwie pory roku.

Skąd pochodzi ta różnica ogrzewania ziemi przez słońce latem i zimą? — Moznaby myśleć, że w zimie kula ziemiska oddala się od słońca, — a im dalej od ognia, tem zimniej. Otóż jest zupełnie przeciwnie; w zimie ziemia nietylko nie oddala się od słońca, ale zbliża się do niego.

Musi więc być inna przyczyna większego ogrzewania ziemi przez słońce latem, niż zimą.

Zrozumiemy ją łatwo, jeśli wpierw wyjaśnimy sobie, dlaczego nawet w ciągu dnia jest niejednakowo ciepło: rano i wieczorem jest chłodniej, a w południe cieplej.

Pochodzi to stąd, że rano i wieczorem słońce stoi nisko na niebie, i promienie jego padają na ziemię ukośm: nie mogą więc tak silnie rozgrzewać ziemi, jak w południe, gdy padają prawie prosto z góry. Tak samo kamień, rzucony ukośnie, słabiej uderza, niż ten sam kamień, rzucony prosto z góry nadół z taką samą siłą.

To samo jest z promieniami słońca; im ukośniej padają, tem słabiej grzeją — i odwrotnie.

A teraz przypomnijmy sobie, jak padają na ziemię promienie słońca latem i zimą. W lecie słońce opisuje na niebie wielki łuk i staje w południe wysoko nad nami, — promienie padają prosto z góry nadół, czyli prostopadle na ziemię; w zimie zaś słońce wznosi się nisko nad ziemią, rzuca więc promienie bardzo ukośnie,

Stąd latem, gdy promienie słońca padają prostopadle, rozgrzewają one ziemię znacznie silniej, niż w zimie, gdy słońce rzuca promienie bardzo ukośnie i świeci krócej, bo dzień w zimie jest krótszy.

— Dlaczego na wiosnę i w jesieni bywa jednakowo ciepło? — Dlaczego, pomimo to, świat u nas inaczej wygląda na wiosnę, niż w jesieni?

98. W szkole./

Chłopczyk.

Ej, ty szkoło, nudna szkoło!
Wcale w tobie niewesoło;
Ty rozmyślasz o zabawce,
A tu siedz kamieniem w ławce
I patrz w książkę z drobnym drukiem.

Głos.

Ale brzydko być nieukiem!

Chłopczyk.

Rozwinęły się już drzewa,
Lada wróbel sobie śpiewa.
Lada motyl sobie leci,
Gdzie mu kwiatek się zakwieci;
A ty w szkole... w zimie, w lecie.

Głos.

Ale głupim źle na świecie!

Chłopczyk.

Ławka twarda, niegodziwa,
Czasem aż mnie coś podrywa,

Żeby chociaż kilka chwilek,
Jak ptak bujać, jak motylek,
Żeby wybiec w łąkę... w pole.

Głos.

Próżniak, kto się nudzi w szkole ! /

M. Konopnicka.

1. Co znaczy : siedzieć kamieniem, lada wróbel, coś mnie podrywa ?

2. Jak mały próźniak narzeka na szkołę ?

3. Jedno dziecko czyta słowa chłopca, chór odpowiada.

4. Napisz kilka zdań, wyrażających prośbę (rozkaz), z jakąjak im) zwracam się do wróbelka, do motyla, do drzewa, do kwiatu. Naprzykład wróbelku, ćwierkaj !

Znaki przestankowe.

99. Połączenie Polski z Litwą

Młoda królowa na polskim tronie
Zasiadła w cudnej Piastów koronie,
Ale od blasku, co tron jej złoci,
Piękniejsze serce, pełne dobroci.

Za panowania młodziutkiej i pięknej królowej Jadwigi, wnuczki Kazimierza Wielkiego, nastąpiło połączenie Polski z Litwą, do której należały olbrzymie obszary ziem ruskich. Państwo litewskie rozciągało się wtedy szerokim pasem na wschód od Polski, dotykając jednym końcem morza Bałtyckiego, a drugim dochodziło do «Dzikich Pól», położonych nad brzegiem morza Czarnego.

W tym czasie Krzyżacy, po wymordowaniu wszystkich Prusaków i zagarnięciu ich ziemi, napadali, rabowali i palili ziemie litewskie pod pozorem nawracania Litwinów na katolicyzm, a cały świat chrześcijański pomagał tym zbójom-zakonnikom. Krzyżacy byli bardzo groźnym i potężnym wrogiem, to też Jagiełło, wielki książę litewski, bał się, żeby Litwa nie została zabrana przez zakon krzyżacki, i postanowił ożenić się z królową polską Jadwigą, aby połączyć Litwę z Polską i wspólnymi siłami pokonać Krzyżaków.

Polacy również pragnęli połączenia Polski z Litwą, to też skłonili młodziutką królowę Jadwigę, aby wyszła za Jagiełłę. Jadwiga zgodziła się pod warunkiem, że Jagiełło ochrzczi się z całym ludem litewskim. Tak się też stało, i król na chrzcie przyjął imię Władysława.

Koronacja Władysława Jagiełły na króla polskiego odbyła się w roku 1386, lecz Jadwiga i potem o dobro i potęgę Polski troszczyć się nie przestawała. Śmierć nawet nie odwróciła jej myśli od dobra narodu: umierając zapisała klejnoty swoje na uposażenie akademji krakowskiej.

Krzyżacy bardzo nieradzi byli zaprzyjaźnieniu się Polski z Litwą, bo wprowadzenie wiary chrześcijańskiej przez duchowieństwo polskie odebrało im pozór do napadów na Litwę. Aby Polskę z Litwą pokłócić, wytwarzali plotki i różne intrygi, aż wreszcie zniecierpliwiony Władysław Jagiełło wojnę im wypowiedział. Zaszła bitwa pod Grunwaldem, gdzie połączeni Polacy i Litwini odnieśli świetne zwycięstwo. Pobicie Krzyżaków przekonało oba zaprzyjaźnione narody, że przez połączenie zyskują na potęgę, zaprzysięgły więc sobie wzajemnie w Horodle, że we wszystkich sprawach zawsze sobie pomagać będą.

Zagadka.

W wodzie oddycha, na powietrzu zdycha. X

100. List z Polski.

I.

W klasie szkolnej było cicho, jak makiem posiał.

Jeden ze starszych chłopców dostał list z Polski i pani nauczycielka pozwoliła mu odczytać głośno, co piszą dzieci ze Starego Kraju.

Dzieci słuchały cichutko, jak to w Polsce uczą się i pracują ich braciszkanie i siostrzyczki. Jaką dużą szkołę mają i chodzą do niej punktualnie, choć czasem w zimie śnieg wielki i mróz przeszkadza, a szkoła znajduje się daleko.

List był od harcerzy.

«A co to jest harcerz?» zapytał jeden z malutkich pierwszorocznych.

«To tak chłopczyk, albo dziewczynka — objaśniła pani nauczycielka, — który uczy się, jak służyć wszystkim ludziom i Ojczyźnie; codzień musi on zrobić coś dobrego. Jest skromny, wesoły i grzeczny. Hartuje się ciągle przez ćwiczenia, aby być silnym i zaradnym człowiekiem.

Harcerze, albo jak ich jeszcze nazywają — skauci, uczą się poznawać swój kraj i przyrodę. Co niedziela chodzą na wycieczki do lasu, sami sobie budują szałas, gotują jedzenie, zbierają kwiaty i rośliny, a potem wracają zdrowi i uśmiechnięci, opowiadając sobie, co widzieli i czego się nauczyli.

W Paranie też są harcerze.

Na przyszły tydzień urządzimy całą szkołą wycieczkę na drugą kolonję — to poznać harcerzy z tamtej szkoły».

«O, jak to dobrze!» zawołały dzieci, ciesząc się z obietnicy.

«Czytaj, Jasiu, dalej!» powiedziała pani nauczycielka.

I Jaś począł czytać dalszy ciąg listu,

II.

Oto, co pisali chłopcy — harcerze z Polski.

Czy {chcielibyście zaznać kiedy przygód nadzwyczajnych takich, jak w bajkach? Wędrować po dalekich krajach? Walczyć ze złem i czynić dobrze? Czy, czytając przygody bohaterów, nie żalowaliście, że nie możecie żyć tak, jak oni? Prawda, że tak! Lecz posłuchajcie! Powiem wam coś! Wskażę wam kraje, do których będziecie mogli podróżować, borykając się z przeciwnościami, gdzie będziecie mogli przeżywać rzeczy, równie pociągające i piękne, jak w książkach

Róbcie tak, jak i my w wielkiej gromadzie. X

Tworzymy gromady Wilcząt po trzydziestu, czterdziestu, a czasem i więcej Wilków. Jesteśmy wszyscy w Twoim wieku, mamy najpiękniejsze zabawy, robimy przeróżne rzeczy, jak modele, koszyki itd., wędrujemy po lasach i polach, śpiewamy i uczymy się wielu pożytecznych rzeczy. Zawsze staramy się kogoś w czemś wyręczyć i stać się pożytecznymi. Żaden dzień nie mija, byśmy nie spełnili choćby jednego dobrego uczynku. Mamy drużynowego, który przywodzi nam w naszych czynach: jest to «Stary Wilk», nasz wódz. Umie on opowiadać cudne przygody, uczy nas zabaw i jest dla nas zawsze dobrym. Chodzimy prawie co niedzielę na wycieczki poza miasto. Tu może każdy z nas udowodnić, wiele jest wart. — Najpiękniejsze jednak życie prowadzimy w lecie podczas wakacyj. Wędrujemy do obozu. Byliśmy w obozie także w tym roku. Na leśnej polanie ustawiliśmy cztery namioty, w których mieszkaliśmy dziesięć dni. Nikt nie przychodził do nas. Czasem tylko zaświergotał ptaszek na drzewie lub przeskoczyła z gałęzi na gałąź ruda wiewiórka. We wszystkim musieliśmy sobie sami radzić. Sami gotowaliśmy, zносили drzewo do kuchni obozowej i sami szukaliśmy owoców i jagód na pożywienie. Żyliśmy całkiem, jak Indjanie. Wieczorem siadaliśmy u ogniska, buchającego jasnym, wesołym płomieniem, i opowiadaliśmy sobieienne przeżycia. Czasem opowiadał drużynowy o daw-

nych wiekach, o ludziach żyjących — tak jak my — wśród przyrody, lub o zwierzętach. Gdy zapadała noc, stawał jeden z nas na warcie. Czuwał nad bezpieczeństwem innych. Wiedział dobrze, że na jego barkach spoczywa odpowiedzialność wielka, i był z tego dumny, bo czuł się podobnym do mężczyzn dorosłych. Kiedyś my wracali do domu, było nam bardzo żal opuszczać naszą polaunę. Postanowiliśmy sobie w przyszłym roku znów na niej zamieszkać.

W domu w naszej Wilczej Jamie, gdzie się codziennie schodzimy, jest nam również dobrze. Słuchamy opowiadań «Starego Wilka», czytamy piękne książki. Śpiewamy i uczymy się rzemiosł, aby stać się pożytecznymi w domu i aby umieć rodzicom pomagać.

Mamy stopnie. Najmłodszy nie mają całkiem gwiazdek, starsi mają jedną, a najstarsi dwie. Za umiejętność, czy to w dziedzinie rzemiosła, czy w innej, otrzymujemy od drużynowego trójkątne odznaki. Każda oznacza coś innego. Nosimy je jedną obok drugiej na rękawie koszulki. Wilczętom, posiadającym wiele odznak, wolno zasiadać w Kręgu Rady. Młodszy muszą ich słuchać.

Na końcu powiem Wam, dlaczego nazywamy się «Wilkami» lub «Wilczętami». Otóż dlatego, że naśladujemy młode wilczki, starając się podpatrzeć, jak one żyją. A dalej, z tego powodu, że wychowujemy się na harcerzy, a harcerzy zwa także wilkami, więc nas, młodszych harcerzy, nazywa się wilczętami. Żyjemy tak jak Mowhli, o którym Wam opowie Wasz drużynowy.

A więc postarajcie się stworzyć gromadę Wilczą i być dobrymi Wilczętami.

III.

Każdy chłopak, który się zgłasza do Wilczej Gromady, jest początkowo żółtodziobem. Dopiero po przejściu

OKRESU PRÓBY

zostaje prawdziwym wilczkiem. Podczas tego próbnego okresu ma żółtodziób wykazać, że jest godnym miana wilczka i ma się zapoznać ze zwyczajami wilczków. W tym celu wskazuje mu drużynowy doświadczonego wojownika-wilczka, który go w tem wszystkim pouczy. Pozna więc żółtodziób prawo gromady, pozdrowienie, zawołanie, znaki na ziemi, znaki ręką lub gwizdkiem, adresy drużynowego, towarzyszy z zastępu, apteki, lekarza, straży pożarnej i policji. Najtrudniejszą rzeczą jest jednak uzyskanie

WORECZKA Z LEKAMI.

Wiecie dobrze, że Indianie noszą woreczki z lekami. Bez takiego woreczka traci wojownik swą cześć, gdyż woreczek jest niejako jego «życiem». Ten sam zwyczaj panuje u wojowników-wilczków. Aby zostać przyjętym do gromady — musi żółtodziób zdobyć woreczek na leki. Musi on go własnoręcznie ze skóry lub sukna sporządzić. W woreczku, który nosi każdy wilczek zawsze przymocowany do pasa, ma być papier, ołówek, przybory do szycia, przybory do opatrywania skaleczeń... swoje imię. Ale oto byłbym Wam zdradził tajemnicę, z którą was może tylko wasz wilk-brat, ów doświadczony wojownik zapoznać. Gotowy woreczek wręcza żółtodziób swemu wilkowi-bratu, który na nim naszywa znak zastępu — głowę wilczka w barwie zastępu. Woreczek otrzymuje żółtodziób dopiero przy uroczystem

WPROWADZENIU

go do Gromady, co następuje po trzech miesiącach wzorowej służby w postaci wilczka. Wówczas nakłada żółtodziób poraz pierwszy strój wilczęcy. Wprowadzenie odbywa się na uroczystej zbiórce gromady. Wilczki ustawiają się w «kręgu parady». W środku staje mający zostać przyjętym wilczek, jego brat-wilk i zastępowy. Wielki wódz poucza ochotnika o obowiązkach wojowni-

ka, poczem żółtodziób przyrzeka spełnić prawo wilczęcej gromady i zachowywać jej zwyczaje. Brat-wilk wręcza mu woreczek z lekami, a zastępowy przymocowuje mu do lewego ramienia pęk wstążek zastępu. Po podaniu Wielkiemu Wodzowi lewej ręki, pozdrawia wilczek swych towarzyszy i wstępuje do «kręgu parady». Od tej chwili jest prawdziwym wilczkiem i wolno mu przystępować po pewnym czasie służby do prób na stopnie wilczęce. Wolno mu też nosić odznakę i mieć legitymację własną «wilczka».

Każdy wilczek podaje przy witaniu się

LEWA RĘKĘ »

Wilczek jest człowiekiem o dobrym sercu, a lewa ręka jest bliżej serca położona, niż prawa, zatem podaje wilczek rękę od serca. Oczywiście czyni to tylko wobec towarzyszy-wilczków lub harcerzy».

Wszystkie dzieci, szczególnie chłopcy z całą ciekawością słuchali listu.

Jak to ładnie spędzają czas polskie dzieci.

«My też tak chcemy! My też chcemy zrobić to samo! Niech też i u nas będą harcerze i gromada wilczków!» — zawołało paru chłopców.

Ale pani uuczycielka klasę uspokoiła i powiedziała, że na wycieczce dzieci zobaczą harcerzy z drugiej kolonji i porozmawiają z nimi o wszystkim.

Podczas przerwy tylko o wycieczce była mowa i o harcerzach.

«U nas też musi być zastęp!» — mówił najstarszy. Jaś — «my też musimy pracować, jak inni».

Dzieci cieszyły się i z utęsknieniem wyglądały przyszej soboty, kiedy to miały pójść na wycieczkę.

PRZYSŁOWIE : Nie wszystko złoto, co się świeci.

101. Ziemia rodzinna.

Całem mem sercem, duszą niewinną,
Kocham tę świętą ziemię rodzinną,
Na której moja kołyska stała,
I której dawna karmi mię chwała.

Kocham te barwne kwiaty na łące,
Kocham te łany kłosem szumiące,
Które mię żywią, które mię stroją,
I które zdobią Ojczyznę moją.

Kocham te góry, lasy i gaje,
Potężne rzeki, ciche ruczaje ;
Bo w tych potokach, w wodzie u zdroja,
Ty się przeglądasz, Ojczyzno Moja,
Krwia użyźniona, we łzach skąpiana,
Tak dla nas droga i tak kochana !

• Wł. Belza.

102. O świetle.

Dlaczego w dzień jest widno, a w nocy ciemno ?
Dlatego, że w dzień słońce oświeca nam wszystko. Gdy-
by słońce nie świeciło, gdyby nie dawało światła, mie-
libyśmy ciąglą noc. Czy to byłoby dobrze dla nas ?

Najwięcej światła na ziemi pochodzi od słońca. Ale
i inne rzeczy dają światło : zapalona świeca, lampa
naftowa lub gazowa, palące się drzewo, żarzący się wę-
giel, rozpalone żelazo i tym podobne. — Takie rzeczy,
które wydają ze siebie światło, nazywają się świecą-
cemi.

Gdy wystawić rękę na światło słońca albo ognia,
to tylko ta strona ręki będzie jasna, która zwrócona

jest ku światłu. Światło pada tylko z jednej strony na rękę, prosto, z drugiej widać cień od ręki. Tak samo dają drzewa, ludzie i wszystkie rzeczy, oświecone z jednej strony, cień. Cień drzewa jestto miejsce za drzewem, na które światło nie może padać, bo go drzewo przez siebie nie przepuszcza.

Ale szkło przepuszcza przez siebie światło. Lód, woda, cieniutki papier (bibułka), też światło przepuszczają. Rzeczy takie, które przepuszczają światło, nazywają się przezroczystymi. Woda jest przezroczystą, powietrze także jest przezroczyste; ale chmury na niebie są tylko nawpół przezroczyste. Czasami chmury są tak wielkie i nieprzezroczyste, że zupełnie prawie światło zasłaniają, jak to bywa podczas burzy; wtedy wśród białego dnia robi się tak ciemno, jak wieczorem.

Jeśli to światło przechodzi przez zwyczajną szybę w oknie, to nie zmienia się. Ale, jeśli przechodzi ono, na przykład, przez rżnięte szkieleka, które widzimy zawieszane u pięknych świeczników w kościele, wtedy rozbija się światło słoneczne na kilka światel: czerwone, żółte, zielone, niebieskie i fioletowe. Tak samo rozbija się światło i w drobnych kropelkach rosy lub wody. Spójrzmy rankiem na kropelki rosy, zawieszane na listkach drzew i traw, a w każdej dojrzymy różnobarwne światła.

Jak w kropelki rosy, tak samo rozbija się światło i w tych kropelkach wody, z których składają się chmury. Stąd powstaje czasami tęcza na niebie. — O tęczy ludzie rozповідаją, że ona wodę pije z morza, że unieść może człowieka do białego miesiąca; ale tak mówią tylko ci, którzy nie widzą, jak tęcza powstaje. Jeśli chcesz ich zawstydzić, to najlepiej sam zrób im małą tęczę: wtedy poznają, że to musi być nic nadzwyczajnego, kiedy taki niewielki majster, jak ty, potrafi ją zrobić. Gdy słońce ładnie świeci, nabierz w usta wo-

dy, wyjdź na światło słońca, obróć się do niego tyłem i pryśnij mocno wodę z ust tak, żeby się woda rozbiła na drobne kropelki. Wtedy i ty sam, i twoi towarzysze, ujrzyecie w tych kropelkach małą tęczę o tych barwach, co i tęcza na niebie. A pochodzi ona stąd, że światło słońca rozbiło się w drobnych kropelkach wody na owe różnobarwne światła.

Światło nie tylko przechodzi przez różne rzeczy, ale może też odbijać się od ich powierzchni. Naprzykład lustro, gładka powierzchnia wody, wygładzone żelazo kosi, odbijają od siebie światło.

Widzimy tylko wtedy, gdy jest choć trochę światła, widzimy zapomocą czego? — zapomocą oczu. Światło słońca, czy świecy, pada na rozmaite rzeczy, odbija się od nich, wchodzi do otwartego oka, i przez to widzimy.

103. Jak korzonki wodę piły.

Wiosna była piękna i ciepła. Wszystkie zboża i jarzyny rosły szybko. Rolnicy cieszyli się z urodzaju. Ale od paru tygodni deszcz nie padał ani razu. Biedne rośliny powędły, pożółkły... żal było na nie patrzeć. Ziemia spieczona i twarda jak kamień. Jeżeli kilka dni jeszcze deszczu nie będzie, biedne rośliny z głodu i pragnienia pomrą. Bo ziemia to niby spiżarnia olbrzymia, w której mieści się wszystko, co dla rośliny potrzebne. Roślinki mają swoje upodobania. Jednej smakuje to, innej znów co innego. A w ziemi niczego nie brakuje, trzeba tylko szukać. Roślinki wypijają swoje pożywienie, rozpuszczone w wodzie tak, jak my cukier w herbacie lub kawie. My moglibyśmy cukier i bez rozpuszczenia schrupać, ale roślinki ząbków nie mają; skoro więc brakuje wody, z pomocą której pokarm rozpuściłby się, mrą biedne z głodu. Rozpuszczone pokarmy

roślinki wciągają w siebie korzonkami. One to, te niepozorne, szare korzonki, pracują na roślinę. A jakie dzielne, jakie wytrwałe i rozumne! Wiedzą, jakie pożywienie roślinie jest potrzebne i szukają go na wszystkie strony. Gdy nie znajdują w pobliżu, posuwają się dalej. Gdy spotkają na drodze kamień, to się pod niego podkopują. Nic ich nie wstrzyma. Szukają dopóty, dopóki właściwego pokarmu dla swej rośliny nie znajdą. Ale gdy ziemia sucha, i nic z niej wyssać nie mogą, to cała praca próżna. Nareszcie niebo się zachmurzyło, deszcz zaczął padać; padał długo, spokojnie. Woda wsiąkała w ziemię, zabierała z niej to, co było potrzebne dla życia roślinek, a korzonki piły chciwie i swą roślinkę nasycały.

1. Wybierz rzeczowniki rodzaju męskiego.
2. Do każdego dodaj czasownik.
3. Napisz podług wzoru :

ona rosła	— on rósł		ona szyła	— on ?
ona padła	— on ?		ona żółkła	— on ?

104. Odzyskanie Pomorza.

Złamanie potęgi krzyżackiej pod Grunwaldem okryło sławą Polskę w oczach całego cywilizowanego świata, lecz wykorzystać to zwycięstwo zdołał dopiero młodszy syn Jagielly, Kazimierz Jagiellończyk, który po 13-letnich walkach z Krzyżakami odebrał im i przyłączył Pomorze do Polski, a także część Prus, które nazwano Prusami Królewskimi.

Wschodnia część Prus pozostała się przy Krzyżakach, którzy musieli odtąd składać hołd królowi polskiemu i uznali swą zależność od Polski,

Podczas wojny z przewrotnym zakonem krzyżackim, temi księżmi-rycerzami, którzy nosili krzyż na płaszczach, lecz w piersiach serce niemieckiego zbójca-najeźdźnika, król Kazimierz Jagiellończyk, chcąc zachęcić do wytrwałości w boju wojsko polskie, złożone z pospolitego ruszenia szlachty, przyrzekł na zjeździe szlachty w Nieszawie, że odtąd, zanim co postanowi, radzić się będzie zjazdu szlacheckiego, czyli sejmu. Przywilej nieszawski zrównał szlachtę, z możnowładcami, bo odtąd zjazdy szlacheckie, czyli sejmy, nabrały takiego znaczenia, jakie dawniej miały zjazdy panów.

W tych czasach dawni rycerze z drużyn książęcych, lub królewskich, obdarowani ziemią, na której gospodarowali, przerobili się w dziedziców ziemi — to jest w szlachtę i coraz bardziej zajmowali się gospodarką na ziemi, jednak prawo wychodzenia na wojnę nie przestało ich obowiązywać. Jeżeli okazała się potrzeba prowadzenia wojny, król rozsyłał do wszystkich województw wezwanie szlachty, czyli tak zwane wici. Każdy szlachcic zdolny do wojny, po otrzymaniu wiadomości, obowiązany był uzbroić się jaknajlepiej, wziąć kilka koni i paru ludzi do posługi i pod przewodem swego wojewody śpieszyć tam, gdzie król wyznaczył. Przyłączenie Pomorza było dla Polski bardzo szczęśliwym wypadkiem. Przez morze najłatwiej dostać się w odległe kraje cudzoziemskie, i dlatego handel najlepiej prowadzić morzem.

Po przyłączeniu Pomorza Polska miała przystęp do Bałtyku. Gospodarze zaczęli zabiegać o zbiory obfite, bo zboże Wisłą spławiano do Gdańska, gdzie zawsze dużo było cudzoziemców, chętnych do kupna. Bogactwo szybko w kraju wzrastać zaczęło. Za bogactwem wzrosła też oświata.

ZAGADKA: Jitera w literze, chowają pasterze,

105. Wycieczka.

I.

Nadeszła wreszcie upragniona sobota. Cała szkoła zebrała się wcześniej, niż zwykle na dziedzińcu szkolnym. Każde z dzieci w torebce zamiast książek przyniosło dużo jedzenia na cały dzień.

Jeszcze słońce było niziutko, kiedy pani nauczycielka ustawiła dzieci w porządku parami i kazała zaśpiewać, dając znak do odejścia.

Oj, jak było wesoło! «Bem-te-vi» — wesoło pokrzykiwały, papugi skrzeczały, przelatując stadami, a dzieci szły drogą przez kolonję, rozgłośnie śpiewając.

Szły już długo. Aż pani nauczycielka powiedziała paru starszym chłopcom:

«Idźcie naprzód i oglądajcie się uważnie, bo harcerze z tamtej szkoły mogą się zacząć gdzieś po drodze, i będzie nam wstyd, jeżeli ich nie spostrzeżemy».

«O byłoby wstyd! Ja też chcę iść naprzód, to jak w książce, proszę pani, zabawimy się w zasadzkę!» — prosił mały Janek.

«Tak, tak, jak w książce. Idź, Janku, i ty, a patrz dokoła uważnie, jak w książkę» — pozwoliła pani nauczycielka.

Ale chociaż chłopcy wytrzeszczali oczy, harcerze umieli się jakoś ukryć, jak myszy.

Oto, kiedy dzieci, niczego się niespodziewając, weszły w wąwóz, zarośnięty drzewiastą paprocią, z tyłu rozległ się okrzyk: «Naprzód — hurra! hurra! i z tuzin chłopców z długimi laskami w rękach, otoczył wylekłą gromadkę.

Pani nauczycielka gdzieś znikła.

Oj, jak się też dzieci bały, ale to tak tylko dla żartów.

Najstarszy z chłopców rzekł groźnie: «Jesteście w niewoli pierwszego zastępu wilków — «Guara» drużyny harcerskiej imienia Marszałka Józefa Piłsudskiego!» — ale zaraz się potem uśmiechnął.

«No, dalej, maszerować! idziemy do naszej szkoły na boisko!» — zakrzyknął dziarsko.

Dzieci, szczególnie te najmniejsze, oglądały się za panią nauczycielką, ale, kiedy ją zobaczyły, stojącą pod dużą brakatingą, ruszyły wśląd za harcerzami.

A oni szli w [prawdziwym porządku, jak prawdziwi żołnierze.

Wszyscy mieli jednakowe kapelusze i długie laski, koszule koloru khaki i luźne krótkie spodenki.

Każdy miał plecak, w którym niósł żywność i różne potrzebne na wycieczkę rzeczy.

II.

Wkrótce cały pochód znalazł się przed szkołą, gdzie czekała reszta harcerzy, uszykowana w dwa szeregi ze sztandarem.

Oddział ten powitał zbliżających się kolegów i szkołę głośnym okrzykiem: «czuwaj!»

Dzieci nadziwić się nie mogły, jak wszystkie obroty wykonywali harcerze szybko i zwinnie.

Po krótkim wypoczynku ruszono razem na pobliską polanką, gdzie na trawie harcerze razem z przybyłymi dziećmi bawili się w różne gry i ćwiczenia.

Nasamprzód bawiły się dzieci w wyścig do chorągiewki.

Dzieci ustawiały się parami. Na dany znak pierwsza para biegła do chorągiewki, zatkniętej w ziemię na końcu boiska. Z którego szeregu dziecko pierwsze przedzieł dobiegło, temu szeregowi liczyło się punkt wygrany. Następnie biegła druga para a pierwsza stawała na końcu.

Bawiono się bardzo wesoło, ale dzieci przegrały, bo nie umiały biegać tak szybko, jak harcerze.

To też jeden z nich zaproponował inną grę, w której nie trzeba tak dużo biegać, a która też jest wesoła,

PODRÓŻ DO KRAKOWA.

Dzieci utworzyły koło. Jedno chodziło po za kołem i mówiło: «Jadę do Krakowa i biorę dla towarzystwa ciebie», wskazując którekolwiek z dzieci. Wskazane szło za pierwszym, opierając ręce na barkach poprzednika lub trzymając za rękę i zapraszało trzecie, później czwarte i t. d.

Wszystkie dzieci obiegały kilkakrotnie koło.

Gdy pierwsze krzyknęło «Kraków», wszystkie dzieci musiały zająć miejsca (oznaczone małymi kulkami). Które z dzieci nie zajęło miejsca, to rozpoczynało grę nanowo.

Potem bawiono się w depeszę, a po spożytym obiedzie, który bardzo smakował, i po odpoczynku znowu przystąpiono do zabaw.

DEPESZA.

Dzieci stały w dwóch rzędach, w odległości 4-ch kroków, zwrócone plecami do siebie, w odstępnie najmniej 3-ch kroków jedno od drugiego. Pierwsi z każdego rzędu otrzymali krążki tekturowe dwóch kolorów.

Na dany znak dzieci posiadające krążki, biegną do następnych w swoim rzędzie, oddają je, ci następny i t. d. Ten rząd wygrywał, w którym prędzej ostatnie z dzieci otrzymało krążek.

III.

Kiedy już nabawiono się i nagoniono do woli, harcerze zaprosili dzieci pod wielki cedr, który stał na końcu polany. Tam wszyscy wsiedli wielkim kołem, a pan nauczyciel, który uczył w szkole, gdzie byli harcerze, zaczął wszystkim opowiadać, kto to są harcerze, czego się uczą, jak pracują i czego pragną.

Przy końcu zwrócił się nawet do najmniejszych chłopców i powiedział: «I wy też możecie być pożyteczni i wasze zabawy, choć wesołe, mogą wam dawać korzyść.

Nie powinniście też zapominać, że rośniecie ciągle i będą z was niedługo dorośli ludzie. To też nie traćcie czasu. Pracujcie! Hartujcie się! Bądźcie pożyteczni! Na całym świecie młodzież łączy się w drużyny skautów — harcerzy i wilczków, aby temlepiej pracować i bawić się pożytecznie w gromadzie.

Was nie może zabraknąć w tej wielkiej pracy. Mówiła mi wasza pani nauczycielka, że otrzymaliście list od polskich skautów i że ciekawi jesteście przygód małego mowgli. Poznacie je sami, skoro zorganizujecie się w gromadkę małych harcerzy - wilcząt».

Potem pan nauczyciel czytał dzieciom o Mowglim i bawił się razem z niemi.

MOWGLI. KRĘGI I WYCIE. WILCZĘTA. ZULUSI I SKAUCI.

Zdarzyło się pewnego razu daleko w Indjach, że ogromny tygrys przebiegał dzunglę, szukając łupu. I oto zbliżył się do miejsca, gdzie obozował ubogi drwal ze swoją rodziną. Pomyślał, że byłoby wybornie dostać śpiącego człowieka, albo jeszcze lepiej tłustego dzieciaka — na kolację.

Chociaż był to wielki i silny zwierz, ale nie miał zawiele odwagi i wolał unikać otwartego spotkania z człowiekiem uzbrojonym.

To też podpełznął cichaczem do ogniska, upatrując ofiary; nie uważał dostatecznie i wlaź na rozżarzony węgiel. Zawył z bólu, co obudziło obozujących, i tygrys musiał umykać na głodno.

W zamieszaniu jeden mały chłopczyk uciekł i skrył się w krzakach. Tam spotkał dużego szarego wilka. Był to zwierz dzielny a łagodny. Widząc, że chłopiec się go nie boi, wziął go delikatnie w paszczę — podob-

nie jak duży pies bierze czasem szczeniaka — i zaniósł do swej pieczary w pobliżu.

Tu wilczyca-matka wzięła dziecko pod swoją opiekę i włączyła je do swej rodziny wilcząt.

Niedługo potem szakal Tabakwi przyszedł do owego tygrysa, zwanego Szer Chanem i mówi: «Panie Tygrys, ja wiem, co się stało z małym chłopcem; jeżeli go zabijesz, mógłbyś mi dać jaki dobry kąsek w nagrodę za to, że ci powiem, gdzie go szukać. On jest w tamtej pieczarze pod skałą».

Szakal to szkaradne, chytre stworzenie, pozostawia innym polowanie i walkę, a sam się włóczy, poszukując ochłapów i odpadków.

Szer Chan udał się zaraz do pieczary, ale mógł tam tylko głowę wsunąć; otwór był za wąski na jego wielkie cielsko. Szary wilk. wiedział o tem i kpił sobie z niego. Poradził mu, żeby poszedł precz i upolował sobie żywności, jeżeli jest głodny, zamiast się wałęsać i zamyślać o rabunku cudzego łupu; nie powinien też łamać prawa dżungli, które głosi, że żaden zwierz nie ma zabijać istot ludzkich, ponieważ powoduje to jeszcze większy napływ ludzi w puszcę celem tropienia morderców i sprowadza w ten sposób niedolę na mieszkańców dżungli.

Szer Chau ryczał z wściekłości i próbował zastraszyć wilka pogrózkami, gdy nagle wilczyca matka również podniosła głos i kazała napastnikowi się wynosić; dodała, że przyjmuje odpowiedzialność za chłopca i że gdy on kiedyś dorośnie — zabije Szer Chana, jeżeli ten się nie będzie miał na baczności.

W ten sposób chłopak pozostał między wilkami i wychowywał się, jako członek rodziny. Nazwano go Mowglim i nauczono różnych tajemnic dżungli, biegania i polowania na zwierzynę. Wielu rzeczy musiał się uczyć w charakterze młodego wilczka.

Podróżnicy podpatrzyli, jak się odbywa edukacja prawdziwego wilczka.

Pierwsze lekcje wyrabiają w nim szybkość i zwinność: pozwalają mu gonić za konikami polnemi, biegać, skakać, czołgać i zwijać się na ziemi. Następnie nie dają mu jeść i każą polować, gdy jest głodny.

Próbuje tedy gonić i skakać za ptaszkami, ale wnet spostrzega, że to nie popłaca. Jeżeli ma coś z tego wyniknąć, trzeba przywarować, czołgać się, skradać nieznacznie, wyczekiwać w zasadzce. Jeżeli się tego nie wyuczy porządnie, zginie z głodu. Jego obiad zależy od niego samego.

Tak samo się rzecz ma z chłopcem, który chce zostać skautem. Musi on najpierw nauczyć się wszystkich skautowych sposobów i obowiązków od starych skautów, którzy go potrafią pouczyć. I musi się stać silnym i energicznym przez gry i ćwiczenia; i musi torować sobie drogę w życiu, do czego same gry nie wystarczą; jeżeli pragnie powodzenia w życiu, musi starannie się w życiu rozglądać i uczyć wszystkiego, co mu może dopomóc w wybranym zawodzie. Skutek zależy będzie od niego samego, nie od jego rodziców, czy nauczycieli.

Postarajcie się tedy, abyście byli, jako prawdziwe wilczęta, przygotowujące się do samodzielności w życiu. Później, gdy zostaniecie skautami, nauczycie się, co czynić trzeba dorastając.

SKAŁA RADY I KREGLI.

Gdy Mowgli stał się śmiałym i silnym, wzięto go na zebranie Rady całej gromady wilków, urządzone dokoła pewnej skały. Stary Wilk Akil stanął na wysokiej skale we środku, a dokoła rozsiadła się gromada.

Także i nasza gromadka wilcząt urządzi sobie «skałę», z kamyków układając koło o jakichś 3 krokach średnicy. To będzie Krąg Skały.

Poza tem kołem zaznaczamy drugie, szersze, przynajmniej o 5 krokach średnicy, otaczając koło poprzed-

nie: to będzie Krąg Rady, na którym zbiera się gromadka celem wysłuchania starego wilka, stojącego pośrodku.

Wreszcie robimy jeszcze jedno koło, opasujące tamte dwa na znacznie większej odległości od środka; dajemy mu z 15 kroków średnicy; to będzie Krąg Parady, używany do tańców i do przeglądów.

We środku wbija się maszt do sztandaru lub słup, pokryty rysunkami zwierząt i różnemi ozdobami.

Wilki siedziały tedy dokoła skały i, gdy na nią wstąpił Akil, stary wilk i naczelnik gromady, wszystkie zadarły głowy i powitały go wyciem.

WIELKIE WYCIE¹⁾

Kiedy więc przychodzi do Was stary wilk Akil, — to jest wasz instruktor, pozdrawiacie go, siadając dokoła niego w kucki, jakby małe wilczki, i urządzając wilczęce wycie.

No, zróbcie koło! Prędko, biegiem! Wilczęta nigdy nie chodzą, — zawsze biegają!

Teraz kucnijcie na palcach, kolana w bok, przednie łapki wyciągnięte dotykają ziemi, pomiędzy stopami.

Tak! Gdy stary wilk przychodzi do gromadki, wilczki zadzierają głowy do góry i wyją. Ale to wycie musi cokolwiek znaczyć. Chcą one powitać go i zarazem okazać, że gotowe są słuchać jego rozkazów.

Hasłem gromad wilczęcych całego świata jest: «Postaramy się wszyscy wraz!» Gdy więc wasz instruktor znajdzie się w waszem kole, wszyscy razem buzie w górę i, zgodnie ciągnąc każdy wyraz, — wyjcie: «A — kil! Po—sta—raaa—my się wszyyyscy wraz!» Słowo «wraz» musicie ostro i głośno wykrzyknąć wszyscy razem, równocześnie zrywając się na równe nogi i salutując po wilczęcemu oburącz, przykładając

do obu skroni ręce tak złożone, by drugi i trzeci palec każdej ręki naśladowały nastawione uszki wilezka.



Tak się to robi !

Gdy trzymacie wasze obie dłonie koło głowy, niech najstarszy z was zawoła donośnie: «Postarajcie się, postarajcie, postarajcie!» Poczem, po trzecim «postarajcie» wszystkie wilezki jednocześnie opuszczają lewą rękę swobodnie wdół, a, salutując dalej prawą, zgodnie szczekną: «Tak! Postaraaaaamy się! postaraaaamy, postaraaaaamy!» Po trzecim «postaraaaamy» wszyscy razem opuszczają i drugą rękę, poczem stają na «baczność», czekając rozkazów.

I cóż to ma znaczyć ?

To znaczy, że macie się starać wszystko czynić oburącz, nietylko jedną ręką, jak większość chłopców, używająca tylko prawej ręki. Wasz czyn niech będzie nie połowiczny, niech będzie dwakroć dzielniejszy, niż bywa zwykle.

No więc, kucnijcie znowu wszyscy i spróbujcie, czy potraficie zgodnie uczynić waszemu starymu wilkowi «wielkie wycie!»

Widzicie, to pójdzie coraz lepiej. Siadajcie teraz w Kręgu Rady i słuchajcie, co wam dalej powiem.



Cokolwiekbyście robili, gdy tylko posłyszycie trzykrotne wołanie «wilczki! wilczki! wilczki!», — niech każdy natychmiast odkrzyknie «już!» i niech pędzi niezwłocznie, by uformować naokoło instruktora Krąg Rady. Jeżeli instruktor zawoła raz tylko «wilczki!», znaczy to poprostu «cicho!», i każdy z was musi w tej chwili umilknąć, przerwać to, co robi, i słuchać uważnie. Żadnemu z was nie wolno wołać «wilczki!». Zastępowi zwołują zastępy zawołaniem specjalnem, godłem lub barwą zastępu.

WILCZĘTA.

Wilczętami nazywamy młodszych skautów, nie mogących z powodu wieku być przyjętymi do drużyn skautowych. Nazywamy ich tak, ponieważ wilczek to jest młody wilk. Skauci — to «wilki», więc młodszy skauci — to «wilczęta».

W dalekich prerjach amerykańskich Czerwonoskórczy byli ludem skautowym. Każdy indjanin był dobrym skautem. Za nie go miano, jeżeli nim nie był.

Było więc rozległe współzawodnictwo między młodymi obywatelami o to, kto jest najlepszym skautem. Tacy najlepsi otrzymywali przezwisko «wilków».

Znano «Szarego wilka», «Czarnego wilka», «Czerwonego wilka», i t. p. Ale «wilk» był przezwiskiem honorowem, oznaczającym prawdziwie dobrego skauta.

Na przeciwległej półkuli, w Afryce południowej, wśród zupełnie innych ludów (negrów a nie czerwonoskórych) dobrzy skauci są również liczni, a najlepszych także nazywają «wilkami».

Skaut, -- jak wiecie, -- jest to człowiek odważny i silny, narażający chętnie życie dla spełnienia obowiązku, umiejący się zorjentować i pokierować w obcej okolicy — we dnie czy w nocy; umie on sam sobie poradzić, rozpalić ogień, ugotować pożywienie, tropić po śladach człowieka i zwierza, dużo widzieć, nie będąc sam widzianym. Równocześnie jest on pomocny i uprzejmy dla kobiet i dzieci, a nadewszystko — posłuszny wobec przełożonych aż do śmierci.

W Afryce południowej najdzielniejsze są plemiona Zulusów w ich odmianach Matabelów, Swazich i Masaich.

Wśród nich każdy mężczyzna był dobrym skautem i wojownikiem, ponieważ już, jako chłopcy, się do tego zaprawiali.

Chłopcy towarzyszyli zawsze dorosłym w ich wyprawach wojennych, pomagając w noszeniu żywności i przyborów obozowych. W walce udziału nie brali, ale przyglądali się bitwom z oddali i uczyli się, jak się należy zachować, gdy na nich przyjdzie kolej. Najzręczniejsi i najlepsi z chłopców byli «wilczkami», przyszłymi «wilkami» swego plemienia.

PRÓBA CHŁOPCA U ZULUSÓW.

Zanim chłopcy mieli zostać skautami i wojownikami, musieli przeżyć ostrą próbę. Oto na czem ona polegała.

Dorastający chłopiec, rozebrany do naga, ulegał pomalowaniu na białą, otrzymywał tarczę i włócznię, jako broń przeciw wrogom i zwierzętom, poczem wyprawiany był samotnie w puszcze.

Gdyby go ktokolwiek zobaczył ze śladami białej farby, goniłby go i zabił; a farba nie dawała się zmyć, — schodziła dopiero po miesiącu. To też przez miesiąc chłopak musiał się ukrywać w puszczy i żyć jak umiał.

Musiał tropić zwierzynę, podchodzić ostrożnie tak, aby ją położyć przy pomocy włóczni i zdobyć mięso i skórę. Musiał rozniecać ogień dla przyrządzenia pokarmu przez pocieranie dwóch drewek, — zapalek nie posiadał. Nie miał zresztą kieszeni, by je schować, gdyby je nawet posiadał. Musiał też czuwać, by jego ognisko nie dymiło zanadto, bo dym mógłby ściągnąć nań tropiących go skautów.

Musiał przebiegać wielkie przestrzenie, wlażyć na drzewa i przepływać rzeki, aby ujść pogoni. Musiał odważnie stawić czoło lwom i innym dzikim zwierzętom w razie napaści.

Musiał się znać na roślinach, — które można spożywać i jak je przygotować, a które są trujące. Musiał naturalnie sam sobie obmyślać naczynia — z kory czy z gliny. Również budować szałas — i w dobrem ukryciu.

Musiał dbać o to, by nie pozostawiać za sobą śladów, po których by go można było wytropić. Gdyby zachrapał przez sen, mogłoby go to wydać w ręce jakiegoś bystrego wroga. Musiał się więc nauczyć spać z zamkniętymi ustami i spokojnie oddychać przez nos.

W ciągu miesiąca musiał żyć w taki sposób, czasem na upale słonecznym, czasem na deszczu i chłodzie.

Gdy nareszcie ostatnie ślady białej farby zniknęły, wolno mu było wrócić do swej wsi, gdzie go wtedy przyjmowano z wielką radością i wprowadzano do grona młodych wojowników.

Przez dalszą dzielność mógł potem dojść do stanowiska «Ring-Kopa», t. j. doświadczonego rycerza, któremu wolno nosić na głowie specjalną opaskę. Jeszcze później, za szczególne zasługi mógł otrzymać zaszczytny tytuł «wilka».

Ale możecie sobie wyobrazić, jak dużo chłopców nie zdołało przetrwać swego białego okresu w puszczy. Niektórzy ulegli dzikim zwierzętom, innych pomordowali wrogowie, a wielu zginęło z głodu, chłodu lub się potopiło. Przetrwali tylko prawdziwie dzielni — i tem dowiedli, że są naprawdę dobrym materiałem na wojowników.

Ostry egzamin — prawda?

SKAUCI

W naszym kraju kilkaset lat temu rycerstwo było też skautami — ludźmi gotowymi umrzeć, spełniając obowiązek, przejętymi szacunkiem i uprzejmością dla starców, niewiast i dzieci.

I oni, podobnie jak Zulusi, uczyli się swych obowiązków już, jako chłopcy, będąc paziemi rycerzy, dopomagającymi im przywdziewać zbroję i t. p. Gdy wyrastali na młodzieńców, zostawali giermkami, uczyli się jeździć konno, władać bronią i wypełniać prawo rycerskie, — aby się stać prawdziwymi rycerzami, gdy się okazają godnymi zaufania w wykonywaniu obowiązków i zasługującymi na ten zaszczyt — znów jak Zulusi.

Wszystko to było setki lat temu, ale mnóstwo chłopców chciałoby, aby rycerze byli i dziś i podobnie spełniali swe obowiązki, jak dawniej, a oni najchętniej byłiby ich paziemi i giermkami.

Otóż w pewnej mierze rycerzy mamy i dziś.

✕ Za takich rycerzy uważać trzeba naprzykład skautów i pionierów cywilizacji w krajach pierwotnych, strażników granic kultury, myśliwców i badaczy dzikich puszczy, gór i stepów, kartografów, żeglarzy, podróżników podbiegunowych, żołnierzy i misjonarzy — tych wszystkich ludzi białej rasy żyjących pośród niebezpieczeństw i trudów, w poczuciu pełnionego obowiązku, w wytrwaniu hartownem, w czuwaniu nad sobą i zdobywaniu dobrego imienia dla swego narodu przez swą odwagę, łagodność i sprawiedliwość. (To są skauci nowocześni — oto «wilki».

A nie mogliby oni być takimi, gdyby się nie przygotowali do tego i nie wyćwiczyli za młodu.

Chłopcy dzisiejsi — wy wszyscy możecie się nauczyć, jak zostać skautami polskimi, jak Polsce służyć i jej bronić, — właśnie podobnie, jak się ongiś giermkowie uczyli być rycerzami.

A młodzi chłopcy to wilczęta, i, jak kiedyś paziowie przygotowywali się, by zostać giermkami, -- tak wilczęta szykują się na skautów, podrastając w lata. †

ZABAWA: SZER CHAN I MOWGLI.

Wilk-ojciec, Wilczyca-matka i promadka małych wilczków tworzą węża, trzymając się jeden drugiego z tyłu, z Mowglim, jako najmłodszym, na końcu.

W tem nadchodzi Imci Tygrys, Szer Chan. Chce on pochwycić Mowglego, ale skądkolwiek się do niego chce zbliżyć, — wszędzie napotyka Starego Wilka z całą gromadą poza nim, która zastępuje drogę i broni pupilka. Mowglemu zawiesza się z tyłu chusteczkę, jako ogon. Jeżeli Szer Chan ją pochwyci przed upływem trzech minut — wygrał; inaczej wygrywają wilki».

Dzieci były zachwycone. Choć słońce zniżało się coraz bardziej ku palmowemu laskowi, i wieczór się zbliżał, słuchały, jak oczarowane, i nie chciały przerwać zabawy, która teraz była już prawdziwą zabawą.

Wszystkie już znały prawo wilczęcej gromady:

1. Wilczek ustępuje staremu wilkowi.

2. Wilczek jest nieustępliwy wobec samego siebie.

A kiedy nadeszła chwila pożegnania, odkrzyknęły zgodnym chórem: «Czuwaj! czuwaj! czuwaj!» żegnającym ich harcerzom.

Powrót do szkoły był wesoły. Na dworze było już chłodno. Dzieci z ożywieniem rozmawiały o wycieczce tak pięknej i o dniu pełnym wrażeń.

Chłopcy czytali z karteczki prawa harcerskie, które im dał zastępowy z tamtej szkoły i postanowili się zejść w niedzielę, aby założyć drużynę.

Pani nauczycielka obiecała im dopomóc w tej pracy.

106. Złote czasy.

Za panowania Zygmunta I, najmłodszego syna Kazimierza Jagiellończyka, młodzież z całej Polski a także i z sąsiednich krajów uczyła się pod kierownictwem znakomych uczonych w uniwersytecie krakowskim, który cieszył się sławą na całą Europę środkową. Było wtedy w Polsce wielu ludzi uczonych, a najślawniejszym z nich był Mikołaj Kopernik, astronom polski, który pierwszy odkrył światu i wykazał, że ziemia obraca się koło słońca.

Czasy Zygmunta I i jego syna Zygmunta II Augusta — to złote czasy w dziejach narodu polskiego: wzrastał dobrobyt, podniosło się rolnictwo, rozwinął przemysł i handel, dzięki przywilejom, jakimi królowie obdarzali miasta, a wraz z zamożnością wzrastała oświata. Polska bogata, potężna, jaśniejąca imionami znakomych ludzi, zajmuje jedno z pierwszych miejsc w Europie,

W tych czasach rozpowszechniła się w Polsce, jak i w wielu innych krajach, nauka Marcina Lutra, zwana z czasem protestantyzmem lub luteranizmem. Szlachta poczęła się interesować «nowinkami». Z tego ruchu religijnego odniosło korzyść piśmiennictwo polskie.

Dawniej ludzie uczeni pisali książki tylko po łacinie, ale zwolennicy Lutra i inni różnowiercy, chcąc pozyskać sobie jaknajwięcej zwolenników, rozpoczęli drukować książki w polskim języku, zrozumiałym dla całej ludności, a duchowieństwo katolickie, chcąc zwalczać różnowierców, musiało posługiwać się tą samą bronią. To też powstało wtedy w języku polskim mnóstwo pism najpierw treści religijnej a potem i świeckiej.

Polska pochlubić może się tem, że dzięki rozumnej tolerancji króla Zygmunta Augusta nie doszło u nas do wojen i mordów religijnych, tak jak się to działo w wielu krajach Europy.

Najwspanialszym czynem Zygmunta Augusta jest zespolenie ściśle Polski z Litwą w jedną całość, czyli t. zw. unja lubelska. Zygmunt nie miał potomstwa i z trwogą -myślał o przyszłości kraju, obawiając się, aby po jego śmierci nie powstały walki domowe i by nie rozerwała się unja polsko-litewska. Obawiać się tego należało tem bardziej, że w najbliższym sąsiedztwie Polski usadowiło się groźne państwo moskiewskie, z którem Polska staczać musiała częste walki. To też Zygmunt August podjął gorliwie starania celem ściślejszego złączenia obu narodów. — Długiego trzeba było czasu i wielkich wysiłków, by przekonać panów polskich i litewskich, że taki związek tylko na korzyść im wyjść może. Król nie chciał postępować samowolnie, pragnął, by to dzieło zbratania się potężnych narodów dokonało się za zgodą obustronną; tylko wtedy bowiem można było mieć nadzieję, że unja taka będzie trwała. W r. 1569 na sejmie w Lublinie przyszło do skutku owo ściślejsze połączenie Polski z Litwą. Zbratali się zupełnie Polacy z Litwinami, jako równi z równymi, wolni z wolnymi.

Na czele wspólnej ojczyzny stał król, jednaka była moneta i sejm.

Unja lubelska to jedna z najjaśniejszych chwil w dziejach Polski, to wielkie dzieło zjednoczenia państw i narodów nie drogą rozlewu krwi, ani przemocy, ale dobrowolne, oparte na wolności i równości ludów.

107. Jeszcze jedna gra. ✓

ŁAŃCUCH WILKÓW.

Przebieg gry: Przy granicy boiska oznacza się kreską jamę wilczą. Losem wybrany wilk udaje się do jamy, reszta zaś uczestników (owce) staje tuż przy jamie. Wilk, wołając: „wilk z jamy!“ wybiega ze złożonemi rękami na boisko, owce wówczas uciekają, a wilk stara się jedną z nich uderzyć.

Uderzona owca staje się wilkiem, którego owce zapędzają do jamy, wołając: „do jamy, do jamy!“

W jamie dawny wilk podaje nowemu rękę i wołając: „wilki z jamy!“ wybiegają na połów. Gdy jeden z nich kogo uderzy, wówczas puszcza rękę, a owce zapędzają je do jamy. W ten sposób powiększa się liczba schwytanych i łańcuch wilków staje się coraz dłuższy. Skoro jeden z krańcowych uderzy kogo, albo łańcuch zostanie przerwany, wtedy wilki puszcza rękę i uciekają do jamy. Gdy jest mała liczba bawiących się, w takim razie wilki tworzą tylko jeden łańcuch. Gdy zaś jest większa liczba uczestników, wówczas bywa więcej łańcuchów (4—5).

UWAGI :

- 1) Łącuchy wolno tworzyć tylko w jamie.
 - 2) Gdy jeden z łańcuchów chwyci owcę, wszystkie inne powracają do jamy.
 - 3) Nie wolno wilkom uderzać wtedy, gdy wracają do jamy.
Dalej, kto idzie bawić się w wilki?
-

108. Niepodległość Brazylii. ✕

W kilka lat po stłumieniu rewolucji w Pernambuco, Król Jan VI wraz z całym dworem opuścił Brazylię i powrócił do Lizbony, zostawiając w Rio de Janeiro syna, księcia Don Pedro, jako swego przedstawiciela.

Brazylijanie dążyli wtedy do stworzenia prawodawczego kongresu brazylijskiego, lecz Portugalczycy pragnęli utrzymać Brazylię w niewoli, rozdrabniając ją na prowincje, zależne tylko od Portugalji i nie mające swej łączności w Rio de Janeiro. Księżę Don Pedro skłaniał się stopniowo coraz bardziej na stronę ruchu niepodległościowego i porozumiewał się z patriotami brazylijskimi.

Wtedy rząd portugalski zabrał się do niszczenia pewnych swobód, jakimi cieszyli się Brazylijanie, i nakazał księciu Don Pedro powrócić do Lizbony, a na poparcie tych zarządzeń wysłał flotę wojenną, składającą się z siedmiu okrętów z 1.200 ludźmi załogi.

Patrjoci José Bonifacio, José Clemente Pereira i wielu innych postonowili skłonić Don Pedra do nieusłuchania rządu portugalskiego i do pozostania w Brazylii. Prośba ta została poparta ośmioma tysiącami podpisów, i księżę Don Pedro przyobiecał pozostać w Brazylii.

Kierownikiem rządu brazylijskiego został mianowany znakomity uczony i polityk José Bonifacio, a ksią-

zę wyjechał do stanu São Paulo. Wracając z objazdu, otrzymał Don Pedro na wzgórzu Ipiranga w pobliżu miasta São Paulo wiadomość, że rząd portugalski unieważnia wszystkie jego zarządzenia.

W patryjotycznym oburzeniu wy dobył Don Pedro szablę i nieśmiertelnym okrzykiem; «Independencia ou Morte» (niepodległość albo śmierć) pchnął Brazylię na nowe drogi rozwoju.

Działo się to w dniu 7 września 1822 roku. Dla tego też dzień 7 września cała Brazylja obchodzi uroczyście, jako rocznicę swej Niepodległości. ✓

109. Huk - Puk.

I.

Będzie temu już przeszło kilka tysięcy lat, kiedy żył pewien król, nazwiskiem Huk - Puk.

Przychodzi raz do niego jakiś staruszek i powiada:

— Zwycięzysz, królu, takiego mocarza, co ludzi, psów, koni i żelaza nigdy nie widział.

Ogromnie się zdziwił Huk - Puk i chciał, żeby mu ów wróżbista powiedział, co za jeden jest ów mocarz; ale starzec zniknął, nie rzekłszy ani słówka więcej.

Huk - Puk był zuch ogromny, nigdy niczego się nie uląkł, a jego wszyscy się bali. Bogaetw miał bardzo dużo, przyjaciół dokoła siebie jeszcze więcej.

Pewnego razu powiada król do swoich:

— Tu w całej okolicy niema już dla nas roboty; musimy się puścić daleko, poszukać sobie porządnej puszczy i tam zapolować.

Dobrze. Wsiadają na koń, — jazda! Jadą dzień, drugi, trzeci... Przyjechali nareszcie do jakiejś obcej ziemi; bór ciemny szumi, ani śladu ludzkiej stopy, tylko

ścieżunki, które pewno zwierzęta wydeptały.

— Tu będziemy używali polowania! — powiada Huk - Puk.

II.

Zsiedli z koni, pożywili się, wypoczęli.

— Dalejże puścić ogary! — zawołał król. (Tak się nazywają duże psy do polowania, które gonią zwierzy-
nę, naszczekując).

Zaczęło się polowanie

Ogary pognały za jeleniem i poszły do samego
środka puszczy.

Tam już były niesłychane rzeczy. Psy napotkały
gromadę takich ogromnych wilków, jakich nigdy jesz-
cze nie widziały. Wilki zaszyły im drogę, osaczyły
zewsząd i powiadają w zwierzęcej mowie:

— Marsz z nami! Pójdziecie do króla puszczy, to
się tam wytłumaczycie, coście wy za jedne stworzenia.

Idą, idą sporym krokiem, aż przybyli do miejsca,
gdzie siedem dębów zrosło się w taki sposób, że utwo-
rzyły jedno drzewo. W tym siedmiodębie były drzwi,
a przed drzwiami niedźwiedź siedział na warcie. Wilki
mu powiadają, o co chodzi, on zaś poszedł do drzwi i
zapukał. Po jakimś czasie drzwi się otworzyły i wy-
szedł z siedmiodębu pan okazały: cały był złoty, a oczy
miał djamentowe.

Porozmawiał ów pan z ogarami; dowiedział się, iż
one dlatego goniły zwierzybę, że miały taki nakaz od
swego pana; wreszcie spytał:

— Czy wasz pan dlatego was trzyma i żywi, że
umiecie tropić moją zwierzybę?

— Nie, królu! — zawołał Zagraj — główna nasza
cnota jest wierność i posłuszeństwo. My tak wiernie słu-
żymy swojemu panu, że gdyby on umarł, to niejeden
z jego psów także umrzeć gotów.

Zastanowiło króla puszczy to, co psy powiedziały,
i tak przemówił:

— Słuchajcie, moi poddani, zatrzymam te psy, żeby się przekonać, jaka też to jest ich wierność.

Takim sposobem ogary uszły śmierci.

III.

Król Huk - Puk, widząc tymczasem, że psy nie powracają, odzywa się do przyjaciół:

Szkoda mi ogarów! Co będzie — to będzie, a poszukać ich koniecznie trzeba!

Powiedział tak, a wszyscy, jak siedzieli na koniach, tak się hurmemi puścili w puszczę.

Wjechali w straszne gąszcze i jary: o mało karków nie poskręcali. Później wpadli na moczary, i niewiele brakowało, żeby potonęli.

Naraz spojrzą ci myśliwi, a tu przed nimi ogromna moc wilków: jak okiem sięgnąć, wilki tylko i wilki.

— Mości panowie! — powiada Huk - Puk — tu się niema co namyślać, jeno trzeba żwawo zacząć robotę! Z temi słowy dobył szabli, spiął konia i wpadł na wilki z wielkim impetem, a za nim wszyscy inni.

Niech Bóg broni, co tam wyrabiano.

Dosyć powiedzieć, że bitwa była sroga, że ludzie wzięli górę, i wilki zwały, jak zające.

Po tej wygranej Huk - Puk pojechał dalej ze swoim orszakiem.

Jechali, jechali, wreszcie przyjechali do siedmiodębu. Jak tylko ich tam spostrzegł niedźwiedź, zaraz zaczął na gwałt okropnie ryczeć. Zrobił się popłoch straszny; różne zwierzęta uciekały na wszystkie strony, a kruki zakrakały w górze.

Na ten hałas wypadł z siedmiodębu złoty król puszczy, zobaczył, co się dzieje, wyjął z zanadru trąbkę i zagrział na cztery strony świata.

Teraz zaczęły się zbiegać rozmaite zwierzęta, zlatywać ptaki; powstał szum, hałas, i zaczęła się bitwa.

Trwała długo, i już Huk - Puk zaczynał przegrywać, gdy przypomniał sobie ogary i zatrąbił, a na ten

odgłos wiernie psy wypadły z ukrycia i zaczęły pomagać swemu panu.

Koniec końcem — Huk - Puk zwyciężył.

IV.

Widzi król puszczy, że już stracił co najlepsze wojsko, upokorzył się więc i pyta:

— Ktoście wy, tacy ogromnie bitni i mocni?...

Ani wam niedźwiedzie, ani wilki rady dać nie mogą.

Roześmiał się Huk - Puk i powiada:

— Czyż nie widzisz, że jesteśmy ludzie?

Kiedy to posłyszał król puszczy, zaraz zakrył oczy rękoma i gorzko zapłakał, potem rzekł:

— Pójdź, człowieku, przeczytaj, co jest napisane na moim siedmiodębie od samego początku świata.

Huk - Puk zbliżył się do siedmiodębu ze swoimi rycerzami i wyczytał:

«Dopóty będzie stała ta stolica zwierząt, póki do niej na koniach, z psami, z żelazem nie przybędą ludzie i krwi nie rozleją».

W tej chwili siedmiodąb począł się chwiać, aż wreszcie z ogromnym łoskotem runął na ziemię.

W całej puszczy straszny zrobił się zamęt, zwierzęta uciekały, co miały sił.

— Patrz, człowieku! — mówił król puszczy — wszystko się ciebie boi, stroni, ucieka przed tobą i będzie już tak uciekało do końca świata. I ja też uchodzę ci z oczu.

Poczem puścił się, biegł jak wiatr i wpadł w ogromne bagno, co ciągnęło się na jakie dziesięć mil wzdłuż i wszerz. — My i to z czasem zdobędziemy! — rzekł Huk - Puk. — Potrzeba tylko przybyć tu z łodziami, a jeszcze lepiej — spuścić wodę i bagno osuszyć.

Huk - Puk to wszystko zrobił, ale zrobił nie sam, jeno przy pomocy psów, koni i żelaza.

110. Mali harcerze.

Antoś i Bronek szli drogą i rozmawiali.

— Jak będę starszy, to zostanę harcerzem, jak Ignaś — mówi Bronek. — On to ci wszystko może, jest, jak żołnierz. I salutuje też, i takie ma ubranie z kieszonkami, wielki kij. I na wycieczki chodzi, i na warcie stoi, nawet w nocy.

— Ach — westchnął Antoś — ja też chciałbym być harcerzem. Oni się czają za drzewami, pełzają po



trawie, żeby napaść nieprzyjaciela i odebrać mu broń.

— Jabym tak samo umiał, tylko że jestem za mały — westchnął smutnie Bronek.

Wtem ktoś za nimi kaszle. Odwrócili się: stara babina ciągnie wózek z chróstem i jakąś żywnością. Ciężko jej, ledwie idzie po piaszczystej drodze.

Chłopcy spojrzeli na siebie.

— Harcerze to muszą każdemu pomagać — rzekł Bronek.

— Powinien każdy codzien coś dobrego zrobić.

I obaj poskoczyli do staruszki.

— Pomożemy ci, babulu — zawołali i zaczęli pchać wózek.

Potoczył się szybciej, i staruszka mogła odpocząć.

— Niech wam Bóg wynagrodzi, dobre dzieci — mówiła.

A chłopcom było tak przyjemnie: spełnili dobry uczynek i postąpili jak prawdziwi harcerze.

Co to znaczy harcerze? Czy wiesz, jaki harcerz być powinien? Czy znasz jakiego harcerza? Jeżeli chcesz zostać harcerzem, bądź tymczasem sumienny, nie kłam i staraj się pomóc każdemu.

III. Prawo harcerskie.

- I. Na słowie harcerza polegaj, jak na Zawiszy.
- II. Harcerz służy Ojczyźnie i dla Niej spełnia sumiennie swoje obowiązki.
- III. Harcerz jest p o ż y t e c z n y i niesie pomoc bliźnim.
- IV. Harcerz w każdym widzi bliźniego, a za brata uważa każdego innego harcerza.
- V. Harcerz postępuje po rycersku.
- VI. Harcerz miłuje przyrodę i stara się ją poznać.
- VII. Harcerz jest karny, p o s ł u s z n y rodzicom i wszystkim swoim przełożonym.
- VIII. Harcerz jest zawsze pogodny.
- IX. Harcerz jest oszczędny i ofiarny.
- X. Harcerz jest czysty w myśli, mowie i uczynkach, nie pali tytoniu, nie pije napojów alkoholowych.

Kto to?

Jestem w boju niezwalczony,
Zawsze butny, zawsze srogi,
Mam na głowie hełm czerwony,
U nóg palce i ostrogi!

Leniwców, co lubią we śnie
Odoczywać na pościeli,
Budzę swoim pianiem wczesnie,
By się do prac dziennych wzięli.

Po podwórku zwykle chodzę,
Szukając żeru przed chatką,
I za sobą zawsze wodzę
Kur i kurczął liczne stadko.

L. Niemojowski.

Co to znaczy: niezwalczony, butny, srogi, hełm, ostrogi, stadko? Jak wygląda kogut, a jak kura? Jaki z tych ptaków pożytek?

112. Polska w niewoli.

W «Książce dla klasy czwartej» napiszemy, co się działo w Polsce za czasów królów, wybieranych dożywotnio przez ogół szlachty i panów na sejmach w Warszawie, po wygaśnięciu rodu Jagiellonów. Wtedy Polską rządili wielcy panowie i szlachta, którzy wolnych niegdyś kmieci zamieniali stopniowo w chłopów pańszczyźnianych i kazali im pracować po parę dni w tygodniu na pańskiej ziemi.

Takie zwyczaje panowały wtedy w całym cywilizowanym świecie; w niektórych krajach było nawet

gorzej, bo tam niewolników kupowano i sprzedawano, jak bydło,

Potem opowiemy, jakie nieszczęścia spadły na Polskę podczas najazdów moskiewskich, szwedzkich, tureckich i innych i napiszemy, jak w końcu Rosja, Prusy i Austria zmówiły się między sobą, napadły na naszą Ojczyznę i rozdarły ją na trzy części.

Przeszło sto lat naród polski był uciskany, wyzyskiwany i gnębiony przez te 3 państwa zaborcze. Kilka razy Polacy próbowali zrzucić kajdany niewoli, i wybuchwały powstania polskie, lecz zawsze potężne armje naszych zaborców tłumili powstania siłą oręża, i naród nasz po każdym «buncie» jeszcze gorzej był uciskany i wyzyskiwany.

Po zniesieniu pańszczyzny wkrótce zabrakło ziemi i chleba w Polsce, bo Moskale, Niemcy i Austriacy nie dbali o rozwój naszego kraju, i oto bezradny i małorolny chłop polski poszedł na zarobki «na Saksy» do Niemiec, a potem coraz większemi gromadami zaczął się wybierać «za morze» do Północnej Ameryki a w końcu i do Brazylii.

Spore gromadki emigrantów rozproszyły się po różnych stanach Brazylii, gdzie w gorącym klimacie pomarnieli, a dzieci ich, otoczone ze wszystkich stron obcymi ludźmi, zapominają języka swych ojców. Jednakże najwięcej naszych emigrantów osiedliło się szczęśliwie w południowych stanach tej gościnnej krainy: w Paranie, Rio Grande do Sul i w Św. Katarzynie (Santa Catharina), jak mówią tamtejsi Polacy. Długi czas nasi koloniści pracowali ciężko od świtu do nocy, aby wyżywić rodzinę i zagospodarować się jako tako na szakrze, jednak w końcu ci, którzy w tej walce z dziką puszcza nie pomarnieli, dorobili się. Obecnie prawie każdy nasz kolonista posiada własną gospodarzę ze sporym kawałkiem ziemi z budynkami i inwentarzem.

Przez długie lata Matka — Ojczyzna nie mogła roztoczyć opieki nad dolą emigranta polskiego, bo sama

była w niewoli. Dopiero po wielkiej wojnie europejskiej Polska odzyskała niepodległość. W dniu 11 listopada 1918 roku Warszawa, stolica Polski, wypędziła Niemców.

Czasy niewoli skończyły się, i naród jednogłośnie powołał bohatera narodowego, Józefa Piłsudskiego, na Naczelnika Państwa. ✓



113. Do mego synka.

Synku drogi! Dziecię moje,
Urodzone w obcej ziemi,
W której płyną liczne zdroje,
Wezbrane łzami polskimi!
Choć cię zimny przepis prawny
Z nią połączył, mój tułacz,
Polska, kraj ten cudny, sławny,
Ziemia bólu, ziemia płaczu,
Pozostanie na bieg życia
Twą Ojczyzną, tą jedyną,
Dokąd wszystkie serca bicia,
Wszystkie myśli nasze płyną.

Tutaj, synku, swe dziecięce
Latka spędzisz na zabawie;
Tutaj serce pacholęce
Kształcić będziesz w dobrej sprawie,
Lecz, choć życie strawisz, może,
Na parańskim tym padole,
Zawsze polską kochaj zorzę
I odczuwaj polskie bóle.

Choćby los ci przyniósł w darze
Tu bogactwa i zaszczyty,
Niech ci z serca nie wymaże
Wizerunku, co wryły
W nim — nieszczęsnej tej krainy,
Rabowanej, okradanej,
Bez powodu i bez winy
Łzami, krwią i potem zlanej.

Kochaj ją, tę męczennicę!
Kochaj Mazowsza równiny,
Kochaj Wawelu wieżyce,
Kochaj Karpat połoniny,
Kochaj Wisły szare fale,

Kochaj Warty nurt głęboki,
Bałtyckiego morza dale,
Jeziora nasze, potoki..
Kochaj polskich dębów szmery,
Kochaj, pól złociste łany,
Kochaj nasz obyczaj szczery,
Kochaj śpiew nasz rozelkany.

Czcij tradycji mowę świętą,
Czcij praojców groby stare,
A na wrogów cinę przekłętą
Świętej zemsty szykuj karę.
I wybiegaj myślą, duszą
Het za morze... do Warszawy,
Tam, gdzie żółcią i katuszą
Polskę darzy carat krwawy.

Mogą cię otaczać wrogich
I szyderczych ludzi tłumy —
Strzeż Sztandarów, Haseł drogich
W blasku narodowej dumy.
Będąc dzielnym Polski synem,
Staniesz się człowieka wzorem,
Co się szczyci każdym czynem,
Dobrej sławy krocząc torem.

Gdy, tak żyjąc, zyskasz sobie
Wśród swoich i obcych imię,
Nie zapomnij tych, co w grobie
Życie skończyli pielgrzymie,
Co w twą główkę i w twe serce
Święty blask ojczyzny wiali
I w wygnańczej poniewierce
Na Polaka cię chowali.

Gdy żyć będą, — słodź im życie,
Kraś rodzicom stare lata,

Niech w tobie znajdą odbicie
Ducha, który z nich ulata. ✓

S. K.

Kurytyba, w Kwietniu 1913.

114. Huk - Puk w Paranie.

I.

Kiedy Huk - Puk pokonał króla puszczy, wyciął las i osuszył błota, zaczęło się jego drużynie dobrze powodzić. Ziemia rodziła obficie, pobliskie bory pełne były zwierza, a rzeki ryb dawały poddostatkiem.

To też bogactwo Huka - Puka ciągle się powiększało, aż pewnego dnia sam Huk - Puk ujrzał, że i na starej ziemi miejsca za mało; dla wielkich stad bydła, owiec, koni, dla wielkich tłumów ludzi.

II.

Pochwycił więc swój róg olbrzymi, wiszący u pasa i z całej siły zadął. Natychmiast ze wszystkich stron poczęli do niego spieszyć ludzie ogromni i aż czarni od roboty, ale weseli i silni.

Kiedy wreszcie nawet małe dzieci nadciągnęły z pola, Huk - Puk przemówił:

«Dzieci moje, wierna drużyno! — ciasno nam już w Starym Kraju, musimy szukać ziemi i pracy gdzieś indziej. Ci z was, którzy mają odważne serca i mocne ramiona, niech staną koło mnie, a powiodę ich za morza głębokie, za góry wysokie — na Nowe Ziemie».

III.

Huk - Puk skończył, i zaraz dokoła niego stanął oddział dzielnych pracowników z toporami, młotami i

innymi narzędziami pracy w dłoniach. A w tłumie kobiet rozległy się ciche łkania i płacz.

Huk - Puk znowu przemówił :

«Pamiętacie, jakeśmy zwyciężyli króla puszczy?»

«Pamiętamy, pamiętamy!»

«Wiedźcie, że i teraz wszystko przed nami ustąpić musi.

Praca wszystko zwycięża!

Wiedźcie też, że mamy nowego, dzielnego przyjaciela. To ogień. Wyrządził on nam dawniej wiele krzywd, bo jest bardzo porywczy, ale teraz obiecał pomagać nam na nowej ziemi.

Badźcie dobrej myśli i spóśbcie się zaraz do drogi.

IV.

Długo jechali ludzie pod wodzą Huka - Puka przez obce kraje, przez puste morza, aż po przebyciu gór wysokich przybyli do borów olbrzymich.

Dziwnie tu było.

Słońce wschodziło późno i szło od strony prawej ku lewej, parzyło silnie i wczesnie zachodziło. Wkrótce też potem spadały na ziemię ciemności.

Powietrze było dziwne czyste i lekkie, a jednak parne.

A dopieroż drzewa i rośliny!

Ludzie nadziwić się nie mogli ich niezwykłym kształtom, barwom kwiecia, całemu bogactwu brazylijskiej puszczy.

V.

Huk-Puk nie dał jednak dużo czasu na podziwianie i próżnowanie.

«Ludzie!» — zawołał — «nie traćmy czasu, dalej do roboty! Nim słońce zajdzie, musimy się przysposobić do noclegu. Już słyszę w puszczy głosy naszych wrogów. Nocą mogą tu zawitać, kto wie jakie potwory. Musimy je odstraszyć naszym obozowiskiem, pomoże

nam nasz nowy przyjaciel — Ogień — największy wróg tej puszczy.

Ludzie zaraz jęli się roboty. Pod siekierami upadły ze stękiem pierwsze pinjory. Wkrótce obóz był ogrodzony, stanęło parę malutkich domków i ogień płonął wesoło.

VI.

Nadeszła noc. Miljony świetlików połyskiwały tajemniczo, rozpraszając ciemności puszczy.

W górze lśniły gwiazdy, ale nie były to piękne gwiazdki Starego Kraju. I ludziom zrobiło się smutno.

Wokoło ruszały się krzaki, i coś po nich ciężko chodziło. I ludziom zrobiło się straszno.

Koło północy ciszę rozdarł przeraźliwy głos, jak jęk i wycie. Uśpione ptaki zatrzepotały trwożliwie skrzydłami.

I w ludziach duch upadł.

W przerażeniu czekali dnia.

Aż wzeszło wspaniałe słońce.

Ludzie pamiętali noc długą i okropną. Choć poweseteli razem z nastającym dniem, — to jednak wielu chciało czempredzej wracać do Starej, a takiej dobrej Ojczyzny.

Ale Huk - Puk nie pozwolił.

Kazał pracować. I ludzie postaremu zabrali się do ciężkiej walki z puszczą — lasem.

Cięli i cięli cały dzień.

Ale stare drzewa zdawały się naigrawać z ich trudów. Twardej imbui nie chwytalo ostrze siekiery, ogromne cedry, trzęsac listowiem, zda się, mówiły: «Tnijcie, tnijcie do wieczora, a i tak zostanę wielki i silny; za mocnym, za wielkim, na tak małe istoty, jak ludzie.

I ludzie znowu posmutnieli, ale Huk - Puk był dobrej myśli.

Kiedy noc się zbliżyła, kazał zasiać wszystkim dokoła ogniska i śpiewać pieśni dalekiej Ojczyzny.

I ludziom w takt pieśni rozgrzewały się serca,

Ta noc nie była już taka straszna. Ludzie nie słyszeli, że coś stapa po krzakach, bo wszystkie odgłosy stłumił chór głosów potężnych.

VII.

Za to w puszczy wrzało. Wszystkie zwierzęta zebrały się na wiec u starego Tygrysa, który napróżno straszyl ludzi, lażąc po krzakach koło obozu, a teraz skrobał się pazurami po kwadratowym łbie i myślał, co ma powiedzieć. Wreszcie zaryczał basem, aż lękliwe małpki — miki zapiszczały na drzewach, a parę wyjców spadło z gałęzi na ziemię.

Poddani moi! coś złego naszło puszcze. Jakieś wysokie, dwunogie, białe potwory niszczą las. — O już jaki kawał wycięli! Wieczorem zaś wyją tak jakoś okropnie, że ja, — pan waszego życia i śmierci, drżałem i bałem się zbliżyć do obozowiska. Radźcie, co robić, jak się ich pozbyć!»

Na te słowa starego rozbójnika, którego nikt nie lubił, ale wszyscy się bali, powstał hałas nieopisany: papugi gadały, małpy piszczały a małe, czarne szupięń swiergotały — każde co innego.

Popłoch był wśród zwierząt.

Nie było jedności i zgody.

Stary Tygrys, widząc ten nieład, ryknął znowu przeraźliwie. Zaraz się uciszyło. Wtedy z wysokiej gałęzi przemówił stary, czarno-zółty Tukan.

«Słuchajcie, leśni mieszkańcy. Te potwory, które nam dziś grożą — to ludzie, ludzie prosto chodzący, ci z niebieskimi oczyma, najgroźniejsi ze wszystkich. U nich jedność, u nich ład, u nich praca nieustanna. Słyszałem od lecających orłów, że, zanim tu przyszli z dalekich krajów, — pokonali króla puszczy. Są odważni i jest ich wielu, a kochają się wzajemnie i zawsze razem pracują.

My zwierzęta mówimy: «oko za oko — ząb za ząb» -- a oni; «Jeden za wszystkich — wszyscy za

jednego». Są mądrzejsi od pszczół, pracowitsi od mrówek».

Zwierzęta słuchały w milczeniu mądrego Tukana, ale kiedy zaczął długo mówić o doskonałości ludzi — powstał znowu pisk, hałas i ryk.

Tylko milkliwe korwy kiwały posępnie gołemi głowami, jakby chciały rzec: «Tak, tak, Tukan ma rację, Tukan ma rację. Człowiek jest wielki i już czujemy zapach waszych zgniłych trupów, które niedługo spożywać będziemy. Człowiek was zwycięży i pobije. Słyszeliśmy, jak o tem mówiły wiatry wysoko pod chmurami».

Ale nikt nie zważał na korwy, nikt nie spostrzegł ich ponurej radości i nikt się nie domyślał zdradzieckich myśli. Korw zwierzęta nie lubiły, bo cuchnęły nieprzyjemnie i jadały ścierwo.

VIII.

Hałas panował ciągle. Wreszcie Tygrys wyciągnął łapę i rozwarł ogromną paszczę do ryku.

Znowu zwierzęta umilkły a Tukan mówił dalej.

«Nie dałby nam jednak człowiek rady, gdybyśmy działali zgodnie i razem. Niech jutro ljanya i takuara i nija-pinda chwytają ludzi za włosy, za ręce, za nogi. Niech bronią drzew. Niech przeszkadzają w niszczeniu puszczy».

«Dobrze, dobrze — niech przeszkadzają, niech przeszkadzają, i węże niech kęsają i osy i osy».

Krzyczały teraz zwierzęta na wypródki. Wstąpiła w nie otucha.

«Ale wszystko na nic się nie zda» — zakrakał głośno Tukan — «jeśli człowiek wezwie na pomoc Ogień».

«Co to jest ogień? kto to taki? zapytywano ze wszystkich stron.

«To piorun w ręku człowieka. Uwięził on go przed lat tysiącem i kazał sobie służyć. Ogień ciągle chce u-

ciec i dokucza czasem człowiekowi, bo jest lekkomyślny, niestały i zły okropnie. Och! Ogień jest zły i najsilniejszy ze wszystkiego na świecie!»

Ooo! Uuu! Ooo! Uuu! płakały zwierzęta. «Straszny jest Ogień. Ogień pomoże człowiekowi. Ogień nas zgubi».

Wszystkie widziały zdaleka wielkie ognisko obozowe i bały się ogromnie wielkich czerwonych promieni, które pożerały ogromne polana brakatingi i nawet twarde sęki pinjorowe nie mogły im się ostać.

«O biedne, my biedne! Co robić? Radźmy! radź nam, mądry Tukanie!»

Zwierzęta płakały i jęczały. Najgłośniej ze wszystkich czarne małpki.

IX.

I cała puszcza płakała i drzewa i wiatr.

«Ja zaduszę Ogień, rozmiotę go, zniszczę, wrzucę w głąb, w sam środek puszczy, gdzie zginie na baniadach!» — zaświszczał Wicher — bardzo silny, ale nierozsądny i nieokrzesany.

Ale zwierzęta nie słuchały jego głosu, wiedziały, że, choć chciał dobrze, — to jednak mógł im nawet zaszkodzić, a nie pomóc — taki był gbur niewykształcony. Nic dziwnego. Wicher, kiedy był mały i nazywał się Wiaterkiem, był psotnik nielada i nie uczyć się nie chciał. A i teraz, kiedy stał się duży i silny, rozumu miał niewiele.

Po długiej chwili zwrócili się wszyscy znowu do Tukanu.

«Tukanie, radź — tyś mądry — ty znasz ludzi — radź, co robić!»

Tukan milczał. Obraził się, że zwierzęta przerwały mu, kiedy im opowiadał o wielkości i potędze człowieka.

Ale, kiedy i stary Tygrys przyłączył się do chóru proszących, podniósł wielki dziób i przemówił:)

«Człowiek jest zły, trzyma Ogień w niewoli i, kiedy wszyscy posną w obozie, przestaje mu dawać jeść,

tak że ogień słabnie i tylko tli się, jak mała gwiazdeczka pod kupą brudnego popiołu. Wtedy potrzeba, aby jedno z nas porwało słaby Ogień, uniosło i wrzuciło do wody. Ogień — przypadnie, i człowiek nie da nam rady».

«O tak, o tak — Ogień przypadnie i człowiek przypadnie.

O! giń! o! giń! — Ogniu niedobry!» krzyczały radośnie zwierzęta.

«Ale kto pójdzie wykraść Ogień?» zakrakała roztropna Mareka. «Kto pójdzie? — Ty sama. Masz dziób szeroki i wszystko zabierzesz odrazu!»

«Ja się z mojej wody nie ruszę, a Ogień parzy podobno więcej, niż słońce w półdzionek».

Tukan milczał smutny, że zwierzęta w niezgodzie, i nikt nie ma ochoty poświęcić się dla dobrej sprawy.

Upłynęła długa chwila, ale nikt się nie zgłaszał.

«Człowiek jest zły i wytraci nas napewno, jeśli się nikt nie odważy pójść po ogień!» — zamruczał Tygrys.

«To idź sam!» zaskrzeczała mała, zielona perekita i pofrunęła na wyższą gałąź ze strachu przed tygrysią paszczką.

Gdy wszyscy tak się kłócili, a nikt sam się narażać nie chciał, z gęstej takuary wyfrunął niewielki, żółty ptaszek i wesoło zaśpiewał: «Bem te vi!» — «Oh, widziałam was i słyszałem dobrze. Ja pójde po Ogień, ja pójde!»

Wszyscy się zdumieli. Ta mała, łagodna i wesoła ptaszyna gotowa była na czyn, którego nawet olbrzymi Tygrys nie chciał się podjąć.

«Idź po Ogień, idź po Ogień — nigdy ci tego nie zapomnimy i nie damy ci zrobić krzywdy. Choćby sam Tygrys — uszanować cię musi».

«A pójde, pójde i nie dziękujcie mi wcale. Zrobię to dla was, dla Puszczy - Matki i dla was braciszek i siostrzyczek. Człowiek jest zły, wszyscy to mówią i

Tukan mądry i wszyscy. Nie lubię złych. Zaraz, widząc występki, krzyczę złośnikowi: «Oh, dobrze cię widziałem!» — Pójdę, pójdę!»

X.

Narada zwierząt szczęśliwie się skończyła i wszyscy poszli spać. Ludzie też spali i ogień przygasł, ale nie zamarł. Pod ciepłą kołderką popiołu drzemał sobie i marzył. Pogodził się dawno z człowiekiem i był mu wiernym przyjacielem. Był zły na te wielkie drzewka, które nie dawały cienia i miejsca, nie pozwalały zakwitnąć zbożom. A że był odważny bardzo i porywczy, obiecywał sobie pobić je, pożreć i popalić.

Cicho było w obozie.

Jeszcze słońce nie weszło, kiedy mały chłopczyka z jasną główką i niebieskimi oczyma podszedł do ogniska i począł dmuchać w popiół, aby wydobyć płomień. Jasne iskierki wnet się pojawiły, witając małego człowieczka.

Na to tylko czekała żółta ptaszyna. Porwała się szybkim lotem z wysokiego pinjora i, jak złota kula, spadła na ognisko, krzyżąc: «Bem te vi! bem te vi!» «Widzę cię dobrze, oj dobrze» i schwyciła iskierkę w dziobek.

Ale Ogień się przestraszył, a potem rozgniewał, że ktoś go chwyta i ściska i ugryzł ptaszka w języczek.

Żółta ptaszyna rozplakała się z bólu i spadła na ziemię. Chłopczyk prędko doskoczył i chwycił ją w ręce. Oj, jak jej biło serduszko! Ale chłopczyk pobiegł do chatki i nałożył choremu ptaszce trochę tłuszczu na sparzony języczek. Ukoilo to ból.

Jakże się zdziwiła ptaszyna. Przecież wszyscy mówili, że człowiek zły i Tukan mądry i wszyscy i wszyscy, a to nieprawda, chłopczyk nietylko, że nic jej złego nie zrobił, ale jeszcze ból uspokoił i teraz pieścił ją mówiąc:

«Idź, ślicznotko, do lasu, do swoich i śpiewaj».

Więc rozwinęła skrzydełka i z całej siły zaśpiewała głośnym, jak srebrny dzwonek, głosikiem.

«Człowiek jest dobry! człowiek jest dobry! o, tak — jest dobry!»

XI.

Zwierzęta nie widziały przygód złotego ptaszka, ale usłyszały jego piosnkę, bo las cały pełen był radosnego okrzyku:

«Człowiek jest dobry! człowiek jest dobry!»

«Przepadliśmy» — zakrakał Tukan — «Ogień został w obozie. Żółty ptak zdradził».

Dalej teraz ljanya i ciernie, żmije i osy, dokuczają ludziom — brońmy się!»

Zielony jaszczur słuchał obojętnie, jak ljanya sposobiły stryczki i pętlice dla przeszkadzania ludziom w pracy, jak ciernie ostrzyły swoje kolce, a żmije i osy szykowały krople trucizny. Wszystkie zwierzęta i cała puszcza były w ruchu. Wszystko, co żywe sposobiło się do walki z człowiekiem. Zaproszono i zielonego jaszczura. Miał mocny ogon i mógł przecie nim walczyć. Ale jaszczur tylko się oblizwał długim językiem i poszedł wygrzewać się koło dziury pod starym cedrem, bo słoi-ce właśnie już weszło.

XII

W obozowisku zaczął się ruch.

Ludzie ruszyli na las z siekierami, ale drzewa były jeszcze twardsze, niż wczoraj. Ljanya dotrzymywały przyrzeczenia, danego zwierzętom w nocy, i przeszkadzały ludziom, jak mogły. Zrobiły w gęstwinie drzew siatkę grubą i mocną i chwytaly ludzi te za głowy, te za ręce tak, że nie mogli pracować. Nija-pinda dra-pała im skórę aż do krwi, a osy i komary olbrzymie cięły bez litości. Paru ludzi jadowite żmije pokasały.

Ludzie jednak byli uparci, wytrwali i odważni. Choć dużo było już chorych i kilku zmarło w tej walce z puszcą i zwierzętami, — inni nie ustawali. Cięli las bez przerwy. Wyrabali fojsami kawał puszczy z ljan, paproci i takuary, ale koło południa posłabli. Ciężko powlekli się do obozu.

Ludzie tracili siły.

Nadomiar złego Wicher wiać zaczął i burzyć ogrodzenie obozu, targać dachy chatek i rzucać pyłem czerwonym w oczy.

Wtedy wystąpił Huk - Puk, ujął płonąca żagiew z ogniska i rzekł:

«Wielka i silna jest ta puszcza, liczne przeszkody sprzysięgły się na nas, ale oprócz sił naszych i narzędzi żelaznych, mamy jeszcze jednego sprzymierzeńca.

To ogień! Rozumem naszym zjedналиśmy go sobie, i teraz nam pomoże. Niech sobie stoją te stare drzewa - olbrzymy. Najprzód pokonamy chwasty: takuarę i ciernie i owady dokuczliwe, a potem i największe drzewa ulegną».

I podszedł Huk - Puk z płonąca żagwią do największej kupy zielsk i trzcin suchych już i żółtych ze złości, że je wycięto.

Wicher przycichł, patrząc, jak to Ogień będzie pomagał człowiekowi.

A Ogień nie żartował; pochwycił zaraz suche trawy i gryźć je zaczął, aż jęczały, piszczały, trzaskały i zwijały się z bólu. Płomienie i czarny dym uniosły się ku jasnemu niebu.

«Poczekaj, Ogniu, — rozniosę cię ja na cztery strony świata, wrzucę w puszcę i zadławię!» — zarzycał Wicher i zadał zwolna, a potem coraz mocniej.

Ale nie wiedział — głupi, że pomaga tylko ogniowi.

Bo skoro tylko rozdmuchał się na dobre, ogień wsiadł mu na kark i latał z nim razem od suchej kupy trzcin do traw, do cierni, do mniejszych krzaków i drzew i palił, i gryzł, i żarł, aż cały las jęczał i pełen był płomieni i dymu.

Puszcza płonąła.

Tak to i Wicher pomógł ludziom do zwycięstwa, a choć chciał Ogień zadusić, rozdmuchał go tylko i rozniósł na wszystkie strony.

XIII.

Wkrótce kawał puszczy został spalony. Poczerniała ziemia dymiała. Chwasty, ljaney, ciernie i trzcina zniknęły. Żmije uciekły daleko przed zarem. Komary i osy dym wydusił. Przerazone zwierzęta pokryły się w gęstwinie.

Człowiek zwyciężył.

Żółty ptaszek wesoło rozgłaszał nowinę:

«Człowiek jest dobry! człowiek jest dobry!»

XIV.

Minęło parę miesięcy. Na spalonym polu ludzie posadzili kukurydzę, żyto i czarną fasolę, zwaną fizonem. Teraz zieleniło się wszędzie. Ale nie była to bezładna, niegościnna zieleń puszczy. O nie, — kukurydza i zboże też należały do przyjaciół człowieka. Stały prościuteńko i w największym porządku tak, jak je ludzie posadzili,

W obozie było teraz wesoło. Powstała kolonja. Wycięto drogę wśród puszczy. Po obu stronach stały domki czyściutkie. Gdzieniedzie rosły już sady pomarańczowe. Krówki porykiwały wesoło i psy kręciły się po drodze razem z jasnowłosemi, grzeczniemi dziećmi.

Budowano szkółkę.

Człowiek zwyciężył puszcze.

Huk - Puk był wesół.

Polował teraz na starego Tygrysa w głębi puszczy. Ten stary rabuś, taki odważny wobec małych zwierząt, postrach świń dzikich — na samą wieść o tem, że Huk - Puk pragnie się z nim zmierzyć, uciekł daleko w góry.

Bał się! Drobne, pracowite zwierzęta odetchnęły.
I teraz już wiele z nich zgodnie chwaliło człowieka.

«Człowiek jest dobry! człowiek jest dobry i mądry
i pracowity!»

XV.

Wieczorem w nowej kolonji życie wrzało. Bawiono
się. Tańczono.

A małe dzieci śpiewały :

„Choć na cudzym my wyraju
Zrodzone pisklęta,
O ojczystym miłym kraju
Każde niech pamięta.
Polska krew w nas płynie,
Polskie serce bije,
Polska mowa — nasza mowa,
Choć w cudzej krainie.“

I żółty ptaszek też śpiewał wesoło : «Dobrze wie-
działem. Człowiek jest dobry! człowiek jest dobry!»

A jak które z dzieci schowało się przed innemi
podczas zabawy w chowanego, żółty ptaszek krzyczał
z żartów :

«Widzę cię! widzę cię! — bem te vi! bem te vi!»

Zielony jaszczur też nie bał się ludzi. Każdego
ranka wylaził ze swej dziury pod starym cedrem. Obli-
zywał się długim językiem i szedł wyjadać jajka ku-
rom.

Dzieci nie lubiły jaszczura.

Wolały żółtego ptaszka i jego srebrzysty śpiew :

«Bem-te-vi! Bem-te-vi! człowiek jest dobry!»

Nauczyciel tłumaczy dzieciom, że Huk-Puk — to
wyobrażenie potęgi człowieka białej rasy, który narobił
w pierwotnej puszczy hałasu (huku i puku) swoją strzel-
bą, siekierą, długim nożem (fakiem) i różnemi narzę-
dziami z żelaza i stali. I rzeczywiście rozum białego

Pinjory Parańskie.



człowieka, jego pomysłowość, jego narzędzia walki i jego energia ujarzmiły stopniowo cały świat.

Nauczyciel również tłumaczy dzieciom, że ludzie z niebieskimi oczami i jasnymi włosami, to są polscy koloniści, którzy w Paranie najwięcej się napracowali nad ujarzmieniem puszczy i nad zamienieniem jej na uprawne pola.

PRZYSŁOWIE. Płot trzy lata, kot trzy płoty,
Człek trzy konie, koń trzy koty.

115. Pieśń osadników.

Przed nami stoi ciemny bór,
stoi, jak mur, jak mur, jak mur!
Dalejże razem z kumem kum,
topory w garść i rum i rum!
Zwalimy puszcze — wielki trud,
poradzi mu nasz twardy ród!
Topory w garść, stawajmy w rząd
i rąbać las tu stąd, tu stąd!
Hej! piorunowy ogniu z chmur,
grzmij, błyskawico, i bij w bór!
Niech się odezwie głośny twór,
bij w bór! bij w bór!
Języki ognia lecą w dal...
Sycz, ogniu, sycz i żryj i pal!
Legł wielki cedr u naszych stóp,
teraz go z kory łup, hej łup!
Siekiera, fojsą, fakiem siecz!
pluj w garść, a siecz! a siecz!
Niby złowieszczę echo trąb
niech leci głos
przez puszcze wskroś:

„Tu człowiek w ziemię wszczepił ząb !“
Topory w garść i rąb i rąb !

Opowiedz, co opisuje ten wiersz ? Co to znaczy : «osadnik»,
języki ognia». Czy widziałeś jak twój tato pali stary las, aby
potem zasadzić kukurydzę i czarną fasolę ?

116. Wieczorna wyprawa.

Siostrzyczka :

— Nie wiesz, gdzie my jesteśmy ? Daleko do domu ?
Pewnieśmy zabłądzili, a tu już tak ciemno...
Tylko ty o tem nie mów, pamiętaj nikomu...
Ach, coś tak przeleciało z szelestem nademną...

Braciszek :

— Nie bój się, to nietoperz. Już pierzchł. A, zdaleka
Tam — nie widzisz? — jak czasem coś jasnego pełka...
Może to na nas z końmi jaki hrabia czeka,
I z krągłych lamp karety padają światelka?

Siostrzyczka :

— Tak ciemno... Nic nie widać. Wiesz, to w nocy straszy
Włóczęgów, nieraz mówią, z nad bagien złe lichy...
Czemu nie wzięłeś z sobą łuku lub pałaszy ?
Jakiś szmer tam przed nami!... Czyjś krok!...

Cicho, cicho...

Braciszek :

— To ci się przysłyszało. Pusto: spójrz na drogę!
— No, nie bój się! Ja przecież także mocny jestem.

Łuk mi pękł, lecz mam z sobą prawdziwą ostrogę
I wcale nie przestraszę się lada szelestem.

Siostrzyczka :

— Szkoda, że łuk się złamał! A ostrogę kto ci
Podarował? Czy całą będziesz nosił zbroję?
Pióropusze ci tato farbami pozłoci...
Co to, co to?!... Ktoś krzyknął!... Zimno... Ja się boję...

Braciszek :

— Nic, nic... Ach, patrz-no w lewo! Nasz stóg!
Wiem już wszystko!...
Widzisz? A tu żywopłot! W dali coś się świeci...
Rozpoznajesz?... To dom nasz... Już jest całkiem blisko
I ktoś zdaleka woła!... Słyszysz?...

Matka :

— Dzieci, dzieci!

1. Czytanie na głosy (uscenizowanie).
2. Opowiadanie: O wieczornej wyprawie, zaczynając od chwili, gdy dzieci się na wyprawę wybrały.
3. Wskażcie w przeczytanem ustępie zdania, przedstawione w formie pytań. Dajcie na nie odpowiedzi.

Wielkanoc.

Święcone jajeczko, śliczna malowanka!

Śpiewam sobie, skaczę sobie od samego ranka.

Ścielże się, obrusie, jako śnieżek biały,

Mojej mamy ręceki drogie ciebie rozkładały.)

M. Konopnicka.

117. Paweł i Gawel.

Paweł i Gawel w jednym stali domu:

Paweł na górze a Gawel na dole.

Paweł spokojny nie wadził nikomu,

Gawel najdziksze wymyślał swawole.

Ciągle polował po swoim pokoju:

To pies, to zając, między stoły, stolki

Gonił, uciekał, wywracał koziołki,

Strzelał, i trąbił, i krzyczał do znoju *).

Znosił to Paweł, nareszcie nie może,

Schodzi do Gawła i prosi w pokorze:

Zmiłuj się waćpan, połuj ciszej nieco,

Bo mi na górze szyby z okien lecą.

A na to Gawel: — Wolność Tomku,

W swoim domku!

Cóż było mówić? Paweł ani pisnął,

Wrócił do siebie i czapkę nacisnął.

Nazajutrz Gawel jeszcze smacznie chrapie,

A tu z sufitu coś mu na nos kapie.

Zrywa się z łóżka i pędzi na górę...

— Stuk, stuk! — Zamknięte!

Spogląda przez dziurę

I widzi — cóż tam?... Cały pokój w wodzie,

A Paweł z wędką siedzi na komodzie!

— Co waćpan robi? — Ryby sobie łowią!

— Ależ, mosanie, mnie kapie po głowie!

A Paweł na to: — Wolność, Tomku.

W swoim domku!

Z tej to powiastki morał w tym sposobie:

Jak ty komu, tak on tobie.

A. Fredro.

*) Znoj — zmęczenie.

PRZYSŁOWIE. Kto rano wstaje, temu Pan Bóg daje,

118. Mapa.

(podziałka = skala)

I.

Dzieci często przyglądały się dużym mapom, wi-
szącym na ścianach sali szkolnej.

Ale żadne nie umiało dobrze powiedzieć, co to jest
mapa.

Wiedziały dobrze, że mniejsze i większe kółeczka
oznaczają miasta, a czarne żyłki — rzeki. Wiedziały,
że morze oznacza się na mapie błękitną barwą a ląd
przeważnie zieloną i t. p.

Jednak niewiedziały, co oznaczają inne linje na ma-
pie i, gdyby się ich kto zapytał, co to jest mapa, —
napewno nie znalazłyby na to odpowiedzi.

Pewnego razu jednak pan nauczyciel rzekł.

Chodźcie już trzeci rok do szkoły. Umiecie nieźle
pisać i czytać. Wiecie już, co to są strony świata, lądy,
morza, rzeki, jeziora, góry, pustynie i t. d. To też dzi-
siaj opowiem wam trochę o mapie. Mapa przedstawia
wam powierzchnię ziemi albo powierzchnię kawałka
ziemi. Jeśli mapa przedstawia dokładnie mały kawałek
ziemi — np. ogród i dom szkolny, to wtedy
taką mapę nazywamy *planem*.

Łatwo zrozumieć, że nawet największa mapa nie
może być tak duża, jak ziemia; nawet jest mniejsza od
powierzchni podłogi szkolnej. Dlatego też to wszystko,
co mapa przedstawia, musi być wyrysowane w zmniej-
szeniu. Popatrzcie tutaj. Wiecie, że Kurytyba, stolica
stanu Parana jest dużym miastem, a jednak tutaj na
mapie wygląda tylko, jak małe kółeczko. Dlaczego?
— Dlatego, że mapa jest mniejsza od tego kawałka
ziemi, który na niej jest wyrysowany. Zapamiętajcie
sobie, że to zmniejszenie nazywają ludzie na całym
świecie *skala*, albo po polsku *podziałka*. Spójrzyj-
cie na dolny brzeg mapy. Tutaj jest napisane 1:500.000
czyta się to: jeden do pięciuset tysięcy. Te liczby

1:500.000 oznaczają, ile razy mapa jest mniejsza od powierzchni ziemi, która na niej jest wyrysowana i nazywają się *podziałką*. 1:500.000 oznacza, że mapa jest 500.000 razy mniejsza od rzeczywistej powierzchni ziemi.

Jeżeli od jednej kolonii do drugiej jest na przykład 50 kilometrów, to na mapie będzie 500.000 razy mniej. Obliczcie w zeszytach do rachunków, ile to wypadnie.

Zwykle też na mapie dodają *podziałkę liniową*. To znaczy rysują linię i na niej oznaczają długości: odległość od punktu 0 do poprzecznej kreseczki, nad którą jest napisane 10 klm. na mapie będzie oznaczać odległość 10 klm. Zobaczcie sami podziałkę liniową.

Powinniście się wprawić w mierzenie odległości na mapie i dlatego przez całą przyszłą lekcję będziemy sobie mierzyć i obliczać odległości pomiędzy różnymi miastami, rzekami, górami i t. p. na naszej mapie.

(Strony świata).

II.

Teraz już umiemy ocenić odległość różnych punktów na mapie. Mając mapę, możemy powiedzieć, jak długo, mniej więcej, trzeba jechać od jakiegoś miasta do innego, choćbyśmy tam nigdy nie byli.

Z pomocą mapy możemy odbywać dalekie podróże w nieznanych krajach i nie pobyć. Taką podróż przez kraj bezludny odbył niedawno uczony polski ś. p. dr. Chrostowski, który, przebywszy całą rzekę Ivaży, zmarł już u celu podróży na febrę.

Dobra mapa pozwala nam na *orientowanie* się w nieznannej okolicy. Jeżeli gdzieś przeprowadza się nową drogę, lub kolej, potrzeba nasamprzód wyrysować ją na mapie, a dopiero później podług tego rysunku budować.

Jeżeli jakiś obcy podróżnik zapyta was o drogę do sąsiedniego miasteczka, albo do kolonji, — to, objaśniając go, będziecie mówili tak np.: Niech pan jedzie prosto, aż do lasku, potem na prawo drogą, aż do trzech palm, potem na lewo pod górę i t. p.

Prawdopodobnie podróżnik ten trafi, jadąc podług waszych wskazówek, ale pomyślcie, czy można tak opisać drogę (prawy, prosto, na lewo) daleką, np. do rzeki Parany? Prawda, że nie. A jeżeli będziemy odbywać tę samą drogę z powrotem, — to czy kierunki «na prawo» — na «lewo» nie zmienią się? Prawda, że z powrotem «na prawo» — będzie «na lewo» i t. d.

A przecież można we mgle, lub w lesie łatwo zbłądzić, odwrócić się plecami do tego miejsca, do którego dążymy i wtedy już podług „na prawo“, „na lewo“ — nie trafimy.

Zastanówcie się nad tem i sami się przekonacie, że tak jest naprawdę. Dlatego też nikomu nie mówcie, że rzeka Parana leży „na prawo“, lub „na lewo“, ale na zachód. Jeżeli ktoś będzie wędrował ku Paranie np. do Foz do Iguassu, to musi ciągle jechać w kierunku słońca — na zachód. Polska leży na wschód, Argentyna — na południe od nas, a Ameryka Północna -- na północ.

Wszystkie też punkty na mapie są tak samo dokładnie położone, jak i na ziemi. Jeżeli mapę położycie na stole, to kierunek północny będzie biegł od siebie, kierunek południowy do siebie, kierunek wschodni — od lewej ręki do prawej, kierunek zachodni — naodwrot od prawej ręki do lewej.

Obierzcie sobie jakiś punkt na mapie, wiszącej na ścianie. Niech będzie Kurytyba. Wszystko, co leży nad Kurytybą, znajduje się od niej na północ, wszystko co pod nią, na południe, punkty z prawej strony — leżą na wschód od Kurytyby, punkty (miasta, rzeki i t. p.) z lewej strony — leżą na zachód,

Jeśli trochę nad tem pomyślicie i zapamiętacie sobie dobrze strony świata i gdzie one są na mapie — to łatwo zrozumiecie, jaką korzyść daje ludziom mapa, i jak trzeba się nią posługiwać.

Oprócz czterech głównych kierunków: północ, południe, wschód, zachód, mamy jeszcze kierunki leżące pomiędzy temi głównymi: północowo-wschód, południowo-wschód, południowo-zachód i północno-zachód.)

(Znaki umówione).

III.

Z dobrej mapy można się tyle prawie dowiedzieć, co i z dobrej książki. Ale mapę trzeba umieć czytać. To nie znaczy, że trzeba umieć przeczytać napisy na mapie! To nie sztuka, każde z was to potrafi, ale czytać mapę — to znaczy rozumieć, co oznaczają te różne znaczki, których tyle jest na mapie. Ludzie uczeni z całego świata umówili się między sobą, że znaczki na mapach mają być wszędzie jednakowe. To też dzięki temu, jeśli nauczycie się dobrze rozumieć znaczki na naszej mapie, — będziecie również rozumieli mapy brazylijskie, francuskie, angielskie, niemieckie i wszystkie inne. Jednem słowem będziecie mogli czytać każdą dobrą mapę.

Niektóre z tych znaków, umówionych dla całego świata, — już znacie. Wiecie, jak się oznacza miasta, rzeki, drogi, koleje i t. p.

Gdyby ktoś zapomniał, co który znaczek wyobraża, to niech dobrze popatrzy na mapę, a napewno znajdzie u dołu lub u góry tabelkę pod tytułem: «Legenda» i tutaj wszystkie znaki umówione z objaśnieniem, co każdy z nich oznacza. Takie zestawienie znaków i objaśnień nazywa się legendą i powinno się ono znajdować na każdej dobrej, większej mapie.

Są tutaj znaki lasu, pustyni, bagna, kanału, różnych rodzajów dróg kołowych i żelaznych, znaki miast rozmaitej wielkości i wiele, wiele innych. Kto chce dobrze czytać mapę, ten musi znać na pamięć legendę albo często do niej zaglądać.

Czytanie mapy wcale nie jest trudne. Łatwiejsze, anżeli czytanie książki, a tyle nam daje przyjemności!

Przerysujcie sobie w zeszytach wszystkie ważniejsze znaki umówione i nauczcie się ich na pamięć.

(Rysunek gór).

IV.

Przy rysowaniu znaków umówionych niejedno z was napewno było ciekawe, jak też oznaczać na mapie góry i doliny? Jak poznać z mapy, czy droga idzie stromo, czy łagodnie, czy góra jest wysoka, czy niska?

Z mapy można i to wyczytać, choć zadanie teraz będziemy mieli trudniejsze, bo gór nie da się przedstawić tak łatwo, jak np. miasteczka, lub kolonje, no i góry i doliny są wszędzie, choć niejednakowej wielkości. Powierzchnia ziemi nie jest gładka i mapa musi nam pokazać te nierówności.

Istnieje wiele sposobów oznaczenia gór. Na niektórych mapach są one oznaczone przy pomocy kresek krótkich i dość grubych. Im kreski są grubsze i gęściejsze — tem góra jest wyższa i bardziej stroma i naodwrot.

Przy pomocy kresek łatwo poznać miejsce, gdzie leżą góry, ich kształt i wielkość.

Ale o wiele lepszy i dokładniejszy sposób — to oznaczanie gór poziomiami, albo warstwami.)

Całą górę obrysowujemy czarną linią dokoła na jednej i tej samej wysokości. W ten sam sposób obrysowujemy górę aż do samego szczytu. Oczywiście, że

robimy to tylko w myśli, prawdziwej zaś góry wcale nie ruszamy, tylko te czarne linje, któremi w myśli opasywaliśmy górę — oznaczamy na mapie. Linje te nazywamy poziomiami. Każda poziomica ma swoją wysokość. W ten sposób łatwo się dowiedzieć gdzie jest wysoko, a gdzie nisko, bo poznamy to z odpowiedniej poziomicy. Na dobrych mapach; np. na tych, które przychodzą z Polski każda poziomica jest pomalowana innym kolorem. Najniższe, nad samym morzem, mają kolor zielony, wyższe żółty i brązowy, bardzo wysokie są czerwone. Z takich kolorowych poziomici nawet najmniejsze dziecko łatwo odczyta kierunek, kształt i wysokość gór.

Prócz tego na mapach znajdują się wysokości gór podane cyframi. Np. cyfra 2620 m. oznacza, że góra, koło której umieszczono tę cyfrę, wznosi się na 2620 metrów nad poziomem morza.

Zapamiętajcie sobie, że wszystkie wysokości na mapie mierzymy od poziomu morza.

W taki sam sposób, jak góry — oznaczamy i morza. Miejsca głębokie są obwiedzone poziomica i oznaczone ciemno-niebieskim kolorem. Im morze głębsze — tem kolor ciemniejszy.

W ten sposób przy pomocy poziomici i kolorów łatwo nam poznać, gdzie na ziemi leży góra, czy jest wysoka, czy nie, gdzie morze jest głębokie a gdzie płytkie i t. p.

Jeśli się dobrze zastanowimy — to, uważnie patrząc na mapę, — będziemy widzieć te kraje, które mapa przedstawia, choćbyśmy tam nigdy w życiu nie byli.

PRZYSŁOWIE.

Przyszła koza do woza.

119. Zabawa Stefka.

Na skraju lasu wznosiło się strome, porośnięte trawą wzgórze. Stefek usiadł na niem, poruszył nogami, zaczął się ześlizgiwać i szybko zjechał na dół. Było to bardzo zabawnie i przyjemnie. Stefek roześmiał się głośno z radości i odrazu nabral ochoty do tej zabawy. Wdrapał się znów na górę i zsunął na dół. Jazda podobiała mu się ogromnie. Wynałazł ślizgawkę z góry na dół, bez łyżew, bez sanek i do tego w lecie. Na myśl, jak o tym wynalazku opowie innym dzieciom, Stefek skakał z radości.

Zjeżdżał raz po raz, a im dłużej zjeżdżał, tem zabawa wydawała mu się miłszą.

Matka wołała go do domu, a kiedy się nie zjawiał, zaniepokojona, posłała Olka, aby poszedł szukać braciszka.

Właśnie jazda szła w najlepsze, gdy Stefek usłyszał wołanie:

— Stef! Stefan!

Zsunął się ostatni raz z góry i pobiegł do brata.

— Chodź prędko do domu, mama jest niespokojna, ojciec się gniewa.

Nagle Olek zobaczył coś strasznego, bo chwycił brata za rękę i krzyknął:

— Co to jest? co się z tobą stało?

Ubranie Stefka przedstawiało okropny widok: tylna część spodni zwieszala się w szmatach, ukazując koszulę. Teraz dopiero chłopiec pojął, dlaczego zsuwanie z góry stało się w końcu tak bolesne; pojął, że wesola zabawa źle się skończyła.

Zaczął płakać zrazu cicho, potem głośniej.

— Nie becz tak! — pocieszał go Olek.

Ale Stefek nie mógł się uspokoić, tem więcej, że spotykane dzieci wybuchały śmiechem na jego widok.

Mama, widząc rozpacz chłopca, nie gniewała się już na niego, kazała mu tylko zdjąć spodnie, owinąć się

w chustkę i siedzieć spokojnie, póki spodnie nie będą naprawione. Owinięty w chustkę, siedział Stefek w kącie ze trzy godziny. Nie było to ani przyjemne, ani zabawne, wstydził się siedzieć bez spodni, a więcej jeszcze wstydził się patrzeć na pracę, jaką mama miała przy łataniu wielkich dziur.

1. Opowiadanie.
2. Znajdź czasowniki, oznaczające ruchy chłopca.
3. W dół jechać — zjechać

Do środka	»	—	wjechać
Ze środka	»	—	wyjechać
Od miejsca	»	—	
Do miejsca	»	—	
Przez drogę	»	—	
Na miejsce	»	—	
Część drogi	»	—	
Wokoło	»	—	
4. Podkreśl części, dodane na początku czasownika.

120. Przyimek.

Przeczytaj uważnie następujące zdania :

Gęsi pasą się «n a d» wodą. Kaczki idą «d o» wody. Żółw wylazi «z» wody. Pies przepłynął «p r z e z» wodę. «K o ł o» wody rośnie gęsty las. Młyn stoi «p r z y» bystrej wodzie. Ryby żyją «w» świeżej wodzie. «N a» głębokiej wodzie kołysała się łódka.

Zosia idzie «d o» Wandy. Dzieciom smutno «b e z» Wandy. Bawię się «z» Wandą. Dostałem «o d» Wandy książkę. Mama opowiadała «o» pięknej Wandzie. Piesek biegnie «z a» małą Wandą. Ptaszek frunął «p r z e d» wystraszoną Wandą.

Wyrazy: nad, do, od, w, przy, z, przez, koło, bez, o, u, dla, przed, prócz, ku i t. p. (i temu podobne) nazywają się przyimkami, ponieważ stoją przy imieniu lub przy nazwie rzeczy. Przyimki z rzeczownikami i przymiotnikami piszą się osobno, lecz z czasownikami piszą się razem.

Uzupełnij następujące zdania, dodając podmiot i orzeczenie :

..... po trawie	 z trawy
..... w trawie	 o trawie
..... na trawie	 przez trawę.

Do czasowników : jeść, lecieć, biegać, łapać dodaj przyimki.
(Zjeść, dolecieć, pobiegać, nałapać i t. p.)

Użyj w całym zdaniu rzeczownika «drzewo» z przyimkami: na drzewie, na drzewo, w drzewie, w drzewo, przy drzewie, za drzewo, z za drzewa, z drzewa, pod drzewem, pod drzewo, o drzewo, o drzewie, po drzewo, po drzewie, wśród drzew, do drzewa, ku drzewu.

Uzupełnij zdania, dodając rzeczownik z przyimkiem dla oznaczenia miejsca :

Dom stał		Krowa ryczy
Chłopak wybiegł		Dziewczyna stanęła
Pszczoły brzęczały		Ptaszek śpiewa
Konie pasą się		Chłopczyk stanął

121. Po drodze.

Walek wracał z młyna. Matka go tam wysłała po mąkę.

Idzie chłopiec wolno i dźwiga worek na plecach. Sprzykrzyło mu się trochę: droga daleka i worek nie lekki. Wtem słyszy, wóz nadjeżdża.

To gospodarz z sąsiedniej kolonii wraca do domu.

Lejce przywiązał do wozu i drzemie. Szkapą mądra, wie kędy droga prowadzi — sama dowiozie.

Obejrzał się Walek i tak myśli:

— Po co mam dźwigać worek? Lepiej położę go na wóz. Jedzie w tę samą stronę. Chłop ani się spostrzeże, jak mi mąkę dowiezie.

Jak pomyślał, tak zrobił.

Teraz worek leży na wozie, a chłopak idzie za nim. Swobodnie mu i wesoło: to podskoczy, to kamyk podniesie, to poziomek uzbiera.

— Słońce jeszcze wysoko — mówi Walek — niedługo w domu będę.

Patrzy — nadjeżdża cyklista. Dziwi się Walek, że maszyna o dwóch kołach, a tak prędko jedzie.

Koń też nigdy roweru nie widział — spłoszył się i zaczął ponosić.

— Stój, stój! Moja mąka! — krzyczy Walek coraz głośniej. — Sąsiedzie, zatrzymajcie konia!

Ale sąsiad nie słyszał, a koń zatrzymać się nie chciał, i tylko tumany kurzu unosiły się w górę. Spłakany chłopiec wrócił do domu z pustymi rękoma.

— A gdzież mąka? — pyta matka.

— Pojechała do sąsiedniej kolonji.

I opowiedział, jak to z workiem było.

Skrzyczała matka chłopca i kazała iść po mąkę, boby na jutro chleba zabrakło.

Trudno — musiał pójść, chcąc nie chcąc.

1. Opowiadanie.

2. Narysuj 3 sceny z tego opowiadania (jakie?)

3. Z całego opowiadania «Po drodze» wypisz osobno rzeczowniki z przyimkami.

4. Jak powstały wyrazy: przywiązał, dowiezie, podwiezie, powrócić, zgnieść, opowiedzieć, sprzykrzyć, spłakać, skrzyzczyć, strudzić, schować.

(Przed: p, t, k, ch «z» zmienia się w «s».)

Przysłowie: Słówko wróblem wyleci, a powraca wołem.

122. Imiona własne.

Imiona i nazwiska ludzi, nazwy miejscowości, krajów, miast, gór, rzek, narodów, nazwy (imiona) zwierząt i t. d. nazywają się imionami własnymi. Imiona własne piszemy dużą literą. Mikołaj Kopernik, Adam Mickiewicz, Józef Piłsudski, Jaś, Hanka, Kasia, Jan Sobieski, Kościuszko, Europa, Brazylja, Polska, Portugalja, Argentyna, Kurytyba, Ponta Grossa, Porto Alegre, Porto de Cima, Porto União, São Paulo, Rio de Janeiro, Warszawa, Gdańsk, Łódź, nazwy kolonij: Rio Claro, Santa Barbara, Campina, Cruz Machado, Contenda, Boa Vista i t. p. (Nie zapominaj, że w wyrazach, pochodzących z języka portugalskiego litera «c» czyta się jak «k», jeżeli jednak po literze «c» następuje litera «e» lub «i», to czyta się jak «s».), Paraná, Iguassú, Amazonka, Wisła, Nil, Serra do Mar, Tatry, Karpaty, Alpy, Polak, Brazyljanin, Francuz i t. d. Natomiast nazwy wielu osób (z wyjątkiem narodów), zwierząt lub przedmiotów piszemy małą literą: żołnierz, oficer, król, córka, miesiąc, styczeń, pies, miasto kolonia, pinjor, cedra, imbuja. Są to imiona pospolite.

Przeczytane książki.

Ile książek przeczytaliście w ciągu roku szkolnego?
Przypomnijcie sobie ich tytuły.

Czy treść wszystkich książek wam się podobała?

W których były opisane okolice ojczyznanego kraju,
a w których obce kraje?

W jakich była mowa tylko o dzieciach?

A w których — o zwierzętach i jakich?

Odpowiedzcie na pytania piśmiennie.

123. Krakowiak.

Płynie Wisła, płynie
W uroczej dolinie,
Zobaczyła Kraków,
Pewnie go nie minie.
Zobaczyła Kraków,
Wnet go pokochała
I w dowód miłości
Wstęgą opasała.
Na wysokiej skale
Stoi zamek stary,
A Wisła mu wiecznie
Dochowuje wiary.
Stary Wawel, stary,
Wisła go oblewa,
Miły dla Polaków,
Každy o nim śpiewa.

1. Czy umiecie śpiewać jakie krakowiaki?
2. Zapalki z Kurytyby pisze się zapalki kurytybskie
Herwa z Mateusza > > herwa mateuszowska
Mąka z Argentyny > » mąka argentyńska
Ziemia koło Krakowa > > ziemia krakowska
Zamek na Wawelu > > zamek _____
Piasek z Wisły > > piasek _____
Kościoły w Warszawie > > kościoły _____
Strumień płynący z Tatr > > strumień _____
Kolej do Rio Grande > > kolej _____

3. Utwórz przymiotniki od nazwy miast: Paryż, Rzym, Toruń i t. d. W przymiotnikach tych pisze się małą literę na początku wyrazów: (paryska moda, rzymskie prawo, toruńskie pierniki i t. d.)

Zagadka.

Cztery rogi, cztery nogi, bywa drogi i niedrogi.

124. Żniwo.

(Poprzedzone pogadanką)

Słońce podnosiło się coraz wyżej, skwar wzmagał się z godziny na godzinę, ogniste blaski zalewały pola.

Wieś ostała pusta i jakby wymarła: chałupy były pozawierane, bo wszystko, co jeno żyło i mogło się dźwignąć z miejsca, ruszało do żniw, że nawet dzieci, nawet stare i schorzone, nawet pieski rwały się z postronków i ciągnęły od opustoszałych domostw za narodem.

Na wszystkich polach, jak jeno było można sięgnąć okiem, w straszliwym skwarze, wśród zbóż złotych połyskiwały sierpy i kosy, białe koszule, czerwieniały wełniaki, gmerali się niestrudzenie ludzie i szła cicha, wyteżona robota, i nikt to już się nie lenił, na sąsiadów nie oglądał; o niczem drugiem nie myślał, a jeno przygięty nad zagonem, kiej wół, w pocie czoła pracował.

A wkrótce po paru dniach wzięli pożęte zboża wiązać w grubachne snopy, ustawiać je na zagonach mendłami, a zwolna przewozić do Lipiec.

Bez przerwy toczyły się ciężkie, nastroszone wozy; toczyły ze wszystkich pól, wszystkimi drożynami i do wszystkich naścieżaj powywieranych stodół.

I nie położyli jeszcze żyta, to już po górkach owsy skamlały się o kosy, a jęczmiona dojrzewały prawie na oczach, a pszenice coraz złościściej rdzewiały.

Mimo ciężkiej pracy i takiego utrudzenia, iż nie jeden zasypiał nad mięgą, wieczorami Lipce trzęsły się od wrzawy radosnej, śmiechów, rozpowiadań, śpiewań.

Skończył się bowiem przednówek, stodoły były pełne, zboże sypało niezgorzej i kaźden, choćby najbiedniejszy, «arda» podnosił głowę i roił se upragnienie szczęśliwości.

W: Reymont.

1. Znajdź wyrażenia z gwary ludowej. Przeczytaj ten ustęp tak, jakby był pisany językiem książkowym.

2. Napisz, jak zowie się :

Czas zbierania zboża —

Ludzie pracują przy żniwach —

Ścinać zboże —

Maszyna do ścinania zboża —

Ścinać trawę —

Ścięta trawa —

3. Powiedz w liczbie mnogiej: stara chatka, żwawy parobek, hoża dziewczka, pracowity najemnik, zamożny gospodarz, ostry sierp, słomiane powróśło, wysoki wóz, głodny żniwiarz.

4. Przed k, p, t, ch, c(i), cz, s, p, l, zamiast przyimka «z», piszemy «s».

ciąć	—	ściąć	ciągnąć	—
padać	—	spadać	folgować	—
kosić	—		paść	—
pytać	—		trudzić	—
chodzić	—		chowac	—
toczyć	—		fałdować	—
pustoszyć	—		kończyć	—
sunąć	—		suszyć	—

125. Marysia w Krakowie.

Idzie matuś do Krakowa
z malutką córeczką.
Niesie matuś do Krakowa
jaja, jabłka, mleczko.

Idzie Maryś w słońku złotem,
słucha śpiewu ptaków,
serce drży jej od radości,
że zobaczy Kraków.

Kraków! toż wie każdy o tem,

czy stary, czy dziecię,
że najmilsze to jest miasto
na całutkim świecie.

Ledwie Maryś w rynek wejdzie
przez Szewską ulicę,
już zdaleka ją witają
Marjackie wieżyce.

A gdy zegar na ratuszu
godziny uderzy,
cudny hejnał się rozlega
z Maryjackiej wieży.

Płyną, płyną cudne dźwięki
Z Maryjackiej wieży,
a matusia z Marysieńką
ku rynkowi bieży.

I pochyła się ku dziecku
i szepce jej w uszko:
— Klęknij, córuś, tu przysięgał
Nasz wielki Kościuszko.

I całują obie z mamą
kamienną tablicę..
A gdy wstaną, tuż przed niemi
stoją Sukiennice.

Płyną, płyną hen od góry
starodawne nuty,
jak to jęczał naród polski
w kajdany zakuty.

Bo na polską źli sąsiedzi
napadli przed laty,
i rozdarli nam ojczyznę
na szmaty... na szmaty..

Lecz wybiła Polsce naszej
Radosna godzina...
Patrz! nasz orzeł na ratuszu
skrzydła swe rozpina!"

Patrzy, słucha Maryś mała,
dziwi się i pyta
i różanych ust uśmiechem
Znak wolności wita.

1. Opowiedz o wycieczce Marysi do Krakowa : (z kim była w Krakowie? jak drogę odbywała? po co szły do Krakowa? co widziały?).
2. Znajdź przyimki osobno napisane.
3. Dodaj różne przyimki do czasowników (w zdaniach):
nieść, chylić, bić, stać.

Nauczyciel tłumaczy dzieciom, że kościół Najśw. Marji Panny w Krakowie, jeden z najpiękniejszych kościołów w Polsce, nazwano kościołem Marjackim. (Ponieważ kościół Marjacji jest tylko jeden w Krakowie, więc piszemy ten przymiotnik dużą literą).

126. Mów zawsze prawdę.

Pewien zamożny gospodarz przywiózł synowi z jarmarku piękny nóż kieszonkowy.

Uszczęśliwiony chłopiec podziękował ojcu i pobiegł zaraz do ogrodu, aby noża spróbować. Właśnie młoda wisienka stała obsypana prześlicznym białym kwiatem, a Jerzy bez zastanowienia poobcinał z niej wszystkie kwitnące gałązki.

Nazajutrz ojciec, ujrawszy tak zniszczone drzewko, zmąrtwił się i rozgniewał. Chciał dowiedzieć się, kto

to zrobił, ale nikt z domowników nie mógł mu tego wyjaśnić.

— Winowajca nie chce się przyznać do winy, — rzekł wtedy surowo ojciec — ale ja go odnajdę i ukarzę, jak na to zasługuje.)

Mały Jerzy strugał coś pod płotem, gdy usłyszał słowa ojcowskie. I nagle zrozumiał, że, nie przyznając się do winy, kłamie samem milczeniem i zwraca podejrzenie ojca na niewinnych. To też zarumieniony i z bijącym sercem zbliżył się do ojca i przemówił nieśmiało.

— To ja, ojcze, poobcinałem gałązki wisienki. Nie pomyślałem wtedy, że wyrządzam ci przykrość i szkodę.

Ojciec surowo spojrzął na Jerzego, lecz szczerłość i skrucha chłopca wzruszyły go widocznie.

— Zasłużyłeś na karę, — rzekł poważnie — ale sprawioną przykrość wynagrodziłeś mi teraz, kiedy się przekonałem, że brzydzisz się kłamstwem. Dlatego przebaczam ci twoją psotę, za którą nie unikniesz już tylko tej kary, że nie skosztujesz w tym roku owoców biednej wisienki.

Tym godnym szacunku chłopcem był Jerzy Waszyngton, późniejszy oswobodziciel Stanów Zjednoczonych Ameryki i pierwszy ich prezydent.

Opowiedzcie o takim koledze, który, nie zważając na oczekującą go za przewinięcie karę, przyznał się do winy.

Zagadka.

Mieszka wśród lasów, jest chytry i dziki,
Dusi koguty, kury i indyki.

127. Z życia Jerzego Waszyngtona.

W Ameryce, podczas wojny o niepodległość, dowódca małego oddziału wojska rozkazał kilku żołnierzom, aby podnieśli w górę wielki kłoc drzewa potrzebny do naprawy obwarowania.

Była to praca nadzwyczaj ciężka.

Żołnierze nie mogli jej podolać, lecz dowodzący stał nad nimi i wołał:

— Dalej, prędzej dźwigajcie do góry!

Wtem nadjechał konno jakiś pan w cywilnem ubraniu, spojrział na pracujących i zapytał dowodzącego, dlaczego sam nie pomaga w tak ciężkiej pracy.

— Panie, — odpowiedział zapytany z miną poważną — ja jestem kapralem.

Na to przybyły zdjął z uszanowaniem kapelusz, ukłonił się nisko i rzekł:

— Przepraszam uprzejmie, panie kapralu, nie wiedziałem o tem. Potem, zeskoczywszy z konia, pomagał żołnierzem, aż mu pot spływał z czoła.

Gdy już belkę podciągnięto i umieszczono, nieznanomy pan obrócił się do kaprala i rzekł:

— Jeżeli będziesz pan miał jeszcze jaką ciężką robotę, której żołnierze jego sami nie podolają, pošlij po swego naczelnego wodza, aby ci pomógł, a przyjdę natychmiast.

Był to Jerzy Waszyngton, oswoobodziciel Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej.

Czy znasz jaką baśń?

Czy znasz jaką piękną baśń?

Kto ci ją opowiedział?

Opowiedz baśń, którą ci się najbardziej podoba,

128. Legjony polskie.

6 sierpnia 1914 roku rodziła się dzisiejsza Polska. Były to pamiętne dni początku wielkiej wojny europejskiej, największej jaką historia zna. Każdy dzień przynosił coraz to groźniejsze wieści. Niemcy i Austrija stanęły do walki na śmierć i życie z Rosją, Francją, Belgią i Anglią. Już nie tysiące, nie setki tysięcy, ale miliony ludzi maszerowały przeciwko sobie, by walczyć bez litości i pamięci.

A tymczasem w sercu polskiem kołatała się nadzieja. Może to teraz właśnie nadeszła ta wyczekiwana chwila, kiedy wśród walk i szczęku oręża powstanie do życia nowa niepodległa Polska? Może to teraz...

I kiedy szła wielka nawałnica wojenna, kiedy zaczęły grzmieć armaty, serca polskie uderzały coraz głośniej — wiarą i nadzieją w przyszłość.

Gorące serca polskiej młodzieży przeczuły, że w tej wojnie będzie jedyną sposobność do walki o niepodległość Polski. To też już od początku dwudziestego wieku tam, gdzie Polacy mieli stosunkowo więcej swobody, pod zaborem austriackim, w Galicji, zaczęły się tworzyć różne tajne organizacje wojskowe, czyniące przygotowania do przyszłej wojny. Uczono się obchodzenia z bronią, musztry, zbierano pieniądze na skarb wojskowy, ba, powstały nawet szkoły wojskowe.

Wybuch naprężenia, zakończony wojną między Austrią a Serbią, zastał polskie organizacje wojskowe w gorączce przygotowań do walki z najgorszym wrogiem Ojczyzny — z Rosją.

Szybko poszły rozkazy mobilizacyjne. Szybko zaczęto zbierać się w Krakowie. Była tam młodzież, akademicy, a byli i mężowie dobrze siwizną przyprószeni. Na ich czele stanął Józef Piłsudski, niestrudzony organizator już od roku 1906 polskiej siły zbrojnej.



I oto 6 sierpnia¹⁹¹⁴ roku wczesnym rankiem pierwszy oddział strzelców polskich przeszedł granicę austriacko-rosyjską i pod hasłem walki o wolność Polski wkroczył do Królestwa Polskiego, podejmując walkę z potężną Rosją.

Dnia tego przed całym światem Polska dowiodła, że żyje, że o niepodległości marzy, że o nią krew swoją wylewać jest gotowa. (Przeróbka z «Iskier».)

Powieściopisarz Sieroszewski tak opisuje tę historyczną chwilę wymarszu pierwszej kadrówki legionów :

Piłsudski chodził przed frontem z głową pochyloną, założywszy jedną rękę za plecy a drugą za burtę kubraka na piersiach.

Młode twarze Strzelców białeły równym rzędem, jak wykute z marmuru nad ścianą wyprostowanych nieruchomo ciał, oczy ich jeno śledziły pilnie za najmniejszym ruchem Naczelnika.



— Żołnierze!... — zaczął nagle surowym głosem. — Spotkał was ten zaszczyt niezmierny, że pierwsi pójdziecie do Królestwa i przestąpicie granicę rosyjskiego zaboru, jako czołowa kolumna wojska polskiego, idącego walczyć za oswobodzenie Ojczyzny. Wszyscy jesteście równi wobec ofiar, jakie ponieść macie. Wszyscy jesteście żołnierzami.

Patrzę na was, jako na kadry, z których rozwinąć się ma przyszła armja polska i pozdrawiam was, jako pierwszą kadrę kompanję!

Poszli...

Okryli się nieśmiertelną sławą pod Rokitną, Łowczówkiem, Rafajłową, nad Styrem, Stochodem i w wielu innych miejscach.

Wierzyli, że wszystkie trudy, wszystkie poświęcenia, ofiary młodego życia zbliżają chwilę oswobodzenia Ojczyzny z niewoli.

I nie zawiedli się.

Polska powstała, by żyć życiem narodu wielkiego, a legjony polskie stworzyły kadry armji Rzeczypospolitej Polskiej.

129. Polsko za Ciebie!...

Polsko, za Ciebie! — i dla Twojej chwały
nieśliśmy serce miłością przejęte,
i sny młodzieńcze, co ducha wzbudzały,
dążenia święte;
wszystko złożyłim Ci w krwawej potrzebie —
Polsko, za Ciebie!...

Za Twoje pola krwią męczeńską zlane,
za przodków z ziemią zrównane mogiły ;
za niezgłębioną w sercach polskich ranę,
zwichnięte siły, —
szliśmy wyniośli, niosąc na śmierć siebie, —
Polsko, za Ciebie!...

Za tve posępne, tajemnicze bory,
za śpiew skowronka, cichych pól tęsknotę ;
za Twoje jasne błękitów przestwory
i gwiazdy złote, —
szliśmy bój toczyć na ojczystej glebie —
Polsko, za Ciebie!...

I byś nam, Polsko, zakwitła na nowo,
by duch Twój wzniósł się nad znikomość świata.
by wokół polskie rozebrzmiało słowo
z niemych ust brata, —
szliśmy wpatrzeni w blask słońca na niebie —
Polsko, za ciebie

Błogim zapalem gorzały nam oczy,
a dusza wówczas marzyła, jak we śnie :
gdy kula wroga wgląd się serca wtłoczy,
zginiem przedwcześnie, —
druh — Legjonista poległych pogrzebie —
Polsko, za Ciebie!...

Wiara gorąca do boju nas wiodła,
doń światła, — życia dążyliśmy drogą,
a na proporcach wypisalim godła :
śmierć niesiem wrogom !...
Że walczyć będziem, choć o suchym chlebie —
Polsko, za Ciebie!...

Maryla Chybowska.

130. Jedwab.

Niteczki jedwabiu snuje gąsienica owadu, zwanego jedwabnikiem. Hodują go umyślnie, aby z gąsienicy jego otrzymać oprzęd drogocenny, z którego wyrabiają materje jedwabne, wstążki, atlas, aksamit i inne tkaniny.

Przędka jedwabnika jest niewielką ćmą białawej barwy, z małemi skrzydłami. Samica znosi 200 do 300 jajeczek. Hodowcy zbierają te jajka i przechowują je w chłodnem a suchem miejscu aż do wiosny.

Na wiosnę, gdy na drzewach morwowych liść się już rozwija, wynoszą jajka jedwabnika na ciepłe powietrze; wtedy wylegają się z nich gąsieniczki. Od tej chwili zaczyna się praca hodowcy: dwa i trzy razy na dzień zrywa świeże liście z morwy i żywi niemi swoje gąsienice; mają one wyborny apetyt i rosną prędko. Trwa to cztery tygodnie. Przez ten czas gąsienica, która po wykluciu z jajka wyglądała jak maleńki kawałeczek czarnej nitki, urosła już do półtrzecia całej długości i stała się niemal tak grubą, jak mały palec. Jest ona naga, biaława z popielatemi znaczkami. Wyrósłszy zupełnie, gąsienice przestają jeść, chorują, kurczą się, a pozalaziwszy w różne kąty lub w umyślnie położone trąbki papierowe, poczynają się oprzędzać.

Przez cztery dni wypuszczają z siebie lepłą ciecz, która zaraz zasycha, tworząc jedwabiste nitki. Nitkami temi gąsienice otaczają się, robiąc naokoło siebie biały, zbity oprzęd, wyglądający zewnątrz jak gołębie jaje. W nim to gąsienica przeobraża się w poczwarkę. Z poczwarki tej tworzy się ćma, matka przyszłych gąsienic; dlatego hodowca odkłada część kokonów, aby z nich mieć ćmy dla dalszego rozmnażania. Resztę oprzędów parzy gorącą parą, lub wysusza w piecu, w celu zabicia znajdujących się wewnątrz poczwarek. Potem odwija z tych kokonów niteczki jedwabne na osobnych ku temu przedziałniach lub na zwykłym kołowrotku.

Co robi motyl, jak siada na kwiatku? Czy widziałeś, jak motyl składa jajeczka na listkach? Co się wylęga z jaj motyli? Czy widziałeś gąsienicę (liszki?) Czy zauważyłeś, jak gąsienica przeistacza się w poczwarkę? Czy każdy z was widział poczwarkę? A w co się przobraża poczwarka?

131. Stara prządka.

Zimowy wichur, gęsty mrok,
Pusto i ciemno wszędzie!...
Babusia bierze kądziel swą
I przędzie... przędzie... przędzie...
Babusia stara, ma sto lat,
A biała — jak łabędzie!
Mało co patrzy na ten świat,
Tylko len siwy przędzie.
I ciągnie, ciągnie długą nić,
Nie mierzyć jej na pędzie...
Dłuższa — niż wszyscy będziem żyć!
I przędzie... przędzie... przędzie...
Babunia mądra! Wszystko wie,
Co było i co będzie...
Patrzają w nią wnuki całe dnie,
A ona przędzie... przędzie...
A zacznij mówić? Bajek moc
Wykwita, jak na grzędzie...
Słuchałbyś dzień, słuchałbyś noc,
Kiedy tak mówią, przędzie...
Czasem wiatr wionie, jakby duch
Przeleciał w wielkim pędzie...
Strach tobą wstrząśnie, choć-eś zuch,
A ona przędzie... przędzie...
Tak zasluchany w baśni cud
Rój wnucząt ją obsiedzie;
Babusia prawi, jakby z nut,
I przędzie... przędzie... przędzie...

Marja Konopnicka.

132. Pierwsza jedwabna suknia.

Było to dawno, bardzo dawno temu, około tysiąca lat przed narodzeniem Pana Jezusa w dalekim od nas wschodnim kraju, w Chinach w Azji. Władca tej krainy, jak mówi podanie, pewnego popołudnia przechadzał się po ogrodzie ze swą żoną, cesarzową Si-Hing-Chi. Wtem spostrzega na drzewie białej morwy kilka ładnych bladeżółtych oprzędów. Zdjął jeden z nich i zaczął mu się uważnie przyglądać. Oprzęd wydał się władcy złożonym z cienkich połyskujących nitek. Rozplątał najpierw zewnętrzną warstwę, potem wyciągnął nić z kokona i z ciekawością począł odwijać ją i okręcać dokoła ręki. W ten sposób odwinał długą na kilkaset metrów nitkę... To odkręcanie kokonu niezmiernie ubawiło Syna Nieba (tak się tytułują cesarze chińscy). _)

Wówczas cesarzowa wzięła z rąk męża gładki połyskujący pęczek cieniutkich niteczek i rzekła: — «Pragnęłabym mieć suknię, utkaną z tych nici. Zdaje mi się, że byłaby ona lekką, mocną i nieporównanie błyszcząca!».

Na to odrzekł cesarz: — «Zawezwij, najjaśniejsza pani, całą swą świętą i wszystkie damy dworu, każ im nazbierać wiele tych kokonów i rozwijać z nich nitki tak, jak ja robiłem. Potem rozkaż memu najlepszemu tkaczowi, żeby z tych nitek zrobił tkaninę na najpiękniejszą suknię, jaką kiedykolwiek która cesarzowa nosiła!».

Na skinienie Si-Hing-Chi cały dwór jej zabrał się zzwawo do pracy, wszyscy prześcigali się w dogodzeniu jej życzeniom. Jedna z dam, żeby ułatwić sobie odwijanie nitki, spróbowała zmoczyć kokon w ciepłej wodzie; okazało się, że ten sposób był wyborny. Inna, chcąc mieć pod ręką jak najwięcej kokonów, wyszukiwała jajek gąsienicy (liszki) prządki i poczęła je wychowywać na drzewach swego ogrodu. Wszystko poszło tak dobrze, że po upływie kilku miesięcy najjaśniejsza Si-Hing-Chi

przechadzała się już po ogrodzie w prześlicznej sukni, zrobionej z przędzy motyla.

Była to pierwsza na świecie suknia jedwabna.

Opiszcie kolejno wszystkie przeobrażenia, jakim podlegają owady.

133. Baśń.

I. Był raz król taki, co miał królestwo, wszelkiego dobra i bogactwa pełne, tylko w niem złota nie było. Pola tam były wielkie, sady śliczne, w ziemi żelaza dość, w powietrzu ptactwo takie, że co jedno odleci, to drugie przyleci. Miasta też były w tem królestwie znaczne.

A król niczem się nie cieszył, tylko ciągle marcotny był: — Co mi tam po zbożu — mówił — albo i po tych lasach, i po tych stadach, kiedy ja to wszystko muszę precz wywozić do moich sąsiadów za złoto, bo go u mnie niema.

II. Pewnego dnia król wyszedł na drogę i spotkał bogatych kupców, którzy wieźli różne towary. Król towary obejrzał, głową pokręcił i mówi:

— Na nic mi te wasze towary, bo mi tylko jednej rzeczy potrzeba. Potrzeba mi złota, żebym je dobywać mógł i cały mój lud zbogacił i siebie.

Był między kupcami staruszek jeden mądry. Ten wystąpił naprzód i rzekł:

— Mam ci ja takie siemię w mieszku, co jak je wiosną posiejesz w polu, to złoto ci się z niego urodzi.

Król bardzo się zadziwił, że takie ziarno na świecie jest, co z niego złoto wyrasta.

Nazajutrz dano znać w całym państwie, jako w ten a w ten dzień król sam będzie takie ziarno siał, co z niego złoto wyrasta.

Zadziwił się naród cały na taką rowinę; zbiegli się wszyscy na ono pole patrzeć, jak też to cudne ziarno wygląda. Król wzdłuż brzozy poszedł, czerpiąc z mieszka ono ziarno cudowne i rzucając je w czarną pulchną ziemię.

III. Po niejakimś czasie spojrzy król pewnego ranka, aż tu pole, jak długie i szerokie, niebieszczy się tak, jak to niebo nad ziemią.

Zamiast złota na polu wyrósł śliczny len.

Król się rozgniewał i kazał przyprowadzić starego kupca.

— Królu, rzekł staruszek. Toć ci jest owo złoto, które z owego siemienia, com ci je dał, wyrosć miało. Ze lnu płótno tkąć można, a płótno więcej jest warte, niż złoto, bo jest poratowaniem ubóstwa i niedostatku.

Król dziękował starcowi. — Złota chciałem, mówił, a tyś mi lepszą rzecz dał, bo w złocie możni tylko chadzają, a w tym lnie cały mój lud ubogi chodzić będzie.

134. Czy żyją?

I. Była jesień. Dzień był słoneczny, pogodny. Po trawach i ziołach snuły się pajęczki małe. Wszystkie źdźbła roślin srebrzyły się od cieniuchnej pajęczyny, którą wysnuwały z siebie. W powietrzu unosiły się muchy, świergotały ptaki. Było bardzo ładnie.

Pod drzewem, z którego wiele liści już opadło, siedzieli na trawie dwaj chłopcy. Nabiegali się porządnie i byli pomęczeni. Teraz, odpoczywając, obydwaj milczeli w zamyśleniu.

Młodszy, Jędrus, trzymał bat w ręku i co chwila ścinał nim główki kwiatków, które obok rosły. Robił to tak sobie, bezmyślnie, dla zabawy.

— Poco im odbierasz życie? — odezwał się Romek — daj spokój, niech rosną.

— Alboż one żyją? -- zagadnął Jędrus — przecie to nie zwierzę jakie, żeby żyło, jeno głupie zielsko.

II. Romek pomyślał chwilę, potem rzekł:

— A mnie się zdaje, że i ziele, i drzewo, i wszystko, co rośnie, żyje, bo przecie, gdyby życia nie miało, to byłoby, jak ten kamień, co się nie zmienia, chyba, że go kto utraci kawałek.

— Albo roślina się zmienia? — zapytał zdziwiony Jędrus.

— A czy nie widzisz? — odparł Romek. — Przecie ta ziemia inaczej będzie uiedługo wyglądała; {poschnie to wszystko, poźółknie; drzewa staną, jak zamarłe, a te trawy i zielska także. I pusto będzie przez zimę. Dopiero, gdy wiosna nadejdzie, wszystko znów zazieleni się i zaczną rosnąć i kwitnąć, a jeżeli rośnie to chyba żyje.

Rośnie i kwitnie, a potem ma nasienie, z którego znów nowe się rodzi ziele, choćby, jak zboże, z ziarneczka małego.

— A prawda, nie myślałem — odezwał się Jędrus, który słuchał z natężeniem uwagi. — Wiesz, Romku, ziarna zboża, to jakby rodzice, z których rodzi się tyle nowych, prawda?

— A widzisz, otóż roślina rodzi się, rośnie, rozmnaża się i umiera, więc żyje, a ty nie chciałeś wierzyć.

— Prawda, prawda — żywo wtrącił Jędrus — i myślę, że musi coś jeść także, bo pocóżby zwozili na pola nawóz, jak nie na to, żeby one miały pokarm.

A ja widziałem jeszcze, jak te powójki, co to rosna koło płotów i w życie, zasypiały na noc. Kwiatek cały, podobny do kieliszka, skrzył się w rureczkę, kiedy słońce zaszło i zasnął widocznie.

— Widziałem, widziałem i ja -- wykrzyknął Jędrus, zerwał się na nogi bardzo ucieszony i zawołał:

— Żyją, Romku, żyją, już wiem napewno, że żyją, ale przedtem nigdy mi to do głowy nie przyszło. Nie myślałem. O, jakże to pięknie ten świat urządzoney.

Zatytułujcie każdą część czytanki.

T R E Ś Ć :

	Str.
Przedmowa	3
1. Nowy rok szkolny (wiersz) przez Wł. Betzę	5
2. Do szkoły	6
3. W sali szkolnej	8
4. Zgłoski, podług S. Słoniny	9
5. Jak Szymek gonił słońce, podług Brzezińskiego (przeróbka)	10
6. O słońcu, podług Brzezińskiego (przeróbka)	11
7. Polska szkoła (wiersz) przez Or-Ota	14
8. Zdania i wyrazy, podług S. Słoniny	15
9. Lekcja, podług Sempołowskiej	16
10. Zachód słońca, podług Sempołowskiej	17
11. Poranek (wiersz) przez M. Konopnicką	17
12. Na kolonji, podług Sempołowskiej	18
13. Podmiot i orzeczenie, podług S. Słoniny	19
14. Dom, podług St. Sempołowskiej	21
15. Tomek i mucha (wiersz) przez St. Jachowicza	21
16. Dobry opiekun, podług St. Sempołowskiej	22
17. Jak teraz żyją ludzie, podług Brzezińskiego	23
18. Jak żyli niegdyś ludzie, podług Brzezińskiego	24
19. Mieszkania dzikich ludzi, podług Sempołowskiej (przeróbka)	27
20. Polska kolonja.	28
21. Piosnka o Polsce (wiersz) Z «Naszej pierwszej książki» Stali	29
22. O początku Polski	30
23. Krakus i Wanda	32
24. Popiel, podług Gebertów	33
25. Promienie słoneczne, podług Sempołowskiej	34
Z dobrych rad	34
26. Zła Matka (wiersz) przez B. Ostrowską	35
27. Mateńka (wiersz) B. Sadowskiej-Klimkowej	36
28. O mydle, St. Okołowiczówny	37
29. Nafta, St. Karpowicza	38
30. Co więcej warto od złota? M. Brzezińskiego	39
31. Zagadka.	40

32. Kamień ruda i metal. Z «Naszej drugiej książki» Stali	40
33. W kuźni (wiersz) M. Konopnickiej	41
34. Piast	42
35. Mieczysław I.	43
36. Chora mamusia, podług Sempołowskiej Pactwo domowe	44
37. Bolesław Chrobry	45
38. Stara piosuka (wiersz)	46
39. Wiatr i dom, podług Sempołowskiej	47
40. Każdy domku swego strzeże (wiersz) M. Konopnickiej Dzieci i króliki (obrazek)	48 49
41. Strony świata, podług S. Słoniny	50
42. Zegar, podług S. Słoniny	51
43. Co zegar przypomina (wiersz). Z «Drugiej książki» S. S.	51
44. Co to jest?	52
45. Rachuba czasu — doba	52
46. Kulistość ziemi, podług Brzezińskiego.	53
47. Dobry syn, podług Sempołowskiej	55
48. Kto więcej kocha, (wiersz) A. B.	55
49. Śmiało (wiersz) przez A. Bojarską	57
50. Jędrak — księżę, z Korczaka (przerozione)	57
51. Jaka praca, taki zysk, M. Brzezińskiego	58
W sadzie (obrazek)	59
Zabawy i gry	60
52. Bolesław Śmiały i Bolesław Krzywousty, podług Gebertów	61
53. Jaś i Marynka, podług Sempołowskiej	62
54. Rzeczowniki i rodzaje, podług S. Słoniny	64
55. Kogut, z Jeskiego	64
56. Uparte koziołki, podług Sempołowskiej	65
57. Łądy i oceany, podług Brzezińskiego.	66
58. Świerszczyk (wiersz) M. Konopnickiej	69
59. Co dzieci uczynić mogą dla zwierząt? M. G.	70
60. Polska w podziałach. Sprowadzenie Krzyżaków do Polski	71
61. O strumyku, który ma dużo roboty	72
62. Dlaczego rzeka płynie? podług Brzezińskiego	73
Mądry i głupi (wiersz) Ignacego Krasickiego	74
63. Dziecię i staruszek (wiersz) Z «Drug. Książki» S. S.	75
64. Nie odkładaj pracy! Z «Drugiej Książki» S. S.	75
65. Pszczołka (wiersz). Z «Drugiej Książki» S. S.	76
66. O rasach ludzkich i narodach, podług Brzezińskiego	77
67. Mała gospoia (wiersz) Wł. Bełzy	78
68. Nasze kaczki. Z «Naszej Drugiej Książki» Ai. Stali	79
69. Staś wśród kolegów. Z ks. «Hultaj»	81

70. Stefek Burczymucha (wiersz) M. Konopnickiej	82
71. Najście Tatarów	83
72. Psotna małpa. Z «Wypisów» A. Jeskego	84
73. Dom rodzicielski (wiersz) T. Nowosielskiego	85
74. Przymiotniki, podług S. Słoniny.	86
75. Niesmaczny barszcz. Z «Drugiej Książki» S. S.	86
76. Kim — mały przyjaciel całego świata	87
77. Odkrycie Brazylii	88
78. Siwy dziadus (wiersz) M. Konopnickiej	90
79. Niegrzeczny ołówek, podług Sempołowskiej.	90
80. Zabawa w murzyna	91
81. Dobre serce szewczyka, podług Sempołowskiej	92
82. Strata Śląska. Zjednoczenie Polski za Władysławą Łokietką	93
Jabłonka (wiersz) M. Konopnickiej	94
83. Morze. Z «Naszej Drugiej Książki» Al. Stali	95
Skarga (wiersz) H. Bojarskiej	96
84. Co Guccio widział w kropli wody. Z «Naszej Drugiej Książki» Al. Stali	97
85. Kazimierz Wielki	98
86. Jak się dzieci bawiły w mieszkaniu?	99
87. Choinka, podług Czesławy Halicz (przerobione)	101
88. Choinka w lesie (wiersz) M. Konopnickiej	102
89. Historia jednego pinjora	103
90. Czasownik, podług S. Słoniny	104
W warsztacie stolarskim (obrazek)	105
91. Krawiec, podług Sempołowskiej	106
92. Skąd się bierze dzień i noc, podług Brzezińskiego	107
Osieł i cielę (wiersz) Fr. Morawskiego	109
93. Kruk i lis (wiersz) Ign. Krasickiego	110
94. Brazylja kolonją Portugalji	110
95. Gniazdko, podług Sempołowskiej	112
96. Ranek dzielnego Józia, podług Sempołowskiej	113
97. Dlaczego w lecie jest cieplej, niż w zimie?	115
98. W szkole (wiersz) M. Konopnickiej	116
99. Połączenie Polski z Litwą.	117
100. List z Polski	119
101. Ziemia rodzinna (wiersz) Wł. Bełzy	124
102. O świetle, podług Brzezińskiego	124
103. Jak korzonki wodę piły, podług Sempołowskiej	126
104. Odzyskanie Pomorza	127
105. Wycieczka, podług gen. Baden-Powell'a	129
106. Złote czasy	142
107. Jeszcze jedna gra	144
108. Niepodległość Brazylii	145
109. Huk-Puk. A. Dygasińskiego	146

IV

110.	Mali harcerze	150
111.	Prawo harcerskie	151
	Kto to ? (wiersz) L. Niemojewskiego	152
112.	Polska w niewoli	152
113.	Do mego synka (wiersz) S. Kossobudzkiego	155
114.	Huk-Puk w Paranie	157
115.	Pieśń osadników (wiersz) A. Z.	170
116.	Wieczorna wyprawa	171
	Wielkanoc (wiersz) M. Konopnicka	172
117.	Paweł i Gawel. (wiersz) A. Fredry	173
118.	Mapa	174
119.	Zabawa Stefka, podług Sempolowskiej	180
120.	Przyimek, podług S. Słoniny	181
121.	Po drodze, podług Sempolowskiej	182
122.	Imiona własne, podług S. Słoniny	184
	Przeczytane książki	184
123.	Krakowiak (wiersz)	185
124.	Żniwo, W. Reymonta	186
125.	Marysia w Krakowie (wiersz) przez Z. RogoszoŹwnę	187
126.	Mów zawsze prawdę, A. Krasnowolskiego	189
127.	Z życia Jerzego Waszyngtona	191
128.	Legjony polskie, przerobione z «Iskier»	192
129.	Polsko za ciebie !.. (wiersz) Maryla Chybowska	194
130.	Jedwab	196
131.	Stara prządka (wiersz) Marja Konopnicka	197
132.	Pierwsza suknia jedwabna	198
133.	Baśń	199
134.	Czy żyje ?	200

KONIEC.

